LISIEWICZ: NIEMIEC OSWAJA ZWIERZĄTKA, ŻEBY JE UKATRUPIĆ

BREJZA – SPEC OD SPISKÓW. OD WYCHODKA DO PEGASUSA

POSEŁ SACHAJKO: RZĄDY OPOZYCJI BYŁYBY TRAGEDIĄ

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

CENA 6.50 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #05 (1486) 02/02/2022

ISSN 1230-4581

NIEMCY FINANSUJĄ ROSYJSKĄ WOJNĘ

TE SAME FUNDACJE BERLINA WSPIERAJĄ TOTALNĄ OPOZYCJĘ.

W EUROPIE ATMOSFERA JAK PRZED II WŚ

NARODOWY BANK POLSKI informuje:

Prezes Narodowego Banku Polskiego prof. Adam Glapiński poinformował o rekordowym zysku (ponad 10 mld zł), który NBP wypracował w 2021 roku i przekaże do budżetu państwa.

W związku z tym suma wpłat do budżetu państwa za kadencji prof. Adama Glapińskiego (ponad 30 mld zł) będzie największa (w porównaniu do wpłat dokonanych za kadencji poprzednich prezesów NBP).

Również rezerwy walutowe (blisko 150 mld euro) i zasoby złota NBP (prawie 229 ton) osiągnęły w tym czasie największy w historii poziom.

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

W PRZEDEDNIU WOJNY

W chwili gdy piszę ten komentarz, panuje coś, co chyba najbardziej trafnie można nazwać ciszą przed burzą. Nikt nie jest w stanie powiedzieć, co zrobi Putin, a myślę, że w tym momencie on sam się waha. Przygotowania do uderzenia na Ukrainę wyglądają na zakończone. Liczba błędów popełnionych przez Zachód będzie kolejnym podręcznikowym przykładem tego, czego nie wolno zrobić, jeżeli nie chce się dopuścić do takiego zagrożenia. Być może wojna nie wybuchnie, a może w chwili, gdy Państwo czytają ten tekst, trwają już jakieś działania. Jedno jest pewne – do takiej sytuacji dojść nie musiało. Rosja po rozpadzie ZSRS czuła się jak Niemcy po traktacie wersalskim. Poczucie utraty mocarstwowości i złudna możliwość szybkiego jej odzyskania połączona z naiwnością państw demokratycznych, chęcią ugrania czegoś na agresywnej polityce Kremla, stworzyła zagrożenie, jakiego nie było od II wojny światowej. Ukraina nie jest ani najważniejszym, ani jedynym celem polityki Putina. To etap do nowego podziału stref wpływów na świecie, w którym mają dominować Rosja i Chiny. Z głupoty i postimperialnego resentymentu biorą w tym udział Niemcy. Ostatecznie nic na tym nie zyskają, ale kiedy się zorientują, będzie mocno za późno. Rosja na terenie Polski przeprowadza za zgodą Niemiec wiele akcji dezintegracyjnych. Jedną z nich miał być masowy zalew uchodźców. Inną – awantury wokół szczepionek. Nie chodzi o to, kto ma tu rację, ale o to, by maksymalnie doprowadzić do wrzenia i podziału społeczeństwa. Pomijam wzrost liczby ofiar epidemii, który temu musi towarzyszyć. Za parę miesięcy epidemia się skończy i ludzie spojrzą na to z innej perspektywy, ale dla wielu to mocno za późno. Teraz jednak chodzi o maksymalne zamieszanie. Lęki towarzyszące takim zjawiskom są tak silne, że nie pomaga żadne tłumaczenie. Ponad rok temu ostrzegałem, że proste kampanie informacyjne przestaną działać. Nie wynikało to z jakiejś głębszej analizy, ale z wiedzy historycznej zapisanej w kronikach. Epidemie były nie tylko przyczyną powstania wielu nowych cmentarzy, ale także sprawcą ekstremalnych zachowań. Zabijano niewinnych ludzi, wierzono w cudowne leki, palono czarownice itd. Rosjanie doskonale wykorzystują te lęki, ale też zaniedbania w kampaniach informacyjnych. Ludziom trzeba tłumaczyć, co się z nimi dzieje. Potrzebna jest głęboka debata. Tego niestety zabrakło.

Strach pomyśleć, co by się stało, gdyby wybuchła epidemia o wysokiej śmiertelności…

Tymczasem apelujemy o mobilizację wokół rzeczy najważniejszych. Są to bezpieczeństwo naszego państwa i niezgoda na agresję, nawet jeżeli dzisiaj nas bezpośrednio nie dotyka. Oby przewidywania Lecha Kaczyńskiego z Gruzji nie sprawdziły się do końca… **GP**

Rafał **Zawistowski**

eprasa.pl c85e20d762

W numerze

TEMAT NUMERU

6 Niemieccy patroni opozycji w uścisku z Kremlem
Grzegorz Wierzchołowski
10 Berlin i hitlerowska strategia Putina
Piotr Grochmalski

KRAJ

20 Pegasus i toi toi – o dziwo, coś je łączy
Grzegorz Broński
28 Leki z osocza cenniejsze niż złoto
Piotr Nisztor
46 Polska może zyskać na szaleństwach Putina
Rozmowa z Rafałem Dzięciołowskim

PUBLICYSTYKA

36 Tacy idole, jakie elity. Casus Pawła Adamowicza
Krzysztof Wołodźko
38 Wolę Ukraińca niż Bodnara
Dawid Wildstein

42 Marian Banaś – czyli państwo ma problem
Witold Gadowski

ŚWIAT

52 Polityka energetyczna USA wzmacnia Putina
Maciej Kożuszek
54 Łukaszenka idzie na wojnę z „Dnieprowią"
Antoni Rybczyński

GOSPODARKA

62 Grozi wojna, a tu kryzys w polsko-ukraińskim transporcie
Maciej Pawlak

HISTORIA

70 Świeca Iwana Kality
Tomasz Łysiak

ŚRODOWISKO

82 Zieloni aktywiści murem za Łukaszenką
Jacek Liziniewicz

Ginekolodzy obalili propagandę lewackich aktywistek
Hubert Kowalski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
34 W INTERNETACH
41 Krzysztof Karnkowski
41 Jacek Liziniewicz
44 Dawid Wildstein
44 Ryszard Czarnecki
45 Tomasz P. Terlikowski
50 Marcin Wolski
50 Tomasz Łysiak
51 WIEŚCI Z UE
57 ROSJA NA WESOŁO
73 Józef Wieczorek
73 Tadeusz M. Płużański
68 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
86 PODRÓŻE
90 MOTO
91 NAUKA
92 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
95 KULINARIA

96 Katarzyna Gójska

Przyspieszone wybory byłyby tragedią
Z Jarosławem Sachajką, posłem Kukiz'15, rozmawia Jacek Liziniewicz

Niemiec oswaja zwierzątka, żeby je ukatrupić
Piotr Lisiewicz

Za służbę Polsce – ława oskarżonych
Tomasz Panfil

eprasa.pl c85e20d762

ORLEN

MNIEJ SMOGU

Z BENZYNĄ EFECTA

MASY EMITOWANYCH CZĄSTEK STAŁYCH

Testy wykonano na różnych samochodach, a wyniki emisji mogą różnić się od rzeczywistych wyników w zależności od rodzaju pojazdu, jego kondycji, stylu jazdy oraz innych czynników. Podany poziom emisji zanieczyszczeń benzyny względem paliw odniesienia na podstawie badań wykonanych w cyklu WLTC w niezależnym Instytucie Badań i Rozwoju Motoryzacji BOSMAL Sp. z o.o. Szczegóły na orlen.pl.

Alfa Romeo RACING | ORLEN

TITLE SPONSOR

eprasa.pl c85e20d762

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

22 listopada 2021 roku Roman Giertych napisał na Twitterze: „Pół litra w styczniu ma być po 50 złotych. PiS zleci poniżej 20% jeżeli tak będzie”. Jest luty i kosztuje 50, czy nadal blisko połowę tej ceny? Tak to jest z giertychowym „ma być”. Nadal wierzycie w to, co on gada o respiratorach, prorosyjskości PiS czy innym Pegasusie? To zasługujecie na tą flaszkę po 50 zeta!

Tytuł na Onecie usunięty nad ranem: „Władimir Putin jest wielkim pasjonatem sportu. Jeździ konno, gra w hokeja i ma czarne pasy sztuk walki”. Przypomnę, że Putin ma 69 lat. Ale niemiecki Onet będzie pisał to samo, gdy będzie miał 79, 89, jak również 99 lat. O ile taki przyjdzie prikaz z Berlina, Putin z roku na rok będzie co raz sprawniejszy. Jako 99-latek zadebiutuje w MMA i będzie dusił licznych 20-latków.

Jeszcze Onet o Putinie: „Władimir Putin to nie tylko polityk, ale także pasjonat sportu… ćwiczy, pływa, a potem rozpoczyna trening siłowy z ciężarami. Polityk nie ukrywa również niechęci do papierosów oraz alkoholu”. Drogi Onecie, ale to ostatnie to plagiat. Dyskotekowe dziewczyny pragnęły „Takiego jak Putin pełnego sił, takiego jak Putin, żeby nie pił”. Jak widać Węglarczyk pragnie również.

I ostatni cytat Onetu o Putinie: „Otrzymał mistrzowski 9. dan (dziewiąty czarny pas), najwyższy stopień w koreańskim stylu walki taekwondo. Dla porównania Chuck Norris ma ósmy stopień”. Redaktorowi Węglarczykowi zalecamy lekturę dowcipów o Chucku Norrisie i przerabianie ich na o wiele waleczniejszego Putina. To zaczynamy. „Putin jest jedyną osobą, która ułożyła kostkę Rubika w jednym ruchu – kopnął ją z półobrotu”. To nawet na czołówkę Onetu może być!

Poczułem się niezwykle dumny z córki Janki, która w ósmej klasie katolickiej podstawówki posłuchała tego, czego nie powinna, niemniej wszyscy słuchają, czyli kawałka „Patointeligencja” Maty i zaatakowała ojca następującą przeróbką: „Mój ziomo z mym ziomem żarli petitki i popijali Liptonem. My to! My to!!! Katointeligencja!”. Ona stanowczo będzie gorsza ode mnie.

22 listopada 2021 roku Roman Giertych napisał na Twitterze: „Pół litra w styczniu ma być po 50 złotych”. Tak to jest z giertychowym „ma być”. Wierzycie w to, co gada o respiratorach, prorosyjskości PiS czy Pegasusie? To zasługujecie na tą flaszkę po 50 zeta!

„Otrzymał mistrzowski 9. dan (dziewiąty czarny pas), najwyższy stopień w koreańskim stylu walki taekwondo. Dla porównania Chuck Norris ma ósmy stopień”

Portal Onet.pl o Władimirze Putinie

eprasa.pl c85e20d762

GAZETA POLSKA

Oczywiście zatrzymanie Maty za posiadanie marihuany jest z jego punktu widzenia korzystne. Gdyby zatrzymali za nią Tuska, to byłoby dla niego złe. Różnica polega na tym, że Tusk wierzy, iż walczyć będzie o wygraną w wyborach (na razie walczy tylko o wyeliminowanie rywali w opozycji i idzie mu słabo). Natomiast Mata nie ma pozyskać poparcia większości Polaków, a tylko buntującą się młodzież. I dlatego zatrzymanie za „marihuaninę" to dla niego dar losu. Z pozera udającego buntownika, a zgarniającego kasę od McDonalda, robi na nowo kogoś prześladowanego. Prawie jak gangster od gangsta rapu! „Wiadomości" TVP zrobiły bardzo mądrze nie nagłaśniając tego tematu. Jeśli są do tego podstawy, umorzenie sprawy przez prokuratora nie byłoby złym rozwiązaniem. Robienie z Maty męczennika jest dla PiS skrajnie nieopłacalne.

Tak poza wszystkim, to warto przypomnieć, że to PiS, a nie PO, zalegalizował medyczną marihuanę. Obecnie, w ramach umowy z kukizowcami, przygotowywane są zmiany legalizujące jej produkcję w Polsce. Walka z narkomanią to jedno, zdrowy rozsądek drugie. A ze strony Konfederacji ataku nie będzie, bo ruski Korwin od zawsze za legalizacją.

Mata wyszedł z komisariatu, no i zgodnie ze strategią marketingową kreowania się na lidera grzecznie zbuntowanej młodzieży udostępnił wolnościowy kawałek „Policeman". Nie wiem, czy Mata wiedział, że skręca w ten sposób w kierunku… patriotycznym, by nie powiedzieć narodowym! Współautorem kawałka „Policeman" jest obok zespołu Jamal, kolega Dżambodżet, zwany też Sobiepanem z zespołu Zjednoczony Ursynów, pierwszej ekipy robiącej rap patriotyczny. Przy okazji jeden z założycieli sławnej grupy kibiców Legii Turyści 97. Nie ukrywam, że wywiad z Dżambodżetem o chuligańskich latach 90. jest jednym z moich ulubionych odcinków „Wywiadu z chuliganem". Zareklamowany przez Matę Dżambodżet jest też autorem utworu „Czarna elka" o kibicach Legii Warszawa, gdzie padają ważne słowa: „J…ć prezesów i innych śmieci, Legia to symbol dla warszawskich dzieci", a w tle pokazani są Mariusz Walter i Adam Michnik. Jak to tata Maty zobaczy, to wyciągnie pasa.

Tytuł na portalu gazeta.pl: „Kowal: Lech Kaczyński nie wytrzymałby tego, co oni robią". Paweł Kowal, poseł Koalicji Obywatelskiej, ogłosił: „Współpracowałem blisko z Lechem Kaczyńskim i rozumiem coś z tego, co ja się w życiu nauczyłem, czego się od niego nauczyłem w polityce wschodniej, on by tego nie wytrzymał, co oni wyprawiają, naprawdę". Niewątpliwie od Lecha Kaczyńskiego nauczył się Kowal wiele, skoro dziś jest bardzo bliskim przyjacielem politycznym Rafała Trzaskowskiego. Co nijak ma się do tego, jak obaj panowie są kojarzeni ideologicznie, ale Kowal idee ma gdzieś. Nigdy nie rozumiałem, jakim cudem niektórzy robili z Kowala intelektualistę. To znaczy jakieś cechy intelektualisty ma: sprzedajność, brak kręgosłupa, trochę na pograniczu najstarszego zawodu świata. Ale na tym lista cech intelektualisty stanowczo się kończy.

Toczę bój z antyszczepionkową agenturą i debilizmem. Tym, co pytają, co sądzę o Janku Pospieszalskim: myślę, że zawsze był po tej stronie, po której jest teraz. Tyle, analizujcie fakty. A propos walki z antypolskimi antyszczepionkowcami: cały przebieg pandemii pokazuje, że najbardziej pożądaną cechą władzy jest ELASTYCZNOŚĆ, czyli to, co durni antyszczepionkowcy wyśmiewają jako „zmienianie zdania" czy „zmienianie narracji". Teraz będą bredzić, że skoro w czasie Omikrona władza skraca kwarantannę albo zmienia obostrzenia, to za poprzednich wariantów, gdy śmiertelność była wyższa, należało traktować pandemię jak przeziębienie. Przesłanek, z powodu których władza ma OBOWIĄZEK zmieniać zdanie, jest mnóstwo, jak choćby liczba zakażonych. To, co dziś potrzebne, za tydzień może być szkodliwe. Denerwują mnie też ci, którzy chcą od rządu maksimum obostrzeń, bez względu na koszty. Od początku pandemii najważniejszą sztuką było ważenie racji pomiędzy jej zwalczaniem, a gospodarką. I to się chyba jakoś udało. Czy gadanie o obostrzeniach mnie NUDZI? Gdy tak się dzieje, czytam sobie znanych „nonkonformistycznych" prawicowych publicystów i wtedy z powodu wścieklizny należy mi się legendarna „seria bolesnych zastrzyków". **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. FILIP BLAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA, FACEBOOK

eprasa.pl c85e20d762

NIEMIECCY PATRONI OPOZYCJI W UŚCISKU Z KREMLEM

Fundacja Konrada Adenauera, patronująca politycznym inicjatywom polskiej liberalnej opozycji, np. Paradę Schumana, jest oficjalnym partnerem Forum Niemiecko-Rosyjskiego, na którego czele stoi człowiek wzywający do zalegalizowania aneksji Krymu przez Rosję. Sponsoruje też Dialog Petersburski – niemiecko-rosyjską inicjatywę mającą budować przyjazne stosunki między Berlinem a Moskwą.

FINANSUJĄ PUTINOWCÓW I TOTALNĄ OPOZYCJĘ

Grzegorz **Wierzchołowski**
RED. NACZELNY
NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

Witamy w Niemieckiej Republice Federalnej Klaunów. Oferta 5000 hełmów dla Ukrainy, zagrożonej przez agresywnego autokratę, może stać się stałą frazą na przyszłych szczytach NATO i G-7, jeśli chodzi o poczucie odpowiedzialności Niemców. Staliśmy się żartem, złym, okrutnym. […] Największą koalicją w tym kraju jest koalicja Putina i Rosji" – napisał niedawno redaktor naczelny konserwatywnego dziennika „Die Welt". Krytyka ta wymierzona była przede wszystkim w działania obecnego centrolewicowego rządu Niemiec, ale zadziwiającą słabość wobec Rosji ma od wielu lat także CDU. W tym związana z niemiecką chadecją Fundacja Konrada Adenauera, patronująca wielu politycznym inicjatywom w Polsce.

Putin dotrzymuje słowa

Fundacja Adenauera, utrzymywana w całości z pieniędzy federalnych, jest m.in. sponsorem Dialogu Petersburskiego, corocznego forum dyskusyjnego urządzanego naprzemiennie w Rosji i Niemczech. To najistotniejsza niemiecko-rosyjska inicjatywa dyplomatyczna, prowadzona na najwyższym szczeblu. Ustanowili ją w 2001 roku prezydent Rosji Władimir Putin i ówczesny kanclerz Niemiec – a dziś rosyjski lobbysta – Gerhard Schröder. Szefem Dialogu ze strony rosyjskiej jest obecnie były premier Wiktor Zubkow, bliski współpracownik Putina; ze strony Niemiec zaś związany z CDU i Fundacją Adenauera Ronald Pofalla, były szef Urzędu Kanclerza

eprasa.pl c85e20d762

FUNDACJA ADENAUERA
Ma silne powiązania z politykami PO. Jej polskim partnerem jest Polska Fundacja im. Roberta Schumana, promująca ideę integracji z UE. Do 2007 roku jej prezesem była Róża Thun.

FOT. TOMASZ GZELL/PAP

Federalnego i eksminister do spraw nadzwyczajnych.

Choć w ostatnich miesiącach działalność Dialogu uległa formalnie zawieszeniu w związku z atakami Moskwy na organizacje pozarządowe w Rosji, to w oficjalnym periodyku inicjatywy możemy przeczytać m.in. wywiad z Wolfgangiem Schüsselem, kanclerzem Austrii w latach 2000–2007. Ten prominentny przedstawiciel austriackiej chadecji jest od 2019 roku członkiem zarządu Łukoila, a wcześniej zasiadał w zarządzie Mobile TeleSystems, największego rosyjskiego operatora telefonii komórkowej. Schüssel jest jednocześnie przewodniczącym rady powierniczej niemieckiej Fundacji Konrada Adenauera. Dla pisma Dialogu Petersburskiego w 2021 roku mówił: „Nie mogę narzekać, że Putin nie dotrzymał tego, co powiedział, i tego, co obiecał. Jest on bardzo bezpośrednim i niezwykle dobrze przygotowanym, wykwalifikowanym, profesjonalnym politykiem. [...] On właściwie zawsze dotrzymywał słowa. [...] Rosja jest naszym sąsiadem, największym krajem na świecie, z niesamowitymi zasobami i utalentowaną ludnością. Udział Europy w walce ze zmianami klimatycznymi nie może być osiągnięty przez samą UE. Potrzebuje ona ważnych i silnych partnerów".

Z kolei w wywiadzie dla „Passauer Neue Presse" z 21 stycznia 2022 roku Gabriele Krone-Schmalz – członek i ekspert Dialogu Petersburskiego, próbowała winą za ostatnie agresywne działania Rosji wobec Ukrainy obarczać... Zachód.

„Moim zdaniem niebezpieczeństwo [wojny] jest w tej chwili większe niż od dłuższego czasu. I to nie dlatego, że Rosja najeżdża na Ukrainę czy nawet chce »podporządkować« sobie Europę, jak obawiają się niektórzy, ale dlatego, że w tej gorącej sytuacji każde małe nieporozumienie może wywołać katastrofę. [...] Nie należy przedstawiać Rosji jako wielkiego światowego demona, który stoi za wszystkimi konfliktami na świecie. To szybko prowadzi do teorii spiskowych" – stwierdziła Krone-Schmalz.

Niemiecka przedstawicielka „Dialogu Petersburskiego" dodała: „Rosyjskie żądania nie odnoszą się do podbojów terytorialnych, ale do gwarancji bezpieczeństwa. A jeśli o to chodzi, to powinno to być wykonalne. Tu potrzebna jest polityczna kreatywność".

W pracach Dialogu Petersburskiego bierze zresztą aktywny udział Thomas Kunze, szef rosyjskiej filii Fundacji Adenauera. O swoich działaniach tak mówił niedawno rosyjskiemu Education Export Center: „Niemcy i Rosja mają niezbędne warunki, by zająć należne im miejsce w cyfrowym świecie. Jednocześnie ważne jest, aby połączyć potencjał obu krajów. W 2017 roku na Międzynarodowym Forum Ekonomicznym w Sankt Petersburgu powstała niemiecko-rosyjska inicjatywa na rzecz cyfryzacji gospodarki, mająca na celu intensyfikację dialogu między Rosją a Niemcami w zakresie Przemysłu 4.0. Do inicjatywy przyłączyły się już duże rosyjskie i niemieckie firmy. Projekty w ramach inicjatywy, które realizowane są także przy wsparciu Fundacji Konrada Adenauera, mają również znaczenie polityczne. Dla naszych krajów niezwykle ważne jest dziś znalezienie nowych kanałów współpracy i przyjaźni".

W działaniach Dialogu Petersburskiego aktywnie uczestniczy również Armin Laschet, obecny szef CDU. Specjalizujący się w sprawach rosyjskich portal Riddle tak charakteryzował jego postawę podczas tych spotkań: „[Laschet] pilnie unika

eprasa.pl c85e20d762

ostrych wypowiedzi na temat Kremla. Wzywa do »stworzenia kanałów negocjacyjnych« z Rosją, podkreślając pozytywne kroki Moskwy. Na przykład z zadowoleniem przyjął decyzję Putina o ratyfikacji paryskiego porozumienia klimatycznego. W 2019 roku Laschet, organizując kolejny Dialog Petersburski w swoim regionie, wybrał walkę ze zmianami klimatycznymi jako główny temat wydarzenia. Czyli najmniej drażliwy politycznie i najwygodniejszy dla strony rosyjskiej".

Partner od legalizowania agresji na Krym

Jak sprawdziła „GP" – niemiecka Fundacja Konrada Adenauera jest także partnerem Forum Niemiecko-Rosyjskiego, w którego siedzibie, co ciekawe, mieści się niemieckie biuro Dialogu Petersburskiego. Na czele Forum stoi były premier Brandenburgii i były szef SPD Matthias Platzeck. To człowiek, który rozmieszczenie w ramach NATO niemieckich wojsk na Litwie porównał do... ataku Niemiec na ZSRS w 1941 roku. I który wzywał w 2014 roku do międzynarodowej legitymizacji aneksji Krymu przez Federację Rosyjską.

10 stycznia 2022 roku w wywiadzie dla lewicowej „Süddeutsche Zeitung" Platzeck przekonywał, że Rosja od kilkudziesięciu lat czuje się „nękana przez ekspansję NATO na wschód". Wyjaśniał, że Kremlowi należałoby zaproponować, „iż nie będzie manewrów NATO w krajach byłego Układu Warszawskiego i że nie będą tam rozmieszczane żadne rakiety". Apelował też o nową europejską politykę „détente" (odprężenia) wobec Moskwy.

Od 2012 roku kierownikiem projektów w Forum Niemiecko-Rosyjskim jest Alexander Rahr, historyk i politolog, który w latach 2004–2015 był ważną postacią również w Dialogu Petersburskim. Podczas odbywającej się w listopadzie 2021 roku konferencji w Berlinie (pod hasłem „Alienacja czy współpraca? Oczekiwania wobec dialogu niemiecko-rosyjskiego") Rahr, siedząc obok Siergieja Nieczajewa, ambasadora Rosji w Niemczech, bolał nad tym, że między niektórymi krajami Europy Wschodniej a Rosją nadal pozostaje wiele niejasności, co odbywa się obecnie „kosztem naszych.

Dialog Petersburski to najistotniejsza niemiecko-rosyjska inicjatywa dyplomatyczna. Ustanowili ją w 2001 roku prezydent Rosji Władimir Putin i ówczesny kanclerz Niemiec – a dziś rosyjski lobbysta – Gerhard Schröder.

stosunków z Rosją". „Nie wolno nam pozwolić, by kraje takie jak Polska czy Ukraina dyktowały naszą politykę wobec Rosji, mimo naszej winy wobec nich z powodu II wojny światowej" – perswadował Rahr. Wtórowała mu Antje Vollmer, była wiceprzewodnicząca Bundestagu i członek sponsorowanego przez Fundację Adenauera Dialogu Petersburskiego. Wyraziła ona „zaniepokojenie" tym, że młodsze pokolenie polityków w Niemczech ma niewiele zrozumienia dla Moskwy i nie odczuwa związków z Rosją, oraz przyznała się, że jest „zszokowana" antyrosyjskim przekazem w niemieckich mediach. Konferencja była współorganizowana właśnie przez partnera Fundacji Adenauera, czyli przez Forum Niemiecko-Rosyjskie.

22 czerwca 2021 roku w rosyjskim „Kommiersancie" i niemieckiej „Berliner Zeitung" ukazał się wspólny apel niemieckich polityków, biznesmenów i ekspertów. Pod tekstem zatytułowanym „Czyńmy pokój" podpisali się m.in. Platzeck i Rahr oraz wiele innych osób powiązanych z Forum Niemiecko-Rosyjskim. W apelu można było przeczytać: „Częścią historii Europy jest to, że Związek Radziecki z wielkim poświęceniem pokonał faszyzm i wyzwolił Niemcy od tej ideologii. Historia stosunków niemiecko-rosyjskich obejmuje również fakt, że Związek Radziecki i jego prawny następca, Rosja, odegrały kluczową rolę w umożliwieniu zjednoczenia Niemiec i zakończenia zimnej wojny. Wiemy, że pokój w Europie można osiągnąć jedynie wspólnie z Rosją, a nie przeciwko niej". Tekst kończyło wezwanie: „Dlatego też wzywamy polityków Europy na Wschodzie i Zachodzie: Ruszcie się! Opuśćcie wreszcie sferę i logikę zimnej wojny! To nie oddziały czołgów czy ilość uzbrojenia muszą wzrosnąć, lecz gotowość do zbliżenia się do siebie nawzajem. Zróbcie to tak, jak robią to ludzie w Rosji, Niemczech i Europie w swojej konkretnej pracy w ramach partnerstwa miast, wymiany młodzieży, współpracy gospodarczej i naukowej. Opuśćcie mentalne więzienia wrogich wyobrażeń, urazów i lęków! Zawrzyjmy wreszcie pokój!". O sytuacji na wschodniej Ukrainie, na Krymie czy w Gruzji nie wspomniano ani słowem.

Nieco wcześniej, w lutym 2021 roku, szef Forum Niemiecko-Rosyjskiego – zapytany o represje wobec Aleksieja Nawalnego – nazwał Rosję... największym sąsiadem Niemiec. „Z mojego punktu widzenia zawsze zbyt często omawiamy trudne stosunki z naszym największym sąsiadem w oparciu o bieżące wydarzenia. To wciąż największy kraj na świecie i druga co do

eprasa.pl c85e20d762

Sponsorowana przez Berlin Fundacja Adenauera była wśród partnerów inicjatywy Rafała Trzaskowskiego Campus Polska Przyszłości w sierpniu 2021 roku.

FOT. PAP/ITAR-TASS, PAP/TOMASZ WASZCZUK

wielkości potęga jądrowa. Nie wolno nam o tym zapominać – druga co do wielkości potęga jądrowa znajduje się w naszym bezpośrednim sąsiedztwie. Dlatego też musimy przedyskutować, w jaki sposób chcemy w przyszłości postępować z tym krajem. Czy chcemy dalszych sankcji? Czy chcemy, aby sytuacja była jeszcze bardziej napięta? Ponieważ sankcje z ostatnich sześciu lat niczego nie poprawiły, ale niemal wszystko pogorszyły" – przekonywał Matthias Platzeck.

Patroni polskiej opozycji

Po wygranej Bronisława Komorowskiego z Jarosławem Kaczyńskim w wyborach prezydenckich w 2010 roku Fundacja Adenauera w swoim organie prasowym pisała z entuzjazmem: „Zwycięstwo Bronisława Komorowskiego nad jego narodowo-konserwatywnym konkurentem Jarosławem Kaczyńskim dało ostateczny koniec politycznemu projektowi IV RP. Nie można jeszcze mówić o normalności, jednakże znów pojawiła się perspektywa stosunków partnerskich".

Fundacja Adenauera, która tak wiele robi dla niemiecko-rosyjskiej przyjaźni, od wielu lat ma silne powiązania z politykami PO. Jej polskim partnerem jest Fundacja im. Roberta Schumana, założona w 1991 roku i promująca ideę integracji z Unią Europejską. W Radzie Fundatorów Fundacji Schumana zasiada m.in. były senator PO Michał Wojtczak, a przewodniczącym Rady Programowej jest były poseł UD i UW Piotr Nowina-Konopka. Do 2007 roku prezesem Fundacji Schumana była Róża Thun, obecna europosłanka Platformy; potem, do 1 listopada 2015 roku, instytucją tą kierowała Anna Radwan-Röhrenschef, która potem została dyrektorem fundacji Instytut Bronisława Komorowskiego. W 2015 roku dotowana przez Konrad-Adenauer-Stiftung Fundacja Schumana – wpisując się w działania antypisowskiej opozycji – zorganizowała... czytanie polskiej konstytucji wraz z byłymi sędziami Trybunału Konstytucyjnego: Andrzejem Zollem i Jerzym Stępniem.

Fundacja Konrada Adenauera wspierała również sztandarowy ośrodek środowiska liberałów, czyli gdański Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową (IBnGR), który powstał w 1989 roku z inicjatywy dwóch polityków KLD: Janusza Lewandowskiego (dziś przewodniczącego Rady Fundatorów IBnGR) i Jana Szomburga (obecnie prezesa IBnGR).

Sponsorowana przez Berlin Fundacja Adenauera była także wśród partnerów inicjatywy Rafała Trzaskowskiego – Campus Polska Przyszłości. Jak ustaliła „GP", dwa tygodnie przed ogłoszeniem Campusu Rafał Trzaskowski spotkał się online z politykami niemieckiej chadecji, a także z przedstawicielami Fundacji Adenauera oraz reprezentantką Junge Union (młodzieżówki CDU/CSU) i ambasadorem Niemiec w Polsce.

Obecnie Fundacji szefuje Norbert Lammert, znany działacz CDU, mający przy tym silne powiązania z niemieckim przemysłem. Lammert jest m.in. członkiem rady nadzorczej RAG Aktiengesellschaft (największa niemiecka korporacja zajmująca się wydobyciem węgla), a wcześniej pełnił ważne funkcje w Evonik Industries (największa na świecie firma w branży chemii specjalistycznej) i telewizji RTL. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Anotniego Marii Zaccari przy ul. Sobieskiego 15, 02-930 Warszawa, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCHARI.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

eprasa.pl c85e20d762

Berlin i hitlerowska STRATEGIA PUTINA

WSPÓŁCZESNA WERSJA PAKTU RIBBENTROP–MOŁOTOW

Władimir Putin 4 lutego spotka się w Pekinie z Xi Jinpingiem. Od przebiegu wzajemnych ustaleń zależeć będzie, czy ten były podpułkownik KGB zdecyduje się na wojnę. Putin postawił Zachodowi ultimatum podobne w swej istocie do żądań Hitlera z września 1938 roku. Wymęczony falami pandemii świat staje przed nowym, dramatycznym wyzwaniem. Spełnienie żądań Kremla oznaczać będzie faktyczny koniec NATO, wysadzenie w powietrze całego europejskiego systemu bezpieczeństwa i zniszczenie kluczowych zasad porządku międzynarodowego. Bez mała 84 lata po Monachium nowy autorytarny wódz straszy Europę krwawą jatką.

Piotr **Grochmalski**

Rosjanie gromadzą rezerwy krwi i materiały medyczne przy ukraińskiej granicy – ujawnił w piątek 28 stycznia 2022 roku Reuters, powołując się na amerykański wywiad. Ben Hodges, emerytowany generał, były dowódca armii USA w Europie, ocenia, iż to uwiarygadnia możliwość kolejnej agresji Rosji na Ukrainę. Przewodniczący Kolegium Połączonych Szefów Sztabów gen. Mark Milley ostrzegł, że rosyjska inwazja na Ukrainę będzie „przerażająca" i spowoduje „znaczące" ofiary.

W takiej kluczowej dla europejskiego bezpieczeństwa sytuacji Berlin otwarcie ujawnił swoje prorosyjskie stanowisko, stając się najsłabszym ogniwem NATO. Szef ukraińskiej dyplomacji Dmytro Kuleba stwierdził, że działania Niemiec zachęcają Putina do ataku. Legendarny rosyjski politolog i opozycjonista, 81-letni Andriej Piontkowski, uważa, że Putin, podobnie jak Hitler, wykorzystuje lęk Zachodu wobec wielkiej wojny i proponuje, że za mniejszą stawkę można rozwiązać problem... kapitulacji Ukrainy i jej całkowitego podporządkowania Moskwie, a także uznania przez Zachód tzw. nowej Jałty.

Wybitny brytyjski analityk Ambrose Evans-Pritchard, redaktor naczelny „The Daily Telegraph", zauważa, iż „Putin może nie mieć drugiej takiej szansy odtworzenia Wielkiej Rosji. Dzisiejsze wydarzenia pobrzmiewają echem kapitulacji Chamberlaina i Daladiera w Monachium".

Putin szantażuje strachem

Od strony technicznej rosyjska armia jest gotowa do wojny. Kijów jest zdecydowany, aby walczyć. 31 grudnia 2021 roku Dmytro Kuleba zakomunikował światu: „Ukraina od prawie ośmiu lat broni się przed trwającą rosyjską agresją. Nie będąc członkiem NATO, jesteśmy w stanie się bronić. Jeżeli Zachód zawaha się i wybierze ustępstwa, nadal będziemy bronić siebie, naszego prawa do istnienia i wyboru własnej przyszłości". To postawa Kijowa wywołała wściekłość na Kremlu i w Berlinie, ale też

wymusiła na Waszyngtonie bardziej zdecydowane działania i rozpoczęcie przygotowań jeszcze przed ewentualną inwazją Rosji na Ukrainę.

Kijów dysponuje armią 250 tys. ludzi i 14 tys. członków Wojsk Obrony Terytorialnej. Ma też 350 tys. ochotników, którzy wzmocnią jej potencjał. Większość z nich brała już udział w toczącej się wojnie. Według badań sondażowych ze stycznia br. jedna trzecia Ukraińców jest gotowa czynnie wziąć udział w walkach.

Trwa wyścig z czasem – każda kolejna partia uzbrojenia z Zachodu, przeciwpancernych pocisków FGM-148 Javelin, wyrzutni pocisków kierowanych NLAW i nadal groźnych FIM-92 stingerów wzmac-

eprasa.pl c85e20d762

FOT. PAP/ITAR-TASS.

W kluczowej dla europejskiego bezpieczeństwa sytuacji Berlin otwarcie ujawnił swoje prorosyjskie stanowisko, stając się najsłabszym ogniwem NATO.

nia siłę odstraszania armii, która ze wszystkich europejskich sił najlepiej zna słabe strony putinowskich wojsk.

Rosja gromadzi coraz większe siły ofensywne wzdłuż granicy z Ukrainą. Po raz pierwszy od czasów II wojny światowej przerzuciła znad granicy z Chinami swoje formacje. Przebyły ze Wschodniego Okręgu Wojskowego ponad 9 tys. kilometrów, aby wziąć udział w ćwiczeniach Sojusznicza Stanowczość 2022, które wcześniej nie były zapowiedziane.

Według Andrzeja Wilka, analityka z Ośrodka Studiów Wschodnich im. Marka Karpia, wybitnego specjalisty od rosyjskich sił zbrojnych, ćwiczenia te mają charakter bezprecedensowy – po raz pierwszy ćwiczenia strategiczne Rosja prowadzi zimą, po raz pierwszy biorą w nim udział siły ze Wschodniego Okręgu Wojskowego i po raz pierwszy obejmą one także całą armię Białorusi. Kreml ogłosił też 20 stycznia, że uruchamia praktycznie cały potencjał marynarki wojennej w imię „obrony interesów narodowych Federacji Rosyjskiej na oceanie światowym". W operacji biorą udział atomowe okręty podwodne, a na Morze Czarne Rosja skierowała z Morza Bałtyckiego duże okręty desantowe.

Jest to otwarta prowokacja wymierzona w morski potencjał USA. Putin, tak jak w 1938 roku Hitler, chce wykorzystać strach Zachodu przed wojną. Według obecnej nomenklatury sztabu generalnego, którym kieruje Walerij Gierasimow, jest

eprasa.pl c85e20d762

to element „wojny mentalnej" z NATO. Kreml otwarcie manifestuje swoją gotowość do ataku na Ukrainę – największe pod względem terytorium, po Rosji, europejskie państwo.

Biden: Putin to morderca. Berlin: Putinowi należy się szacunek

Prezydent USA Joe Biden we wtorek 25 stycznia stwierdził, że rosyjska agresja na Ukrainę może stać się „największą inwazją" od czasów II wojny światowej. Takie wydarzenie „zmieniłoby świat". Większość ekspertów uważa bowiem, że wojna na Ukrainie przekształciłaby się w duży, długotrwały konflikt, który rozprzestrzeniłby się na całą Europę.

Z ogromnym prawdopodobieństwem można przypuszczać, że Chiny wykorzystałyby „europejską" wojnę i rozpoczęły agresję na Tajwan. Cały świat zamieniłby się w globalne pole bitwy. Tylko skuteczna metoda odstraszania i zdecydowana postawa NATO może powstrzymać Putina od agresji.

Trzy dni przed wypowiedzią Bidena świat obiegła wypowiedź inspektora Marynarki Wojennej RFN Kaya-Achima Schönbacha. Ten niemiecki wiceadmirał stwierdził: „Myślę, że Putin (…) tak naprawdę chce szacunku. Chce być traktowany jak równy z równym, pragnie szacunku. I – mój Boże – okazywanie komuś szacunku niewiele kosztuje, nic nie kosztuje". Stwierdził też, że Niemcy potrzebują Rosji przeciwko Chinom. A „Półwysep Krymski już nie istnieje, nie wróci, to fakt".

Schönbach robił wcześniej spektakularną karierę w siłach zbrojnych, był dowódcą Stałej Grupy Morskiej NATO 2 operującej na Morzu Śródziemnym, był też w niemieckim ministerstwie obrony zastępcą szefa strategii i operacji.

Rząd Olafa Scholza próbował zbagatelizować wydarzenie. Tym bardziej że wiele wpływowych osób ujęło się za wiceadmirałem. Otwarcie wsparł go Harald Kujat, były inspektor generalny niemieckiej armii. Ten emerytowany generał, który urodził się w 1942 roku w Obornikach (ówczesny tzw. Kraj Warty, wcielony do Rzeszy), jest mocno powiązany z niemieckimi koncernami zbrojeniowymi. Zasiada też w radzie zarządu Instytutu Dialogu Cywilizacji, którym kieruje Władimir Jakunin, sowiecko-rosyjski agent i przyjaciel Putina. Ten były agent KGB stoi za Forum Niemiecko-Rosyjskim.

Obie te instytucje lansują geopolitykę gen. Karla Haushofera, blisko związanego z Hitlerem. Był on zwolennikiem strategicznej osi Berlin–Moskwa. Propagują też poglądy Aleksandra Dugina („My, Rosjanie i Niemcy, rozumujemy w pojęciach ekspansji i nigdy nie będziemy rozumować inaczej. Nie jesteśmy zainteresowani po prostu zachowaniem własnego państwa czy narodu"). Ten rosyjski geopolityk twierdzi, iż „oś Moskwa-Berlin uleczy niemoc obu partnerów i umożliwi powstanie w przyszłości potężnej, Wielkiej Rosji i Wielkich Niemiec".

W takim otoczeniu obraca się gen. Kujat. W 2002 roku stanął na czele zarządu kierującego pracami Komitetu Wojskowego NATO w Brukseli, który jest najwyższą władzą wojskową w Sojuszu i odpowiada za tworzenie jej strategii. Kujat, popierając wiceadmirała Kaya-Achima Schönbacha, zaznaczył, że Moskwa jest otwarta na negocjacje, dlatego trzeba zapewnić ją, iż Ukraina nie wejdzie do NATO.

Wypowiedź Schönbacha w połączeniu z niemiecką deklaracją, że Berlin nie sprzeda broni Ukrainie, i przy równoczesnym utrudnianiu jej nabycia w ramach procedur Sojuszu, wywołała falę oburzenia na Zachodzie. Andrij Melnyk, ambasador Ukrainy w Berlinie, stwierdził, iż słowa Schönbacha to „głęboki szok". Zauważył, że protekcjonalna postawa niemieckiego oficera w czynnej służbie „przypomina Ukraińcom koszmar hitlerowskiej okupacji, kiedy Ukraińców traktowano jak podludzi".

Ostatecznie, pod medialną presją, federalna minister obrony Christine Lambrecht przyjęła dymisję Schönbacha. Nie zmieniło to jednak twardej postawy Berlina odmawiającego w dalszym ciągu dostarczania Ukrainie broni.

Kliczko o ludziach o putinowskich zapędach

24 stycznia „Bild", największa niemiecka gazeta, przytoczył wypowiedź mera Kijowa

Witalija Kliczki, który postawę Niemiec uznał za „zdradę przyjaciół w dramatycznej sytuacji". Jego zdaniem w RFN „kontrolę polityczną przejęli ludzie o putinowskich zapędach".

Ukazał też podłoże korupcyjne tego zjawiska. Stwierdził, iż „miliardy, które Rosja zainwestowała w zakup niemieckich korporacji, byłych polityków i lobbystów, opłaciły się Władimirowi Putinowi". Kliczko zadał pytanie Niemcom: „Po której stronie stoi niemiecki rząd? Po stronie wolności, a więc Ukrainy? Czy po stronie agresora?". A gdy ostatecznie, po lawinie

eprasa.pl c85e20d762

WYŚCIG Z CZASEM
Każda partia uzbrojenia z Zachodu, pocisków Javelin, wyrzutni NLAW czy nadal groźnych stingerów wzmacnia siłę odstraszania ukraińskiej armii, która zna słabe strony putinowskich wojsk.

FOT. WWW.PRESIDENT.GOV.UA

krytyki w całej Europie dla postawy Berlina, rząd RFN zadeklarował, że przyśle Ukraińcom 5 tys. hełmów, Kliczko stwierdził: „To żart. Co Niemcy chcą wysłać w następnej kolejności? Poduszki?”.

Jeszcze bardziej zdecydowane stanowisko zajęła redakcja „Ukraińskiej Prawdy”. O tyle to symptomatyczne, że ten portal, finansowany przez George’a Sorosa, był dotąd bodaj najbardziej proniemiecki na Ukrainie i równocześnie antypolski. W redakcyjnym artykule padło jednoznaczne oskarżenie, że „Niemcy prowokują wojnę”. Autorzy stwierdzają: „Obecnie Ukraińcy postrzegają Niemcy jako kraj, który zakazuje sprzedaży broni w celu obrony integralności terytorialnej Ukrainy, blokuje dostawy broni od innych sojuszników poprzez nadużywanie istniejących mechanizmów NATO, podważając zdolności obronne Ukrainy, blokuje zbliżenie Ukrainy z NATO, wybudował Nord Stream 2, otwierając Rosji drogę do ewentualnego ataku militarnego na Ukrainę, bez zagrożenia dla dostaw energii z Rosji do UE. Mówiąc wprost, społeczeństwo ukraińskie coraz bardziej postrzega Niemcy jako wspólnika agresora”.

W artykule pada też oskarżenie, że Berlin „poniekąd nawet powiela wydarzenia z 1939 roku, kiedy porozumienia między nazistowskimi Niemcami a ZSRS skutecznie przygotowały grunt pod późniejsze tragiczne wydarzenia na dużą skalę”. W konkluzji pada stwierdzenie, że jeśli Berlin nadal będzie wspierał agresora, to „społeczeństwo ukraińskie wyciągnie nieunikniony wniosek: wiceadmirał Schönbach został ukarany za nieuprawnione ujawnienie prawdziwego stanowiska rządu, a nie za szokującą treść jego wypowiedzi”.

eprasa.pl c85e20d762

Niemcy pchają Rosję do wojny

Ale ta fala prorosyjskich wypowiedzi, pełnych zrozumienia dla Putina, dotyczy nie tylko wysokiej kadry oficerskiej i biznesu, lecz także wpływowych, niemieckich znawców rosyjskiej problematyki. Deutsche Welle 24 stycznia zauważa, iż Thomas Kunze, szef moskiewskiego biura Fundacji Konrada Adenauera, powiązanej z CDU, jest zdania, iż Rosja odniosła znaczące sukcesy dyplomatyczne w tej fazie konfliktu. Podkreśla, że Rosjanie „osiągnęli to, iż negocjują z Amerykanami na równych zasadach", mówiąc o strefach wpływów.

Podobnie proputinowski jest Reiner Schwalb, były attaché wojskowy w ambasadzie niemieckiej w Moskwie. Uważa, że Niemcy są kluczem do obecnych wysiłków dyplomatycznych wobec Kremla. Według niego Rosja postrzega pozytywny wpływ na siebie Niemiec. „Oni zasadniczo akceptują politykę niemiecką" – twierdzi.

Trudno, aby było inaczej. Przypomnijmy, że 3 maja 2020 roku przewodniczący grupy parlamentarnej SPD Rolf Mützenich odpalił na łamach „Der Tagesspiegla" prawdziwą bombę, domagając się, aby USA wycofały z RFN broń atomową. Liderzy SPD Norbert Walter-Borjans i Saskia Esken wsparli wówczas to stanowisko. Takie ekscesy poważnych niemieckich polityków uderzają w spójność i wiarygodność NATO.

Z kolei Friedrich Merz, aktualny lider CDU, stanowczo sprzeciwił się ostatnio, aby – w ramach potencjalnych sankcji wobec Rosji, gdyby dopuściła się agresji na Ukrainę – wykluczyć rosyjskie banki z sieci transakcji płatniczych SWIFT, która obsługuje globalne transfery finansowe, ponieważ „zaszkodziłoby to" interesom gospodarczym Niemiec.

Ujawnienie przez elity RFN wobec całego świata skali powiązań Berlina i Moskwy w sytuacji, gdy ważą się losy europejskiego bezpieczeństwa, jest otwartym zaproszeniem Putina do wojny, jest współczesną wersją paktu Ribbentrop–Mołotow. Tłumaczy to też ogromną determinację Berlina w rosnącej agresywności działań skierowanych przeciwko Polsce, kluczowemu państwu na wschodniej flance NATO.

Ta manifestacja putinizmu nad Sprewą wywołała nawet szok w samym RFN. Ulf Poschardt, redaktor naczelny opiniotwórczego „Die Welt", z irytacją stwierdza: „My, Niemcy, staliśmy się kiepskim żartem". W tekście zatytułowanym „Witamy w Niemieckiej Republice Federalnej Klaunów" napisał, że kanclerz Scholz swoją polityką zagraniczną „oddziela kraj od Zachodu. Kiedy rosyjska stacja propagandowa Russia Today celebruje niemieckiego admirała za zdradę wolnościowych idei liberalnego Zachodu, widać, do jakiego punktu przybyliśmy".

Zdaniem naczelnego „Die Welt": „Powraca nieufność wobec Niemców. (…) Nasza moralna pycha jest tylko po to, by zamaskować nasze tchórzostwo i wygodnictwo. (…) Pacyfizm narodowy jest pretekstem do maskowania naszych lęków. Największą koalicją w tym kraju jest koalicja Putina i Rosji. Tu krytykuje się Putina co najwyżej od czasu do czasu ze względów strategicznych".

W stronę nowego Monachium?

Admirał James Stavridis, naczelny dowódca sił NATO w Europie podczas agresji Rosji na Ukrainę w 2014 roku, przekazuje nam czytelne ostrzeżenie: „Widziałem, jak wygląda rosyjska agresja. Jestem pewien, że spośród wszystkich zagrożeń drugiego dziesięciolecia XXI wieku największym jest właśnie Rosja kierowana przez Władimira Putina".

Ostrzega, że Moskwę może zatrzymać jedynie twarda postawa Zachodu: „Tej wojnie będzie można zapobiec tylko wówczas, gdy Rosjanie nabiorą przekonania, że jesteśmy naprawdę gotowi do obrony naszej wolności oraz wolności naszych sojuszników".

Faktyczna różnica między Putinem w 2022 roku a Hitlerem we wrześniu 1938 roku, jeszcze przed Monachium, jest taka, że władca Kremla ma za sobą serię brutalnych wojen – krwawą jatkę w Czeczenii, agresję na Gruzję w 2008 roku, pacyfikację Kirgistanu w 2010 roku, osiem lat wojny z Ukrainą, konflikt w Syrii, zbrojną operacją w Kazachstanie w styczniu 2022 roku. Atak na Ukrainę w 2014 roku cztery państwa NATO – Litwa, Łotwa, Estonia i Polska – uznały za akt agresji.

Monachium w 1938 roku, które za cenę Czechosłowacji miało dać pokój Europie, otworzyło Hitlerowi drogę – w sojuszu z Rosją – do globalnej wojny o nowy podział świata i ludobójstwa. Romuald Szeremietiew w swojej ważnej pracy „Siła złego… Niemcy–Polska–Rosja" stwierdza: „Było oczywiste, że zarówno Sowiety, jak i Niemcy będą chciały zburzyć wersalski ład i zagrożą bezpieczeństwu państw, które pojawiły się na politycznej mapie Europy po zakończeniu I wojny światowej m.in. właśnie dzięki traktatowi pokojowemu w Wersalu. Polska była w tym gronie państwem największym".

Ta diagnoza po części opisuje jądro współczesnego konfliktu Rosji z Zachodem i niepokojącą postawę Berlina. Moskwa chce obalić porządek europejski, który powstał w wyniku rozpadu sowieckiego imperium i odzyskania suwerenności przez narody Europy Środkowej. Chce przywrócić sowiecką strefę wpływów. Ale także Niemcy pragną przebudowy Europy w duchu niemieckiej strefy wpływów. Mimo istotnych różnic między RFN a FR łączy ich wspólna wizja głębokiej rewizji europejskiego porządku. **GP**

Moskwa chce obalić porządek europejski, który powstał w wyniku rozpadu sowieckiego imperium i odzyskania suwerenności przez narody Europy Środkowej.

eprasa.pl c85e20d762

KSIĄŻKI, KTÓRE WARTO **PRZECZYTAĆ**

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

NATURA CZŁOWIEKA I GOSPODARKA

prof. Adam Glapiński

„Z całą pewnością stoimy na rozdrożu. Świat, do którego przywykliśmy w ostatnich kilkudziesięciu latach, przemija w szybkim tempie. Rosnące różnice w dochodach i postępujący zanik klasy średniej stanowią bezpośrednie i namacalne wręcz zagrożenie dla stabilności ładu społecznego. Diagnozy, które pozwala postawić ekonomia ewolucyjna, choć niejednokrotnie szokujące, stanowią jednak kubeł zimnej wody, który może nam pomóc trzeźwo spojrzeć na nasze bolączki. A właściwa perspektywa i spokojny ogląd spraw pozwalają wyciągnąć właściwe wnioski i ułatwić znalezienie skutecznych środków zaradczych. A to już wiele. O tym właśnie traktuje niniejsza książka”.
Zdaniem prof. Konrada Raczkowskiego książkę można uznać za publikację wyjaśniających ekonomię jako naukę.

POLSKA – NIESPEŁNIONY SOJUSZNIK HITLERA

Krzysztof Rak

Z okazji 80. rocznicy wybuchu II wojny światowej w Polsce znowu pojawią się głosy, że w 1939 roku można było uniknąć wojennej klęski i zamiast stawić opór niemieckiej agresji, przystać na żądania terytorialne III Rzeszy oraz propozycję przystąpienia do paktu antykominternowskiego.
Władze polskie zdawały sobie jednak sprawę, że będzie to oznaczało zależność satelicką, czyli faktycznie utratę niepodległości.
Autor ukazuje stosunek dyktatora III Rzeszy do Polski i Polaków (m.in. na podstawie jego manifestu politycznego Mein Kampf) oraz relacje obu państw w przededniu wojny.
Książka jest bardzo dobrze udokumentowana. Autor powołuje się na mało znane dokumenty z archiwów polskich i niemieckich, które rzucają nowe światło na politykę III Rzeszy wobec Polski.

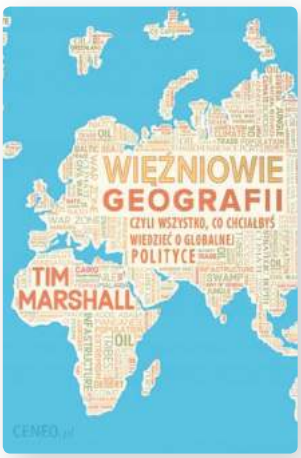

WIĘŹNIOWIE GEOGRAFII, CZYLI WSZYSTKO, CO CHCIAŁBYŚ WIEDZIEĆ O GLOBALNEJ POLITYCE (CZ.1)

Tim Marshall

Przywódcy wszystkich państw i narodów są ograniczeni przez geografię. Ich wybory krępują góry, rzeki, morza i beton. Dlatego, chcąc nadążać za wydarzeniami na świecie, powinniśmy rozumieć ludzi, idee i ruchy społeczne, a dla uzyskania pełnego obrazu musimy również zrozumieć geografię.
Jeśli zastanawiałeś się kiedyś, dlaczego Putin ma aż taką obsesję na punkcie Krymu, dlaczego przeznaczeniem Stanów Zjednoczonych było zdobycie statusu supermocarstwa albo dlaczego wpływy Chin wciąż się zwiększają. Marshall przygląda się przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, by przybliżyć czytelnikowi jeden z najważniejszych czynników wpływających na światową historię.

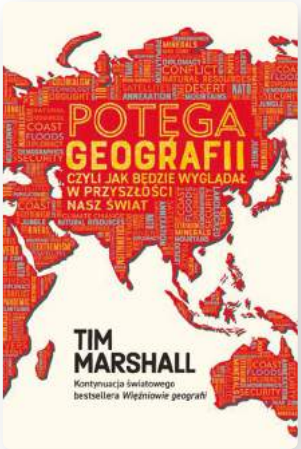

POTĘGA GEOGRAFII, CZYLI JAK BĘDZIE WYGLĄDAŁ W PRZYSZŁOŚCI NASZ ŚWIAT (CZ.2)

Tim Marshall

Tym razem Marshall próbuje zajrzeć w przyszłość i analizuje dziesięć regionów, które będą kształtować globalną politykę. Są to: Australia, Iran, Arabia Saudyjska, Wielka Brytania, Grecja, Turcja, Sahel, Etiopia, Hiszpania oraz… kosmos.
Z tej niezwykłej książki dowiesz się, dlaczego kryzys w Sahelu może wkrótce doprowadzić do kolejnej fali uchodźców do Europy; dlaczego kraje Bliskiego Wschodu nie powinny wiązać swojej przyszłości z ropą; dlaczego wschodnia część Morza Śródziemnego będzie jednym z najbardziej niebezpiecznych punktów zapalnych w XXI stuleciu; oraz dlaczego kolejne światowe starcie może rozegrać się nie na powierzchni Ziemi, lecz w przestrzeni pozaziemskiej.

ZAMÓWIENIA
tel. **722 111 655**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

eprasa.pl c85e20d762

NIEMIECKI UZYSK
Rola promotora i adwokata Europy Środkowo-Wschodniej pomogła w odzyskaniu dumy narodowej samym Niemcom. W ciągu 10 lat dumę z bycia Niemcem deklarowało ich o jedną czwartą więcej.

NIEMIEC OSWAJA ZWIERZĄTKA, ŻEBY JE UKATRUPIĆ

KONIEC MITU O ADWOKACIE EUROPY ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ

„Jeśli oswoi się zwierzątko, to nie można go później porzucić" – mówił zaledwie trzy miesiące temu Adam Bodnar. Wypowiedź stała się głośna ze względu na ryzykowną metaforę, ale Bodnar nie mówił o niczym nowym. Od ponad 30 lat elity III RP upowszechniały mit o tym, że Niemcy są szlachetnym „adwokatem" i „promotorem" Polski i Europy Środkowo-Wschodniej w UE. Wraz z obecną postawą Berlina wobec Ukrainy, „zwierzątka" oswajanego choćby za prezydentury Petra Poroszenki, mit ten bezpowrotnie kończy żywot.

eprasa.pl c85e20d762

Rozszerzenie UE, 1 maja 2004 roku. Od lewej: Vladimír Špidla, Gerhard Schröder, Leszek Miller, Günter Verheugen w Gródku nad Nysą.

FOT. PAP/CTK.

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

Jako młody poznaniak obserwowałem, jak mit ten się rodził i stawał się dogmatem obowiązującym w wielkomiejskich elitach na Ziemiach Zachodnich. Na własne oczy widziałem, jak elity umoczone w komunizm niemal z dnia na dzień zmieniały pana, któremu należy służyć, by zapewnić sobie utrzymanie dotychczasowego statusu.

„Dialog" na uczelnianych parapetach

Gdy w 1991 roku rozpoczynałem studia na politologii, specjalizacja dziennikarska, na poznańskim uniwersytecie, nie wiedziałem, że uczy mnie pełny, siedmioosobowy skład towarzyszy będących członkami ostatniej Egzekutywy POP PZPR w Instytucie Nauk Politycznych, powołanej w roku 1986. Po latach z zaciekawieniem i bez większego zaskoczenia czytałem o tym w dokumentach ujawnionych przez Józefa Wieczorka, autora „Plag akademickich". To byli w większości doktorzy, bo przynajmniej niektórzy profesorowie byli postawieni w PZPR znacznie wyżej. Byli wśród nich kierownik Wydziału Nauki, Oświaty i Kultury KW PZPR oraz sędzia skazujący na więzienie za ulotki w stanie wojennym.

I oto w instytucie niepodzielnie rządzonym przez owo towarzystwo na korytarzach studentom wykładane było systematycznie polsko-niemieckie pismo „Dialog", którego pismem partnerskim był „Przegląd Polityczny" Donalda Tuska. Tempo, w jakim dawni piewcy sojuszu ze Związkiem Sowieckim i pogromcy rewanżystów i rewizjonistów z RFN, Hupki i Czai, przestawili się na chwalców pojednania polsko-niemieckiego, było naprawdę imponujące.

Co ciekawe, z pogodzeniem się, że Ameryka nie jest już wrogiem, było o wiele trudniej. Gdy na uczelnię przyjechał Zbigniew Brzeziński, urządzono w auli spektakl, w którym adwersarzem Brzezińskiego zasiadającym w wózku inwalidzkim na scenie był były dziekan, który reprezentował stanowisko postsowieckie. Profesorowie będący przez lata ideologami walki z Ameryką ambicjonalnie źle odbierali obecność Brzezińskiego i na sali w roli antykomunistycznej ekstremy występowali działacze… Unii Wolności, Brzezińskiemu życzliwi.

Ale Niemców zaakceptowano bez żadnych przeszkód. Gdy na uczelni gościł Jacek Kurczewski z Kongresu Liberalno-Demokratycznego, mówiący m.in. o tej tematyce, studentów zwalniano z zajęć, by wypełnić salę.

Mistrz Bodnara ze szkoły Dzierżyńskiego

Adam Bodnar w swoim przemówieniu po odbiorze niemieckiej nagrody zapewne niechcący opisał ten sam proces, podobnie jak w moim przypadku obserwowany z pozycji studenta. Z tą różnicą, że światem, który mnie wydawał się groteskowy, on się zachwycił.

> Niemcy stworzyli system, w którym firmy miały zagwarantowane fundusze na łapówki w Polsce. Niemiecki fiskus rozliczał je jako… uzasadnione koszty.

Dzielił się Bodnar bardzo osobistymi refleksjami: „Na drugim roku poznałem mojego mistrza, prof. Mirosława Wyrzykowskiego. Nie zapomnę, jak zasugerował mi przeczytanie stustronicowego komentarza do art. 1 ówczesnej konstytucji: »Rzeczpospolita Polska jest demokratycznym państwem prawnym urzeczywistniającym zasady sprawiedliwości społecznej«. W istocie ten komentarz był pierwszym źródłem mojej wiedzy o doktrynie niemieckiej na temat Rechtsstaat. Poznałem takie nazwiska, jak: Roman Herzog, Klaus Stern, Dieter Grimm. Później na jego seminariach studiowałem dzieła Ulricha Preussa, Jochena Froweina, Roberta Alexy'ego, Ingolfa Pernice, a nawet Jürgena Habermasa. Teraz inspirują mnie niemieccy prawnicy – jak prof. Angelika Nussberger, prof. Franz Mayer, prof. Susanne Baer czy adwokat i pisarz Ferdinand von Schirach. Aktualnie promuję w Polsce jego inicjatywę »Jeder Mensch«".

Czyli było tak jak u mnie: prof. Mirosław Wyrzykowski, wykładający dla przyszłych esbeków i milicjantów w Wyższej Szkoły Oficerskiej im. Feliksa Dzierżyńskiego w Legionowie, przestawił się na zachwalanie autorów niemieckich. Notabene u mnie na studiach też czytaliśmy niektórych z tych autorów i nikt się jakoś nimi nie fascynował, raczej odstręczali nas brakiem przejrzystości i tym, że trudno było rozszyfrować, o co im chodzi, bez słownika. Może byliśmy jacyś mało błyskotliwi?

Odwrotnie Bodnar i stąd wzięło mu się owo „zwierzątko", zacytujmy obszerniej: „Polska kultura prawna i przemiany po 1989 roku zostały zainspirowane i były wspierane przez niemiecką myśl prawni-

eprasa.pl c85e20d762

Adam Bodnar

czą. Na tym opierało się konstruowanie w Polsce nowoczesnego państwa prawa, mechanizmów ochrony praw człowieka i demokracji. Na tym opieraliśmy naszą integrację europejską. Ale to powoduje – po stronie mentora – także szczególną odpowiedzialność. Jak w przypowieści z »Małego Księcia«. Jeśli oswoi się zwierzątko, to nie można go później porzucić".

Czego nie wiedziała rektor Viadriny

Mówiąc językiem prostszym od Jürgena Habermasa: stare komuchy przyzwyczajone do modelu sowieckiego nie widziały nic niestosownego w nowym modelu relacji polsko-niemieckich, który opisuje Bodnar.

Do tego modelu i do takich partnerów w Polsce przyzwyczaiły się także niemieckie elity. Gdy w 2015 roku PiS doszedł do władzy, Gesine Schwan, która wcześniej kandydowała na prezydenta z SPD, ogłosiła, że w krajach takich, jak: Polska, Chorwacja, Słowacja czy Węgry, istnieją silne „faszystowskie tradycje" (!) i Niemcy powinny „wspierać siły opozycyjne wobec PiS".

Dlaczego nie przyszło jej do głowy, że to jednak niestosowne? Gesine Schwan jest politologiem i była rektorem Uniwersytetu Viadrina we Frankfurcie nad Odrą, współpracującego z uniwersytetem poznańskim. W latach 90. utworzono Collegium Polonicum w Słubicach jako jednostkę wspólną z Uniwersytetem im. Adama Mickiewicza. Moje komuchy z uczelni traktowały współpracę z Viadriną jako powód największej dumy.

Otóż pani Schwan popełniła błąd, wypowiadając otwarcie owe słowa, bo znała tylko takich Polaków jak Mirosław Wyrzykowski i Adam Bodnar, których one nie tylko nie oburzą, ale zostaną przyjęte przez nich ze zrozumieniem. Wyrzykowski szkolił przecież speców od walki z faszyzmem, a Bodnar przeciwstawiał się faszystom z PiS jako rzecznik praw obywatelskich.

Nic innego nie słyszała także od ówczesnych polskich urzędników, nie tylko z kręgu Donalda Tuska, lecz także postkomunistów. Prezydent Aleksander Kwaśniewski 6 marca 2002 roku podczas wykładu „Polska i Niemcy – partnerzy w zjednoczonej Europie" w Fundacji im. Friedricha Eberta w Berlinie mówił jak później Tusk: że Niemcy dla zjednoczonej Europy zrobiły więcej niż ktokolwiek inny i że również proces rozszerzenia Unii na wschód wspierany był przede wszystkim przez to państwo, że było ono dla Polski adwokatem w dążeniu do europejskich struktur. Prezydent uznał poparcie Niemiec za bardzo cenne i dziękował za wszystkie starania, rady i zachęty „niemieckich przyjaciół".

Promotor i adwokat staje się dumny

Jako Polacy bombardowani byliśmy przekazem, jak to Niemcy, począwszy od deklaracji Helmuta Kohla z 1989 roku o „Planie stopniowego przezwyciężenia podziału Niemiec i Europy" i tzw. Osterweiterung, jako nasz adwokat i promotor wprowadzają nas do UE, ale nie dotyczyło to tylko Polski. Już w 1993 roku Berlin zaczął się opowiadać za podpisaniem układów europejskich z państwami bałtyckimi: Estonią, Litwą i Łotwą. W 1994 roku szef MSZ Klaus Kinkel podkreślał, że Niemcy popierają ich starania o stowarzyszanie, a potem członkostwo w UE. Kinkel mówił: „Jako rzecznik i adwokat tych państw opowiadam się za zawarciem jeszcze w tym roku układów europejskich z nimi".

Co Niemcy dostawały jako wynagrodzenie dla adwokata, widzieli zwykli Polacy, patrząc, jak przejmują oni w Polsce kolejne branże. Piotr Grochmalski mówił o tym, jak Niemcy stworzyli system, w którym firmy miały zagwarantowane fundusze na łapówki w Polsce. Niemiecki fiskus rozliczał je jako… uzasadnione koszty. W ten sposób państwo niemieckie wyposażyło je świadomie w bardzo drapieżne narzędzia do tworzenia w Polsce struktur kompradorskich. Jak w piosence Bartosza Kalinowskiego o Donaldzie Tusku: „Niemieccy ziomale hulali bez prawa".

Ale jest jeszcze jeden interesujący niemiecki uzysk. Aleksandra Zięba w książce

FOT. PAP/MATEUSZ MAREK

eprasa.pl c85e20d762

„Rola Niemiec w rozszerzaniu Unii Europejskiej” opisała bardzo ciekawą rzecz – otóż ta rola promotora i adwokata Europy Środkowo-Wschodniej pomogła w odzyskaniu dumy narodowej samym Niemcom. „Rola promotora integracji europejskiej, jaką przyjęły na siebie Niemcy, wzmocniła poczucie świadomości własnej pozycji RFN na Starym Kontynencie. Na jesieni 1994 roku tylko 45 proc. ankietowanych wyrażało opinię, że są dumni z bycia Niemcem. Dziesięć lat później aż 71 proc.” – pisze Zięba.

Polskie tylko… obozy koncentracyjne

Kiedy mit o adwokacie i promotorze zaczął w Polsce podupadać? W znaczący sposób stało się to w ostatnich latach rządów PO-PSL. Do głosu zaczęły dochodzić młodsze elity patriotyczne, niewywodzące się z komunizmu, nie wychowane na uległości wobec Sowietów i znające Europę z autopsji, a więc niemające kompleksów wobec „światłych” Niemiec. Zaczęły mówić o tym zupełnie innym językiem. Wojciech Korkuć, autor głośnych plakatów przypominających Niemcom niewygodne fakty z ich historii, mówił w programie „Wywiad z chuliganem”: „Narodową galerię Zachęta sponsoruje Deutsche Bank. Sponsorem Teatru Wielkiego jest Mercedes. Banki są niemieckie, gazety są niemieckie, sklepy są niemieckie. Czy coś jest tu jeszcze polskie? Owszem, polskie są coraz bardziej obozy koncentracyjne. To jest jakaś całość”. I apelował: „Polscy artyści dostają pieniądze z państwowej kasy niemieckiej za to, żeby wykonywać określone zadania. Są w zamian za to lansowani. Sponsoring artystów jest częścią ekspansji gospodarczej i kulturowej państwa niemieckiego na byłe obszary wschodniej Europy. Jeżeli nic z tym nie zrobimy, za jakiś czas będziemy myśleć po niemiecku. Obudźcie się!”.

„Wielki przyjaciel Ukrainy”

„Kanclerz Merkel jest wielkim przyjacielem Ukrainy. Już w 2015 roku dzięki swoim mediacjom w Mińsku uratowała nasz kraj” – w takim tonie mówił o polityce niemieckiej prezydent Ukrainy Petro Poroszenko. Bliskim relacjom pomiędzy Niemcami a Ukrainą z polskiej perspektywy przypisywaliśmy zatrudnienie na Ukrainie Leszka Balcerowicza, Bartłomieja Sienkiewicza czy Sławomira Nowaka. Nie mając pracy w Polsce, pomagali Niemcom w oswajaniu ukraińskiego zwierzątka.

Wydarzenia, które dzieją się na naszych oczach, są ostatecznym pogrzebaniem mitu o adwokacie i promotorze. Dopóki się on utrzymywał, to – uzupełniając słowa Korkucia – mogliśmy budować swoją politykę w oparciu o wykłady Fundacji Adenauera, sprzedawać Niemcom media, Zachętę mógł sponsorować Deutsche Bank, Teatr Wielki – Mercedes, a premierem mógł być Donald Tusk. Po upadku mitu traci to rację bytu. **GP**

REKLAMA

Zarejestruj się na polskim portalu społecznościowym Albicla.com

1. Wejdź na www.albicla.com/zarejestruj
2. Wypełnij formularz rejestracyjny. Następnie kliknij przycisk: Utwórz Konto
3. Na wskazany adres e-mail otrzymasz wiadomość z linkiem aktywacyjnym w celu potwierdzenia swojego konta
4. Gotowe

Dyskutuj | Komentuj | Udostępniaj

DOŁĄCZ DO NAS!

Albicla

eprasa.pl c85e20d762

Niby ma mocną pozycję w Platformie Obywatelskiej, ale wyścig do Brukseli przegrał, a ministerialną tekę dostał jedynie w gabinecie cieni. Kierowanie sztabem wyborczym PO również nie przyniosło mu sukcesu. Za to coraz więcej wiadomo o aferze w inowrocławskim ratuszu, od lat rządzonym przez jego ojca, który niedawno usłyszał zarzuty. Polityczny życiorys Krzysztofa Brejzy bez wątpienia do nudnych nie należy. A niektóre zagadki nadal czekają na wyjaśnienie.

PEGASUS i TOI TOI – o dziwo, coś je łączy

KRZYSZTOF BREJZA, SPEC PLATFORMY OD SPISKÓW

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

W środowy poranek 19 stycznia w Senacie miało miejsce zdumiewające widowisko. Przed powołaną na chybcika komisją stanął senator Krzysztof Brejza, któremu towarzyszyła prawniczka, a zarazem żona – Dorota Brejza.

Według nazwy zespół kierowany przez senatora Marcina Bosackiego (PO) ma się zajmować wyjaśnianiem przypadków rzekomej inwigilacji w Polsce. Tymczasem nie ma on żadnych uprawnień śledczych – według konstytucji komisję śledczą może powołać tylko Sejm. Dlatego przez dwie godziny snuto rozmaite opowieści, a partyjni koledzy nie mogli się nadziwić odwadze Brejzy, który tak dzielnie walczy z rządem PiS.

– Mam wrażenie, że poseł, a obecnie senator Brejza chciałby odgrywać w Platformie Obywatelskiej bardzo istotną rolę, ale nie odgrywa. Sytuacja, że znajduje się w centrum uwagi w związku z pogawędkami komisji w Senacie, jest dla jego psychiki wysoce komfortowa – mówi „GP" poseł Małgorzata Wassermann, która podczas prac sejmowej komisji śledczej badającej aferę Amber Gold (działała w latach 2016–2019) wyrobiła sobie jednoznaczną opinię o polityku Platformy Obywatelskiej. – Po kilku latach współpracy z panem Brejzą mogę powiedzieć, że do tego, co mówi, odnoszę się z bardzo daleko idącą rezerwą.

Zarzuty dla prezydenta Inowrocławia

W połowie stycznia br. do Prokuratury Okręgowej w Gdańsku został wezwany prezydent

eprasa.pl c85e20d762

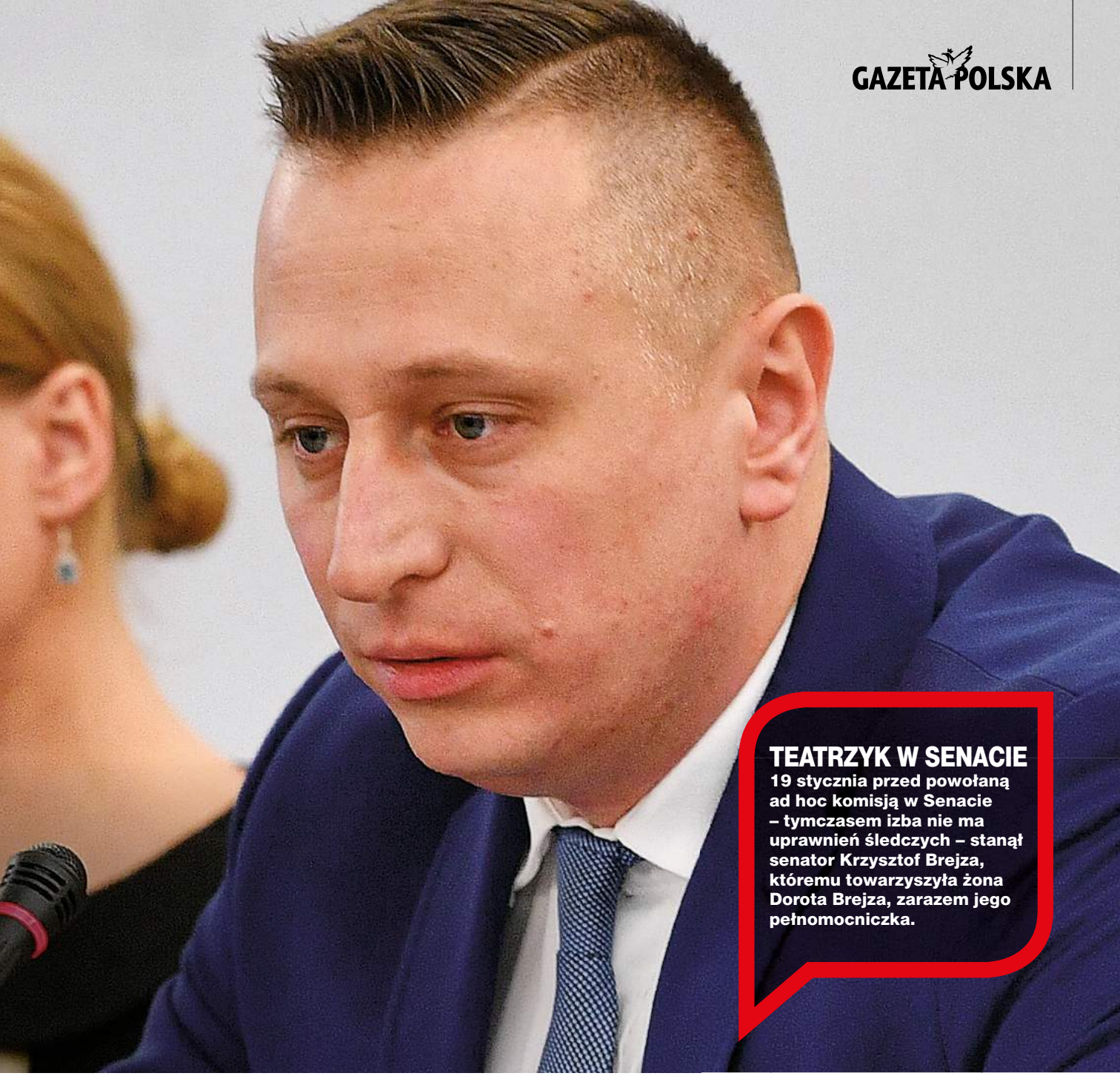

TEATRZYK W SENACIE
19 stycznia przed powołaną ad hoc komisją w Senacie – tymczasem izba nie ma uprawnień śledczych – stanął senator Krzysztof Brejza, któremu towarzyszyła żona Dorota Brejza, zarazem jego pełnomocniczka.

FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA/PAP

Inowrocławia Ryszard Brejza, prywatnie ojciec senatora Krzysztofa Brejzy. Samorządowiec usłyszał zarzuty przekroczenia uprawnień i niedopełnienia obowiązków w celu osiągnięcia korzyści majątkowej i osobistej.

– Prezydent Inowrocławia stworzył w Urzędzie Miasta Wydział Kultury, Promocji i Komunikacji Społecznej, obejmując go swoim bezpośrednim nadzorem i wykorzystując zatrudnionych w nim pracowników do podejmowania serii działań niezwiązanych z wykonywaniem zadań służbowych, lecz mających na celu budowanie w opinii publicznej pozytywnego wizerunku Ryszarda B. i jego syna oraz deprecjonowanie ich przeciwników politycznych na internetowych forach dyskusyjnych oraz portalach internetowych – poinformowała prokurator Grażyna Wawryniuk.

Śledztwo dotyczy skandalu ujawnionego przez „Magazyn śledczy Anity Gargas" (TVP Info). Chodzi o działania w latach 2015–2017 grupy urzędników ze wspomnianego wydziału, których zadaniem miała być agitacja na korzyść Brejzów, a także atakowanie politycznych przeciwników. Choćby za pomocą komentarzy zamieszczanych w internecie. W zamian otrzymywali wynagrodzenie.

Z ujawnionych zeznań wynikało, że ważną rolę w sprawie odegrał ówczesny poseł Krzysztof Brejza. „Od początku, jak pracowałam w urzędzie, poseł Brejza przychodził raz w tygodniu. Na tzw. naradach wskazywał osoby, które należy atakować w internecie" – cytował relacje jednej z urzędniczek serwis tvp.info. Inne osoby zeznały, że z miejskich pieniędzy miały być też finansowane materiały w kampanii wyborczej.

eprasa.pl c85e20d762

Dotychczas zarzuty popełnienia ponad 250 przestępstw usłyszało 19 osób. – Prowadzone jest jedno postępowanie, bo poszczególne wątki są ze sobą ściśle powiązane – tłumaczy „GP" prokurator Wawryniuk.

Zapytaliśmy o ewentualne wezwanie senatora Brejzy jako świadka, a także czy rozważane jest skierowanie wniosku o uchylenie jego immunitetu. – Nie mam takiej wiedzy – odpowiedziała prokurator.

Ojciec i syn

Ireneusz Stachowiak, który jest liderem Solidarnej Polski w okręgu bydgoskim, wcześniej był wiceprezydentem Inowrocławia. Doskonale zna kulisy skandalu w tamtejszym urzędzie. Podczas niedawnej konferencji prasowej podkreślał, że afera fakturowa to nie tylko wyprowadzane pieniądze (kilkadziesiąt faktur łącznie na blisko 300 tys. zł), ale także ludzie opłacani z miejskiej kasy, których zadaniem było hejtowanie osób związanych z miejscową opozycją.

– Oba wątki są ze sobą ścisłe powiązane. Z 19 osób, które usłyszały zarzuty, kilka pracowało w tym wydziale i brało udział w procederze. To także najbliżsi współpracownicy Krzysztofa Brejzy. Ludzie, którzy organizowali mu kampanię wyborczą. Chwalili się tym. Są też zdjęcia, jak rozwieszali plakaty ówczesnego posła. Nie można więc nie łączyć tych faktów – mówi „GP" działacz „Solidarnej Polski".

– Jak zeznają świadkowie, Krzysztof Brejza bywał w urzędzie i wydawał tym ludziom polecenia, wskazywał, co mają robić. Zapewnienia, że nie miał wiedzy o takich działaniach, wydają się nieprawdą – dodaje Ireneusz Stachowiak, który ostrożnie dobiera słowa, bo niedawno został pozwany przez senatora Brejzę.

– Sytuacja rzeczywiście jest niecodzienna. Już wcześniej mieliśmy sygnały, że dochodzi do nieprawidłowości, że istnieje „wydział nienawiści", a teraz prokuratura stawia zarzuty prezydentowi miasta, czyli niejako potwierdza, że coś takiego miało miejsce – mówi „GP" poseł Joanna Borowiak, która pochodzi z tego samego regionu co Krzysztof Brejza. – To nosi znamiona zawłaszczenia instytucji publicznej co celów prywatnych.

Czy wkrótce do Kancelarii Senatu wpłynie wniosek prokuratury o uchylenie immunitetu kolejnemu senatorowi z Platformy? – W sytuacji, w jakiej znalazł się Krzysztof Brejza, to jemu powinno zależeć na wyjaśnieniu sprawy – stwierdziła poseł Borowiak.

Brejza zmyślał i musiał przeprosić

Mimo młodego wieku (rocznik '83) Krzysztof Brejza ma już spore doświadczenie parlamentarne. Po raz pierwszy do Sejmu dostał się z listy Platformy Obywatelskiej w 2007 roku, czyli miał wówczas zaledwie 24 lata. W kolejnych wyborach także zdobywał mandat, dwa razy posła, a ostatnio senatora. Długo jednak pozostawał politykiem mało rozpoznawalnym. Popularność zdobył dopiero w poprzedniej kadencji Sejmu, gdy o Brejzie stało się głośno dzięki jego aktywności w sejmowej komisji śledczej wyjaśniającej aferę Amber Gold.

Jej prace trwały nieco ponad trzy lata, a poseł Platformy swoimi działaniami wielokrotnie doprowadzał do spięć, zarówno w trakcie obrad, jak i w mediach. Przewodnicząca komisji Małgorzata Wassermann krytycznie ocenia współpracę z Brejzą. Od tamtej pory minęło kilka lat. Zapytaliśmy o ocenę tych wydarzeń z perspektywy czasu.

– To dość specyficzny człowiek – mówi „Gazecie Polskiej" Małgorzata Wassermann. I tłumaczy: – Udzielam dużego kredytu zaufania wszystkim ludziom. Jeśli się na coś umawiam, to wierzę, że umowa obowiązuje. I muszę przyznać, że posłowie się z tego wywiązywali. Wyjątkiem był Krzysztof Brejza. Z nim nie można było się absolutnie na nic umówić, bo było oczywiste, że złamie – w sposób jawny albo podstępny – ustalenia.

> „Podaje 2 procent prawdy i dokłada 98 procent historii zmyślonych; powtarza to do skutku, licząc, że w końcu to się utrwali opinii publicznej" – mówi o Brejzie Małgorzata Wassermann.

Była przewodnicząca sejmowej komisji śledczej uważa, że Brejza bardzo często manipuluje faktami. – Podaje 2 procent prawdy i dokłada 98 procent historii zmyślonych; powtarza to do skutku, licząc, że w końcu to się utrwali opinii publicznej – wspomina.

Jako przykład wskazuje kreowanie przez Brejzę teorii, że Kasa Stefczyka stała za Amber Gold. – Choć doskonale wiedział, że wątek ze śladem po SKOK-ach został precyzyjnie wyjaśniony i wykluczony. Nie przeszkadzało mu to jednak w powtarzaniu tej tezy przez lata – irytuje się posłanka.

Dochodziło też do zaskakujących incydentów – jak chociażby ze stenogramami z podsłuchów Marcina i Katarzyny P., czyli kierownictwa Amber Gold. Okazało się, że Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego dostarczyła komisji dwa dokumenty różniące się między sobą.

– Pamiętam tę sytuację doskonale, bo to był jedyny raz, kiedy miał rację – podkreśla Małgorzata Wassermann. – Nikt z nas nie wiedział, który dokument jest prawdziwy, a poseł Brejza, z jakichś źródeł, jako jedyny to wiedział.

– Z jakich? – zapytaliśmy.

– To jest pytanie, na które każdy czytelnik sobie odpowie…

Poseł Wassermann tłumaczy, że podczas prac komisji Brejza nauczył ją „skrajnej nieufności do tego, co on mówi".

I ważne uzupełnienie: Krzysztof Brejza został pozwany przez Kasę Stefczyka za kolportowanie nieprawdziwych tez i proces przegrał. Wyrok jest prawomocny, polityk zamieścił na Twitterze przeprosiny.

Kto napisał interpelację o SKW?

Bez wątpienia poseł Krzysztof Brejza był bardzo aktywny, jeśli chodzi o składanie interpelacji. Podczas VIII kadencji Sejmu (lata 2015–2019), gdy po przegranych wyborach Platforma Obywatelska znalazła się w opozycji, złożył ich ponad 350. Zaskakująco je oceniła witryna NaTemat.pl, już w połowie 2017 roku stwierdzając: „Ten poseł znalazł idealny sposób na gnębienie PiS".

O treści większości interpelacji Brejzy zapewne mało kto pamięta, ale jedna była tak wyjątkowa, że do dziś często jest wspominana. W połowie grudnia 2015 roku poseł Brejza złożył interpelację nr 130 w sprawie „decyzji p.o. szefa Służby Kontrwywiadu Wojskowego dotyczącej zakazu używania dotychczasowego logo SKW". Przypadek sprawił, że kilka dni później zmieniono kierownictwo Centrum

eprasa.pl c85e20d762

Ryszard Brejza, prezydent Inowrocławia, usłyszał zarzuty przekroczenia uprawnień i niedopełnienia obowiązków w celu osiągnięcia korzyści majątkowej i osobistej. W sprawę zamieszany jest jego syn Krzysztof Brejza.

FOT. PAP/JAN DZBAN

Eksperckiego Kontrwywiadu NATO w Warszawie, a także otwarto pomieszczenia zajmowane przez CEK (użyczone przez Służbę Kontrwywiadu Wojskowego). Podczas inwentaryzowania znaleziono dziesiątki dokumentów z różnymi klauzulami tajności, których tam nie powinno być, bo dotyczyły działalności SKW.

Wśród nich natrafiono na niecodzienne znalezisko: projekty interpelacji poselskich, do których miały być przypięte karteczki z nazwiskami posłów Krzysztofa Brejzy i Marka Biernackiego. „Z treści tych projektów wynika, że byli szefowie służb inicjowali i stali się rodzajem ghostwritera dla parlamentarzystów z PO, którym w tym żałosnym przedstawieniu pozostawiono rolę marionetek" – pisał wówczas na portalu Niezależna.pl publicysta Adrian Stankowski.

Takie interpelacje politycy Platformy rzeczywiście złożyli. Szczególnie intrygująca była jedna z nich, zgłoszona przez Brejzę. „Jedno z pism, które poseł złożył jako swoją interpelację poselską, brzmiało co do przecinka tak samo jak pismo znalezione w sejfach byłych funkcjonariuszy komunistycznych służb WSI, którzy za czasów Platformy Obywatelskiej zainstalowani zostali w wojskowym kontrwywiadzie" – pisał na łamach „GP" Michał Rachoń. Niestety, ten wątek sprawy nigdy nie został ostatecznie wyjaśniony.

Po latach Stankowski nadal ocenia tamtą sytuację jako bardzo niepokojącą. Tłumaczy: – Sprawa interpelacji poselskich przygotowywanych przez byłe kierownictwo SKW obnażyła praktykę działania postkomunistycznych elit. Wzajemne przeplatanie się wpływów i udzielanie przysług pomiędzy liderami politycznymi a światem służb specjalnych (w tym przypadku wojskowych, co jeszcze pogarsza sprawę) prostą drogą prowadzi do śmiertelnie niebezpiecznych dla polskiej racji stanu i istnienia demokratycznego państwa patologii w obu tych środowiskach. Z jednej strony pozwala służbom ingerować w procesy polityczne (złożenie interpelacji jest przecież działaniem stricte politycznym), z drugiej – politycy uwikłani w takie zależności mogą zyskiwać dzięki niejawnej współpracy ze służbami dodatkowe narzędzia, które nie wynikają z demokratycznego mandatu wyborczego. Nie bez przyczyny relacje takie pozostają wprost zakazane przez prawo.

Atak z wychodka

W mediach sprzyjających opozycji Krzysztof Brejza usilnie kreowany jest na tropiciela afer Prawa i Sprawiedliwości, a przez to osobę mocno narażoną na działania odwetowe. Tak jest obecnie, ale i w przeszłości wykorzystywano różne okazje do tworzenia wizerunku „nieustraszonego" posła. Niektóre próby przyniosły niespodziewany skutek.

Pod koniec maja 2018 roku „Gazeta Wyborcza" alarmowała: „W nocy z piątku na sobotę nieznani sprawcy próbowali w Inowrocławiu podpalić kamienicę, w której mieszka z rodziną poseł PO Krzysztof Brejza. Mogło dojść do wybuchu gazu".

Temat natychmiast podchwyciły inne redakcje, a Brejza pozował do zdjęć na tle okopconej ściany. Złożył też zawiadomienie o próbie zabójstwa jego i bliskich.

Szybko się jednak okazało, że w pobliżu kamienicy, w której mieszka Brejza, prowadzone były prace budowlane; pod ścianą składowano różne materiały (także łatwopalne), a robotnicy mieli do dyspozycji toi toia, czyli przenośną toaletę. Właśnie do niej pewien mężczyzna wrzucił niedopałek papierosa.

„Żaden dowód nie potwierdza, aby zdarzenie miało związek z tym, że w kamienicy mieszka poseł Brejza" – mówił cztery lata temu prokurator Robert Szelągowski, ówczesny szef inowrocławskiej prokuratury. Sprawę umorzono. Ale memy z toi toiem w roli głównej do dziś krążą po internecie.

Brejza i „Silni razem"

Brejza ma na koncie także spektakularne przegrane. W maju 2019 roku aspirował chociażby do Parlamentu Europejskiego, ale mandatu nie zdobył. W tym samym roku doznał kolejnej porażki. Chyba jeszcze boleśniejszej. Został bowiem szefem sztabu wyborczego Platformy Obywatelskiej przed wyborami parlamentarnymi rozpisanymi na październik.

W połowie września, czyli w bardzo gorącym okresie kampanii, Brejza ogłosił start akcji „Silni razem". Problem w tym, że dokładnie taki sam hashtag wykorzystywano w sieci do hejterskiej akcji przeciwko PiS. Wtedy właśnie doszło do zgrzytu pomiędzy politykami PO, a Małgorzata Kidawa-Błońska (przedstawiana jako kandydatka na przyszłego premiera) odcięła się od pomysłu własnej partii. Kilka tygodni później Platforma znowu przegrała wybory… **GP**

eprasa.pl c85e20d762

DLA POLSKI

Raczej nie określiłbym się jako polityk formacji rządzącej. To, że moje ustawy przechodzą, odbieram jako potwierdzenie tego, że są dobre dla Polski.

Przyspieszone wybory BYŁYBY TRAGEDIĄ

Z JAROSŁAWEM SACHAJKĄ, POSŁEM KUKIZ'15, ROZMAWIA JACEK LIZINIEWICZ

Nieprzygotowanie opozycji do przejęcia władzy widzimy chociażby po próbie powołania komisji śledczej. Nie mam wątpliwości, że przyspieszone wybory byłyby wielką tragedią. Rządy obecnej opozycji skończyłyby się niemrawymi działaniami i paraliżem decyzyjnym.

Panie Pośle, jak układa się współpraca z Prawem i Sprawiedliwością i jak działa porozumienie „ustawa za ustawę"?

To uogólnienie. Jesteśmy małym kołem, a Prawo i Sprawiedliwość to klub, który rządzi. Siłą rzeczy ustaw PiS, które popieramy, jest znacznie więcej niż naszych. Ale wracając do pytania – współpraca przebiega zgodnie z porozumieniem, które zawarliśmy. Kolejne ustawy przechodzą przez Sejm, a część jest już nawet podpisana przez pana prezydenta Andrzeja Dudę.

Jakie są plany Kukiz'15 na najbliższą przyszłość?

W minionym tygodniu procedowaliśmy ustawę o konopiach medycznych i konopiach siewnych. W przyszłym tygodniu te ustawy znajdą swój finał w Sejmie, przejdą do Senatu. Zebraliśmy pierwsze głosy od przedsiębiorców. Zgłosiły się już dwie firmy, które chcą wejść w tę działalność i zamierzają z konopi medycznych produkować lekarstwa. Mówiłem od lat, że to będzie dobre rozwiązanie dla chorych, którzy będą mieli dostęp do znacznie tańszego produktu z krajowego rynku.

Rozmawiamy o kolejnych propozycjach. Z Ministerstwem Rolnictwa i Ministerstwem Klimatu pracujemy nad kwestią rozwoju biogazowni na szeroką skalę. To ważna kwestia dla gospodarki. Po pierwsze, daje nam niezależne źródło energii, gdyż połowę kupowanego za granicą gazu możemy wytwarzać w Polsce, na wsi, a po drugie, to będzie dodatkowe źródło dochodów dla rolników.

Ciekawym pomysłem, którym chcę zainteresować PiS, jest dodatek do emerytury, który pochodziłby z PIT dzieci. To byłoby dodatkowe uhonorowanie rodziców i impuls prodemograficzny. Do ustalenia są oczywiście szczegóły i to, jaki procent podatku PIT będzie to stanowiło. Chcielibyśmy, żeby dzieci nie były tylko hobby – niestety rządzący od lat tak traktują wychowanie dzieci przez rodziców – ale inwestycja w emeryturę.

Jeśli chodzi o zrealizowane projekty, to dużo już zrobiliśmy. Rolnicy w swoich gospodarstwach mogą prowadzić pozarolniczą działalność gospodarczą, bez ponoszenia kosztów odrolnienia ziemi – to dla nich często oszczędność rzędu kilkuset tysięcy złotych. Od 1 stycznia wsparcie otrzymali także rodzice, którzy opiekują się dziećmi niepełnosprawnymi. Zajmujemy się kwestiami społecznymi, ale przede wszystkim chcemy ułatwić życie gospodarcze, w tym rolników.

Chcemy współpracować z każdym, kto chce naprawiać Polskę. Tymczasem jak się okazuje, swoje pomysły możemy realizować jedynie z prawą stroną sceny politycznej.

Do tego dochodzi kwestia sędziów pokoju. Ta ustawa również przyspiesza.

Chcemy współpracować z każdym, kto chce naprawiać Polskę. Tymczasem jak się okazuje, swoje pomysły możemy realizować jedynie z prawą stroną sceny politycznej. Ten pakiet związany z dwiema dużymi ustawami o sędziach pokoju został przygotowany przez Kancelarię Prezydenta. Trzeba podkreślić, że prezydent Andrzej Duda dotrzymał słowa. Przypomnę, że to on w kampanii wyborczej odpowiedział na list otwarty Pawła Kukiza. Teraz pozostaje kwestia zebrania większości w parlamencie. Widzimy jednak, że totalna opozycja jest przeciwko tym rozwiązaniom. Szczególnie Koalicja Obywatelska krytykuje ten projekt, ponieważ chce utrzymać dotychczasowy, niewydolny system sądownictwa. PiS jest za. Mam nadzieję, że wkrótce ustawą zajmie się odpowiednia komisja sejmowa.

FOT. MARCIN OBARA/PAP

eprasa.pl c85e20d762

Z Pana wypowiedzi wynika, że współpraca układa się dobrze. Dlatego, powiem szczerze, nie rozumiem postępowania Pawła Kukiza. Chodzi o komisję śledczą. Chcecie jej powołania?

W naszej ocenie jest ona niezbędna, ponieważ naruszone zostało dobre imię polskich służb. To przekłada się na wizerunek Polski jako kraju. Niestety, część opozycji ordynarnie uderza w swoje państwo na zewnątrz. Można się spierać w kraju, ale wynoszenie tych sporów i psucie wizerunku instytucji, jaką są służby państwa, jest nieodpowiedzialne. Może się im wydawać, że zbiją parę punktów w sondażach. Na dłuższą metę jest to bardzo szkodliwe działanie, za chwilę to zostanie użyte przeciwko Polsce na arenie międzynarodowej. Znów będziemy słuchać o braku praworządności z powodu podsłuchiwania polityków. Dlatego trzeba to wyjaśnić jak najszybciej.

Jak wygląda wyjaśnianie, widzimy w Senacie…

Po tym, co robi opozycja, nie można mieć wątpliwości, że senacka komisja jest raczej hucpą polityczną niż próbą faktycznego wyjaśnienia sprawy. Widać to też po postawie KO wobec komisji śledczej, która powinna być powołana przez Sejm. Najpierw politycy tej formacji naigrawali się z Pawła Kukiza, później się okazało, że coś się im nie spina i zaczęli popierać ten pomysł. Dwa tygodnie zbierali podpisy, a nadal nie potrafią dopiąć kwestii formalnych – czy to klubu technicznego, tak by Paweł Kukiz mógł zostać przewodniczącym komisji, czy jakiegokolwiek innego rozwiązania. Jest tylko bicie piany na temat tego, jak to służby inwigilują Polaków. Myślę, że w dużej mierze na podstawie nieprawdziwych informacji.

Służby bronią się, że wszystkie podsłuchy odbywały się za zgodą sądów.

To dziwne, że opozycja tego nie podnosi. Właśnie w działalności sądów widzę najwięcej niedopatrzeń. Bo jeżeli sąd mówi, że wydał zgodę na podsłuch, ale nie wiedział właściwie, na co się zgadza, i teraz próbuje umyć ręce, to jest to kompromitacja. Mamy problem nie ze służbami, ale przede wszystkim z sądownictwem. Sędziowie robią, co chcą. Wsadzą kogoś do więzienia na 15 lat albo zniszczą mu firmę, a potem mówią: „No, pomyliliśmy się…". Uważam, że sprawa podsłuchów też to pokazuje. Należy to wszystko wyjaśnić, bo społeczeństwo musi ufać instytucjom państwa. To oczywiste, że służby muszą mieć możliwości podsłuchiwania przestępców czy też podejrzewanych o przestępstwa. Mówiłem już też o tym publicznie, sprzeciwiając się narracji opozycji, która twierdzi, że Pegasusa powinniśmy wykorzystywać jedynie przeciw terrorystom. No dobrze, to niech powiedzą to samo babci, która straciła oszczędności życia oszukana metodą „na wnuczka" – że jej sprawa jest błaha i właściwie nie powinno się jej wyjaśniać. Służby są i powinny pracować, używając najlepszych metod do walki z przestępczością. Podsłuchy powinny być pod kontrolą sędziów, którzy wykonują swoje obowiązki kontrolne sumiennie.

Jak Pan ocenia szanse powołania tej komisji? Spór idzie teraz o funkcję przewodniczącego, którym ma być Paweł Kukiz.

Po ostatnim spotkaniu nie ma w tej kwestii sporu. Opozycja się na to zgodziła, ale niewiele więcej zrobiła, aby wywiązać się z tych ustaleń, np. nie został powołany klub techniczny. Widzę, że opozycja nie ma woli powołania tej komisji. Ona chce politycznie wykorzystać temat, a nie zależy jej na wyjaśnieniu sprawy. Chodzi o uderzenie w PiS. Niestety, rykoszetem dostanie państwo polskie. Widać to po wypowiedzi hiszpańskiego eurodeputowanego Estebana Gonzáleza Ponsa, który na bazie tych medialnych doniesień chce zmieniać władzę w Polsce. Uważam, że to wyjątkowo niebezpieczne.

Niech Pan wyjaśni, po co klub techniczny?

Zgodnie ustawą o komisji śledczej mogą w niej zasiadać jedynie przedstawiciele klubów parlamentarnych. Kukiz'15 jest kołem. To ograniczenie można oczywiście obejść w 30 minut. Wystarczy utworzyć klub techniczny, czyli pozostałe kluby wydelegują po kilku swoich posłów, którzy zgodzą się na przejście do klubu technicznego, a ten powoła do komisji Pawła Kukiza. Opozycja nie chce jednak tego zrobić. Nawiasem mówiąc, nasze prawo jest absurdalne: ogranicza działalność posłów, którzy otrzymali kilkadziesiąt tysięcy głosów, a nie należą do wystarczająco dużych partii, aby zasiadać w komisji śledczej.

Dlaczego opozycja zwleka?

Podejrzewam, że to dla nich wygodne, aby wykorzystywać obecną sytuację do tępego ataku na nasze służby i PiS. Mam nadzieję, że wkrótce przyjdzie opamiętanie, a komisja ostatecznie powstanie i wyjaśni wszelkie ewentualne nieprawidłowości. Chciałbym, żebyśmy zaczęli się zajmować poważniejszymi sprawami. Konflikt na Wschodzie jest jak najbardziej realny. Dotykają nas też szantaż gazowy Rosji i samobójcza polityka energetyczna Komisji Europejskiej. Mamy potencjalne światowe konflikty wpływające na Polskę. Jeżeli

Nie ma wątpliwości, że senacka komisja jest raczej hucpą polityczną niż próbą faktycznego wyjaśnienia sprawy Pegasusa. Widać to też po postawie KO wobec komisji śledczej w Sejmie.

eprasa.pl c85e20d762

FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

wybuchnie konflikt między Chinami a Tajwanem, to także odbije się na naszej gospodarce. Pekin wykorzystuje obecną sytuację do zarabiania olbrzymich pieniędzy. Sprzedają produkty 15 proc. drożej niż przed pandemią. Co więcej, kupują olbrzymie ilości żywności. W tym wszystkim widać, jak wielką głupotę zrobiła Unia Europejska, pozwalając na uzależnienie się energetyczne od Rosji. To problemy, o których powinniśmy rozmawiać.

Czy Pan dzisiaj widzi się po stronie opozycji, czy jednak koalicji rządzącej? Jak określiłby Pan swój status? Bo jeśli chodzi o sprawczość Pana ugrupowania, to zdecydowanie ona wzrosła od momentu, gdy zawarty został pakt z PiS.

Raczej nie określiłbym się jako polityk formacji rządzącej. To, że moje ustawy przechodzą, odbieram jako potwierdzenie tego, że są dobre dla Polski. Pomagamy Prawu i Sprawiedliwości w sprawnym rządzeniu, bo tak się zdarzyło, że nasze głosy są potrzebne do większości parlamentarnej. W znakomitej większości głosujemy tak jak PiS. Nieprzygotowanie opozycji do przejęcia władzy widzimy chociażby po próbie powołania komisji śledczej. Nie mam wątpliwości, że przyspieszone wybory byłyby wielką tragedią. Rządy obecnej opozycji skończyłyby się niemrawymi działaniami i paraliżem decyzyjnym. Zagrożenia geopolityczne by się przecież nie zmieniły. Mamy też inne problemy, jak inflacja. To bardzo delikatna materia, a tymczasem gdy słucham recept opozycji, to wychodzi na to, że chce ona zjeść ciastko i mieć ciastko. Narzeka na ceny i jednocześnie na to, że raty kredytów idą w górę, co jest przecież wynikiem podnoszenia stóp procentowych, o co jeszcze niedawno apelowali. Eksperci opozycji zgłaszają też postulaty, które przerabialiśmy za czasów Leszka Balcerowicza. Ich plan doprowadziłby do bankructw i fali bezrobocia. Gdyby Rada Polityki Pieniężnej posłuchała ich rad i wprowadziła stopy na poziomie inflacji, to by się okazało, że drastycznie wzrosło oprocentowanie w bankach. Mielibyśmy falę wywłaszczeń i wzrost bezrobocia. Niewielu już pamięta, że w 2014 roku stopa bezrobocia sięgała 14 proc. Jeżeli ci politycy znowu dorwą się do władzy, to zaordynują takie rozwiązania. Wraz z tym wrócą problemy społeczne. Nie chciałbym powrotu do tych czasów.

Ale jedna rzecz się zmieniła. Politycy KO nie mówią już o was, że jesteście „sprzedajnymi szmatami" lub „durniami". Teraz są bardziej przyjaźni…

W ostatnich dwóch tygodniach rzeczywiście to się zmieniło. Nadal jednak pokazuje to cynizm tego środowiska. Oczywiście ludzie w emocjach mogą mówić różne głupoty. Myślę, że każdemu się zdarzyło powiedzieć o dwa słowa za dużo. No, ale jeżeli przychodzi refleksja i opamiętanie, to powinno paść słowo „przepraszam". Nikt nas nie przeprosił za oszczerstwa, jakoby byliśmy sprzedajni i uzyskaliśmy od PiS jakieś posady.

Nie przeprosiła nas duża stacja, która przez wiele tygodni mówiła o tym, jak to straciliśmy twarz i się sprzedaliśmy. Ostatnio, gdy byłem w programie pana Morozowskiego w TVN24, zapytałem go, kiedy padną przeprosiny. Odpowiedział z cynicznym uśmiechem: „Czekamy dalej". I tak będą pewnie jeszcze czekać 10 lat. Niestety, widać w tym słabość polskiej klasy politycznej. Dziś można powiedzieć już wszystko, rzucić dowolne insynuacje i nie ponosi się za to żadnych konsekwencji. **GP**

eprasa.pl c85e20d762

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

LEKI Z OSOCZA **CENNIEJSZE NIŻ ZŁOTO**

NFO DA POLSCE SAMOWYSTARCZALNOŚĆ I BEZPIECZEŃSTWO

eprasa.pl c85e20d762

FOT. ADOBESTOCK

ILE TO POTRWA?
Budowa fabryki osocza ma potrwać przynajmniej 2 lata, a jej odbiór i uruchomienie – następne 6 miesięcy.

Fabryka przetwarzająca osocze powstanie w Katowicach. Ma nie tylko produkować leki osoczopochodne na potrzeby polskich pacjentów, ale również, za zgodą ministra zdrowia, zarabiać na sprzedawanych za granicę nadwyżkach – wynika z projektu specustawy, który trafił właśnie do uzgodnień międzyresortowych.

To jedna z najbardziej strategicznych polskich inwestycji. Rząd Zjednoczonej Prawicy w ciągu najbliższych maksymalnie pięciu lat chce uruchomić nad Wisłą fabrykę przetwarzającą osocze. Narodowy Frakcjonator Osocza (NFO), bo tak będzie się nazywać, ma zagwarantować pacjentom dostępność do leków osoczopochodnych (immunoglobulin i albumin), zapewniając Polsce samowystarczalność w tym zakresie. Obecnie te cenne leki są nabywane za średnio 500 mln zł rocznie od tych samych koncernów farmaceutycznych, które skupują do ich produkcji za dużo mniejsze pieniądze wysokiej jakości polskie osocze. Szczegóły powstania, uruchomienia i funkcjonowania NFO opisuje projekt specustawy o krwiodawstwie i krwiolecznictwie, przygotowany przez Ministerstwo Zdrowia. Specustawa pilotowana jest przez 34-letniego dr. hab. Radosława Sierpińskiego, pełnomocnika premiera do spraw rozwoju sektora biotechnologii i niezależności Polski w zakresie produktów krwiopochodnych. Dokument – jak ustaliła „Gazeta Polska" – jest już gotowy i trafił do uzgodnień międzyresortowych. Wraz z uzasadnieniem liczy 100 stron. Prace nad nim – ze względu na bezpieczeństwo państwa – od początku były niejawne i objęte tarczą Centralnego Biura Antykorupcyjnego (CBA). „Gazeta Polska" pierwsza dotarła do treści zapisów tego projektu.

Obcokrajowiec honorowym krwiodawcą

Obecnie systemem gospodarowania krwią w Polsce zarządza Narodowe Centrum Krwi (NCK) oraz Regionalne Centra Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa, które pozyskują surowiec od honorowych krwiodawców. Jednak otrzymywane w ten sposób osocze jest zużywane tylko w 22 proc. Pozostałe 78 proc. jest od lat sprzedawane koncernom farmaceutycznym (CSL Plasma, Kedrion, Octopharma), które z kolei dostarczają nad Wisłę leki osoczopochodne, inkasując średnio 500 mln zł rocznie. W sumie – jak wynika z danych Ministerstwa Zdrowia – za granicę wypływa więc każdego roku około 200 tys. litrów wysokiej jakości osocza. „Możliwe jest już teraz zwiększenie ilości osocza do 250 tys. litrów, co pozwoli na zrealizowanie ponad 100 proc. zapotrzebowania krajowego na immunoglobulinę" – czytamy w uzasadnieniu projektu specustawy, który w celu zwiększenia poboru osocza ma m.in. zreformować system honorowego krwiodawstwa. Kluczowa zmiana zakłada możliwości oddawania krwi przez obcokrajowców, którzy przynajmniej pół roku mieszkają w Polsce. Dotychczas honorowymi krwiodawcami mogli być tylko obywatele RP. Inna zmiana zakłada możliwość kwalifikowania dawców krwi nie tylko przez lekarzy, ale również pielęgniarki. Autorzy projektu odstąpili jednak od nadania uprawnień osobom oddającym krew, uznając to jako niezgodne z ideą honorowego krwiodawstwa oraz wbrew jednej z unijnych dyrektyw.

Fabryka z dala od granicy z wrogiem

Projekt specustawy zakłada, że całość nadającego się do frakcjonowania osocza pozyskiwanego w Polsce ma być przerabiana przez NFO. Nowy podmiot będzie mógł także nabyć surowiec za granicą. Wszystko w zależności od zapotrzebowania na leki osoczopochodne, składanego przez NCK. Centrum będzie zresztą – zgodnie z projektem przepisów – prowadzić me-

eprasa.pl c85e20d762

AFERA LFO I WYPROWADZONE MILIONY

To jedna z najgłośniejszych afer III RP. Pod koniec lat 90. spółka Laboratorium Frakcjonowania Osocza (LFO) miała produkować leki osoczopochodne. Na wybudowanie fabryki w Mielcu zaciągnęła 32 mln USD kredytu. W 60 proc. gwarancji udzielił rząd Włodzimierza Cimoszewicza. Fabryka nigdy nie powstała, a kredyt nie został spłacony. Śledztwo w tej sprawie w 2001 roku wszczęła Prokuratura Okręgowa w Tarnobrzegu. Niespełna 8 lat później skierowała do warszawskiego Sądu Okręgowego liczący 451 stron akt oskarżenia przeciwko byłym szefom LFO Zygmuntowi N. i Włodzimierzowi W. Zarzuciła im wielomilionowe oszustwa oraz działanie na szkodę firmy. Wyrok zapadł w sierpniu 2018 roku. Zygmunt N. i Włodzimierz W. zostali skazani na odpowiednio cztery i półtora roku więzienia. Do dziś wyrok jest nieprawomocny.

rytoryczny nadzór nad Frakcjonatorem. Jednak formalnie podmiot ten będzie podlegał Ministrowi Zdrowia. Wiadomo również, że wyprodukowane przez NFO leki osoczopochodne będą przechowywane w hurtowni farmaceutycznej, która zostanie wyłoniona w drodze przetargu. Projekt przepisów określa, że fabryka powstanie w Katowicach. – Na taki, a nie inny wybór lokalizacji złożyło się szereg czynników, w tym m.in. możliwie jak największy dystans od granicy potencjalnego wroga – mówi „GP" osoba biorąca udział w pracach nad projektem. Z harmonogramu znajdującego się w uzasadnieniu projektu zmian wynika, że w ciągu pierwszych 9 miesięcy od wejścia przepisów ustawy w życie, NFO ma m.in. pozyskać licencje na technologię przerobu osocza. Kolejne 15 miesięcy to czas na przygotowanie koncepcji powstania fabryki oraz wyłonienie wykonawców. Sama budowa ma potrwać przynajmniej 2 lata, a jej odbiór i uruchomienie fabryki następne minimum 6 miesięcy. W sumie NFO ma rozpocząć produkcję leków w ciągu 4–5 lat. W projekcie specustawy oraz w jej uzasadnieniu brakuje informacji o kosztach inwestycji. „GP" pisała już, że są one szacowane na ponad miliard złotych. Szybko mogą się jednak zwrócić. Projekt specustawy zakłada, że NFO po uzyskaniu rekomendacji Rady Frakcjonatora, za zgodą ministra zdrowia, będzie mógł sprzedać nadwyżki leków osoczopochodnych lub świadczyć usługi frakcjonowania na rzecz innych podmiotów.

Ogromne niedobory osocza w Europie

Zyski z działalności NFO to jednak sprawa drugorzędna. Powstanie fabryki ma przede wszystkim – jak wynika z projektu zmian – zagwarantować pacjentom stały dostęp do leków osoczopochodnych. Produkty te są niezbędne w leczeniu ciężkich schorzeń, takich jak zaburzenia krzepnięcia krwi czy niewydolność układu odpornościowego. Jednak ich zastosowanie zaczyna być coraz szersze. Według danych resortu zdrowia w 2017 roku w Europie brakowało około 3,8 mln litrów osocza, co przekłada się na niedobory w zakresie produktów krwiopochodnych. „Przewiduje się, że niedobory osocza będą się pogłębiać i w 2025 r. podwoją się (niedobór osocza będzie wynosił w Unii Europejskiej ok. 7,7 mln litrów). Z uwagi na globalny i krajowy wzrost zapotrzebowania na leki osoczopochodne, również w Rzeczpospolitej Polskiej występują okresowe niedobory tych leków (…). Najszybciej będzie rósł rynek zastosowań do neurologii, immunologii i pulmonologii, a także hematoonkologii" – wynika z uzasadnienia projektu zakładającego powstanie fabryki. **GP**

FOT. ADOBESTOCK

eprasa.pl c85e20d762

Poniedziałek – piątek:

od 7:30 **Polska na dzień dobry**
Poranne rozmowy na dobry początek dnia

od 9:30 **Dzień z Republiką**
Konferencje na żywo, najciekawsze materiały i komentarze

od 15:20 **Republika po południu**
Ciekawi goście i burzliwe dyskusje

od 17:15 **Wolne Głosy**
Komentarze aktualnych wydarzeń

18:30 **Dzisiaj**
Główne wydanie serwisu informacyjnego

REPUBLIKA

Jeszcze więcej **informacji**
Jeszcze więcej **prawdy**
w Telewizji Republika

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną, za pośrednictwem Internetu oraz drogą naziemną w systemie DVB-T (Katowice i bliska okolica), a także w systemie DVB-T2 (Warszawa, Wrocław i okolice tych miast).

eprasa.pl c85e20d762

GINEKOLODZY OBALILI PROPAGANDĘ LEWACKICH AKTYWISTEK

ŚMIERĆ CIĘŻARNEJ I PROABORCYJNE MANIPULACJE

Zwolennicy aborcji na życzenie znów próbowali politycznie wykorzystać śmierć kobiety z Częstochowy, łącząc tragedię z wyrokiem Trybunału Konstytucyjnego. Proaborcyjni aktywiści twierdzą, że lekarze czekali na obumarcie płodu ze strachu przed prawem. Uważają również, że konieczna była aborcja drugiego dziecka z powodu śmierci pierwszego w bliźniaczej ciąży. Z tym jednak nie zgadzają się nawet ci ginekolodzy, którzy postulują szerszy dostęp do aborcji.

Hubert **Kowalski**
albicla.com/HubertKowalski

W zeszłym roku śmierć Izabeli z Pszczyny stała się dla opozycji okazją do antyrządowych manifestacji. Choć środowiska proaborcyjne nie znały przyczyn śmierci kobiety i jej dziecka, pojawiło się mnóstwo haseł sugerujących, że to efekt wyroku TK w sprawie aborcji. Po śmierci Agnieszki z Częstochowy było podobnie. „Będziecie się smażyć w piekle, sadyści z Nowogrodzkiej! Za śmierć Izy z Pszczyny, za śmierć Agnieszki z Częstochowy i za śmierć wszystkich ofiar waszego okrutnego, wymierzonego w kobiety prawa!" – napisała w mediach społecznościowych Kinga Rusin.

Od szpitala do szpitala

Wspomniana 37-letnia Agnieszka była w pierwszym trymestrze ciąży bliźniaczej. Pierwsze dziecko zmarło 23 grudnia, a drugie 29 grudnia 2021 roku. Niestety, 25 stycznia 2022 roku zmarła również kobieta. Wcześniej Agnieszka przebywała w sumie w trzech szpitalach. Najpierw w Miejskim Szpitalu Zespolonym w Częstochowie, w którym dyrektorem jest Wojciech Konieczny, szef koła parlamentarnego Polskiej Partii Socjalistycznej. Według dyrekcji placówki, pacjentka została wypisana 3 grudnia w stanie dobrym z zaleceniem leczenia w poradni patologii ciąży. Następnie trafiła na oddział ginekologii Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego, gdzie doszło do śmierci nienarodzonych. „Po tym jak nastąpił zgon pierwszego dziecka (w dniu 23 grudnia 2021 roku) przyjęte zostało stanowisko wyczekujące, z uwagi na to, że była szansa, aby uratować drugie dziecko. Pomimo starań lekarzy doszło do obumarcia również drugiego płodu. Natychmiast podjęta została decyzja o zakończeniu ciąży. (…) W dniu 31.12.21 r. stało się możliwe wykonanie poronienia" – czytamy w oświadczeniu dyrekcji. „Pacjentka przebywała również na Oddziale Neurologii naszego Szpitala, gdzie podjętych zostało szereg badań i konsultacji. W dniu 23.01.2022 r. nastąpiło nagłe pogorszenie jej stanu zdrowia (duszność, spadek saturacji). Pacjentkę zaintubowano. Wykonano szereg kolejnych badań, na podstawie których stwierdzono cechy zatorowości płucnej i zmiany zapalne. Wykonano wymaz w kierunku SARS-COV II – wynik był pozytywny" – napisano. Dodano, że szpital nie może udzielać dodatkowych informacji. Nie wskazano, dlaczego pacjentka została przeniesiona na oddział neurologii, gdzie pogorszył się jej stan.

Potem kobietę przewieziono do szpitala w podczęstochowskiej Blachowni, gdzie została przyjęta 24 stycznia o godz. 02.55 w stanie krytycznym. – Nasi lekarze podjęli wszelkie niezbędne działania diagnostyczne i terapeutyczne, ale niestety stan pacjentki uniemożliwił uratowanie jej życia. Pacjentka zmarła po godz. 14 w dniu 25 stycznia – przekazała nam Marta Bełza, rzecznik szpitala w Blachowni i poinformowała, że nie może udzielać szczegółowych informacji. Od momentu wydobycia martwych dzieci do śmierci kobiety minęło aż 25 dni.

Aktywistki kontra ginekolodzy

Rodzina zmarłej winą za śmierć Agnieszki obarczyła lekarzy oraz rządzących. Oświadczenie opublikowała siostra kobiety. Wbrew twierdzeniom szpitala sugeruje, że ze strachu przed prawem lekarze nie pozwolili

eprasa.pl c85e20d762

WINA
Rodzina zmarłej winą za śmierć Agnieszki obarczyła lekarzy oraz rządzących.

FOT. ARKADIUSZ LAWRYWANIEC/GAZETA POLSKA

„Aborcyjny Dream Team" twierdził, że lekarze czekali na obumarcie płodu, oraz sugerował, że należało wcześniej usunąć martwy płód. Inni lekarze podkreślają, że wydobycie martwego dziecka w ciąży bliźniaczej jest skomplikowane.

na usunięcie martwego płodu. „Czekano aż funkcje życiowe drugiego z bliźniaków samoistnie ustaną" – napisała. Wyraziła oburzenie, że Agnieszka nosiła w swoim łonie martwe dziecko przez kolejne dni. Siostra zmarłej twierdzi, że Agnieszka miała sepsę. Uważa wbrew zapewnieniom szpitala, że utrudniano kontakt z pacjentką. Jednocześnie przyznaje, że zmarła kobieta nie napisała upoważnienia dla męża ani siostry i nie wyraziła zgody na wgląd w dokumentację medyczną.

W rozmowie z „Wysokimi Obcasami" prof. Krzysztof Czajkowski, konsultant krajowy w dziedzinie ginekologii i położnictwa, podkreślił, że wciąż za mało wiadomo. „Możemy jedynie powiedzieć, że gdy dochodzi do obumarcia jednego płodu w ciąży bliźniaczej, to nie jest to wskazanie do interwencji i zakończenia ciąży" – wyjaśnił. Ze środowiskami proaborcyjnymi nie zgadzają się również lekarze będący zwolennikami szerszego dostępu do aborcji. „W przypadku ciąży mnogiej, na żadnym z etapów, niezależnie od trymestru, nie usuwamy obumarłego płodu z macicy! Takie postępowanie doprowadziłoby do utraty ciąży!" – napisała w mediach społecznościowych dr Anna Parzyńska, ginekolog. „Ciąża taka jest ciążą wysokiego ryzyka, ale postępowanie jest zawsze wyczekujące, bo szansa na urodzenie zdrowego dziecka jest duża!" – czytamy. „Nie czekamy, jeśli istnieją medyczne wskazania do zakończenia ciąży związane ze stanem zdrowia kobiety ciężarnej!" – napisała ginekolog, dodając, że wyjątkiem jest sytuacja, gdy pacjentka nie wyraża zgody. Napisała również, że organizacje proaborcyjne, m.in. „Aborcyjny Dream Team", w tej sprawie posługują się błędnymi informacjami i nie konsultują się z ekspertami. „To podważa Waszą autentyczność" – napisała. W innym komentarzu wprost podkreśliła, że w tej sytuacji prawo do aborcji nie miało żadnego znaczenia. „Aborcyjny Dream Team" twierdził, że lekarze czekali na obumarcie płodu oraz sugerował, że należało wcześniej usunąć martwy płód. Inni lekarze podkreślają, że w takich sytuacjach wydobycie martwego dziecka w ciąży bliźniaczej jest skomplikowane i zależy od wielu czynników.

Brak związku z wyrokiem TK

Radca prawny Katarzyna Gęsiak, dyrektor Centrum Prawa Medycznego i Bioetyki Ordo Iuris, podkreśla, że nie są jeszcze znane wszystkie okoliczności śmierci kobiety ciężarnej. Sprawę bada prokuratura. – Z całą pewnością należy jednak stwierdzić, że ta sytuacja nie ma żadnego związku z wyrokiem TK w sprawie aborcji. Wyrok ten bowiem dotyczył przesłanki eugenicznej. Nie dotyczył sytuacji, w której zagrożone jest życie matki – mówi „GP" Katarzyna Gęsiak. – Niezależnie od tego, jaki jest stan dziecka, niezależnie od tego, czy jedno z bliźniąt żyje, a drugie nie, na podstawie obowiązujących przepisów lekarze mają obowiązek ratowania życia matki – podkreśla radca prawny. – Jeżeli niezamierzonym skutkiem działań podjętych w celu ratowania życia matki jest śmierć dziecka, jest to właśnie sytuacja, o której mówi art. 4a ust. 1 pkt 1 ustawy o planowaniu rodziny – mówi Katarzyna Gęsiak. Przepis ten wskazuje, że przerwanie ciąży może być dokonane, gdy ciąża stanowi zagrożenie dla życia lub zdrowia kobiety. – Takie działanie nie jest też aborcją, jako że w przypadku aborcji czynności lekarza są wymierzone bezpośrednio przeciwko życiu dziecka nawet wtedy, gdy nie istnieje żadne ryzyko dla zdrowia czy życia matki – dodaje. **GP**

eprasa.pl c85e20d762

POWRÓT KRÓLA

Rok 2022 z pewnością zapisze się w annałach polskiej polityki. Oto bowiem Adam Szłapka ogłosił, że Ryszard Petru został przyjęty do partii Nowoczesna, którą to kilka lat temu sam zakładał. Tak więc król memów powrócił. Drżyjcie rządzący, bo kiedy „polski JFK", najzdolniejszy uczeń Leszka Balcerowicza, zacznie jako ekspert doradzać opozycji, to nie ma przebacz – będziecie musieli ciągnąć ten wózek jeszcze jedną kadencję!

ZŁOTE myśli

#PowrótPetru

Stefan Wójcik
@Szczery2015
Ryszard Petru, ściągnięty do Koalicji Obywatelskiej jako „ekspert ekonomiczny", będzie pisał program dla Tuska na wybory. PiS wygrał tę opozycję na loterii.

Gutab
@BatugWojciech
Ryszard Petru wraca do Nowoczesnej, będzie doradcą. W jakim zakresie? W takim, w jakim zdobył największe doświadczenie: jak partię doprowadzić do koalicji, zadłużyć i pozbawić się szefostwa. Już wkrótce jego rady ubogacą serwisy informacyjne, zadziwią i eksplodują świeżością.

Zdzisław Krełowski
@ZKrelowski
Nieźle. Doszło do tego, że powrót Ryszarda Petru ekscytuje ludzi bardziej niż wielki powrót Donalda Tuska.

Marcel Bielecki
@m_bielecki_
Tusk wrócił. Petru wrócił. Kto następny? Stefan „szczaw i mirabelki" Niesiołowski?

eprasa.pl c85e20d762

...a żaba nogę podstawia

Bycie w opozycji i niepoinformowanie opinii publicznej, że „było się podsłuchiwanym Pegasusem", staje się już passé. Dlatego kolejni politycy i działacze chcąc być modni, robią co mogą. I tak oto pan Michał Kołodziejczak, lider ruchu AgroUnia, stwierdził, że jego telefon także był szpiegowany słynnym oprogramowaniem! Taki fakt miałby panu Kołodziejczakowi dać 5 minut w mediach oraz uwiarygodnić go jako ważnego i groźnego dla władzy polityka. Jest jednak problemik. Internauci szybko wychwycili, że rzekoma data rozpoczęcia inwigilacji telefonu Kołodziejczaka jest o kilka miesięcy wcześniejsza niż... data wyprodukowania modelu telefonu, na którym miał działać Pegasus.

POMOCNY NIEMIEC

Po tym, jak media obiegły grafiki pokazujące, że brytyjskie samoloty z amunicją dla Ukrainy muszą latać, omijając niemiecką przestrzeń powietrzną, na naszego zachodniego sąsiada spadła fala krytyki. W ostatnich dniach nastąpiła jednak zmiana podejścia. Najpierw Niemcy oświadczyli, że w ramach wsparcia Ukrainy w możliwym konflikcie zbrojnym z Rosją wyślą... szpital polowy. Teraz z kolei federalna minister obrony Christine Lambrecht ogłosiła: „Dostarczymy Ukrainie 5 tys. hełmów". Nie zostało wyjaśnione, czy Kijów będzie musiał za hełmy zapłacić. Warto przypomnieć, że wcześniej Berlin nie zezwolił również Estonii na wysłanie na Ukrainę starych niemieckich haubic. Internauci proponują, by skończyć tę grę pozorów – niech Niemcy dostarczą zapas białych flag.

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

eprasa.pl c85e20d762

Krzysztof
Wołodźko

TACY IDOLE, JAKIE ELITY

Casus Pawła Adamowicza

Film „Jesteś mechanizmem niszczącym" Marcina Tulickiego i Anny Olszak znokautował polityków Platformy Obywatelskiej. Wycie, jakie rozległo się po emisji filmu dokumentalnego TVP, pokazało, że jego twórcom udało się trafić w czuły punkt platformerskiego układu, którego ważną postacią był przez lata Paweł Adamowicz, były prezydent Gdańska.

PUBLICYSTYKA

Ilekroć przechodzę w Warszawie aleją Pawła Adamowicza, położoną niedaleko Sejmu Rzeczpospolitej, nie mogę ustrzec się ironicznego uśmiechu. Myślę, że to jeden z lepszych symboli patologicznych cech III Rzeczpospolitej. To z woli włodarzy stolicy, czyli platformerskiej ekipy z Rafałem Trzaskowskim na czele, kontrowersyjny samorządowiec po tragicznej śmierci zyskał nimb polityka godnego własnych ulic. Jest w tym coś niezwykle perwersyjnego, bo przecież Jarosław Wałęsa nie może odżegnać się od słów, które wypowiedział w 2018 roku pod adresem Pawła Adamowicza: „Jesteś mechanizmem niszczącym". Wbrew spotykanym dziś interpretacjom, nie chodziło jedynie o spór dotyczący wyborów na prezydenta Gdańska, gdy w I turze naprzeciw siebie stanęli syn byłego prezydenta i dotychczasowy prezydent miasta.

Niezatapialny, udzielny książę

Adamowicz był jednym z niezatapialnych polskich samorządowców, udzielnych książąt miejskich włości. Nieprzerwanie rządził miastem w latach 1998–2019. Warto przy okazji zaznaczyć, że o ile lewicowo-liberalne elity III RP na szczeblu centralnym musiały dbać przynajmniej o pozory walki ze zjawiskami sprzyjającymi korupcji, o tyle samorządową Polskę, nad którą też chciały mieć kontrolę, chętnie wydały na pastwę najbardziej patologicznych zjawisk.

Jednym z syndromów tego zjawiska była nieograniczona liczba kadencji dla włodarzy miast – podobny mechanizm dotyczył trudności w odwołaniu prezydentów i burmistrzów z pomocą referendum, związanym z wysokim progiem podpisów, wymaganych pod wnioskiem o przeprowadzenie takiej procedury. Jednym z sygnałów kryzysu platformerskiej władzy była narastająca liczba tego rodzaju referendów w okolicach 2014 roku. W jesiennych wyborach samorządowych tamtego roku niemała część ludzi Platformy zamieniała partyjny szyld na różne „oddolne i obywatelskie" inicjatywy – logo PO kojarzyło się wyborcom więcej niż źle. Z podobnym zjawiskiem mieliśmy do czynienia cztery lata później.

Wybory samorządowe w 2018 roku przyniosły w Gdańsku ogromne emocje. Paweł Adamowicz, współzałożyciel regionalnych struktur Platformy Obywatelskiej, w 2015 roku zawiesił swoje członkostwo w tej partii. On był niewygodny dla pogrążonej w kryzysie formacji, dla której każdy sygnał o możliwej korupcji w jej szeregach równał się kolejnym sondażowym kompromitacjom. Ale i Adamowiczowi Platforma nie była już potrzebna do szczęścia: ten szyld nawet w Gdańsku nie kojarzył się już tak dobrze. Histeryczne nawoływania Jarosława Wałęsy, by Adamowicz zrezygnował z kandydowania, pewny siebie samorządowiec mógł puścić mimo uszu. Ostatecznie to wyszedł na tym lepiej. A prominentni politycy Platformy chcąc nie chcąc musieli poprzeć go przed II turą gdańskich wyborów, przerażeni wizją potencjalnego zwycięstwa dynamicznego, pewnego siebie Kacpra Płażyńskiego, związanego z Prawem i Sprawiedliwością.

„Jesteś mechanizmem niszczącym"

Trójmiejska „Gazeta Wyborcza" tak opisywała tamtą sytuację i powyborczy czas: „Przed drugą turą Paweł Adamowicz uzyskał poparcie Platformy Obywatelskiej, zwycięstwa życzył mu Donald Tusk oraz politycy PO, którzy do niedawna wspierali Jarosława Wałęsę. Przytłoczony porażką w pierwszej turze Wałęsa nie wykonał spektakularnego gestu w stronę Adamowicza, nie pojawił się na jego konwencji wyborczej, ale na kilka dni przed głosowaniem napisał na Facebooku, że prosi o głosowanie na swojego niedawnego konkurenta". Opis wydaje się stonowany. Ale film „Jesteś mechanizmem niszczącym" przypomina, że Adamowicz znajdował się wówczas pod mocną polityczną i medialną presją ze strony byłych partyjnych kolegów i liberalnych środków przekazu.

eprasa.pl c85e20d762

Te materiały wciąż robią wrażenie. „Newsweek" straszył i ostrzegał Adamowicza, że jeśli nie będzie współpracował z Platformą, politycznie źle skończy. Niektóre dziennikarskie tezy można traktować jako zawoalowany szantaż: „Paweł Adamowicz uznał, że Platforma Obywatelska nie jest wystarczająco silna, by cokolwiek mu zagwarantować". Zapewne nie było to intencją publicysty, ale w świetle tak zwanej doktryny Sławomira Neumanna, w żołnierskich słowach wyłożonej w Tczewie przez jej twórcę, słowa te brzmią cokolwiek zastanawiająco. Przypomnijmy ją zatem: „Pamiętaj: jedna zasada jest dla mnie święta, k***a. Naucz się tego, jak będziesz o czymkolwiek rozmawiał. Jak będziesz w Platformie, będę cię bronił, k***a, jak niepodległości".

Wbrew temu, co chętnie dziś podają politycy i media opozycji, Adamowicz w tamtym czasie miał fatalną prasę nie tylko w publicznych mediach. W marcu 2015 roku, jeszcze przed objęciem władzy przez Prawo i Sprawiedliwość, „Gazeta Wyborcza" pisała: „Po pomyłkach w oświadczeniach majątkowych prezydent Gdańska Paweł Adamowicz pozbył się pięciu mieszkań. Dwa zarzuty prokuratorskie dostał za przeoczenie apartamentu przy marinie, który niedawno podarował żonie". Liberalne media nie widziały wówczas w prezydencie Gdańska kandydata na świętego. Panowało przekonanie, że to jeden z bonzów samorządowej Polski, którego niejasne sprawki prędzej czy później zaszkodzą notującej coraz gorsze wyniki partii Donalda Tuska.

Pięć mieszkań prezydenta Gdańska

Artykuł zatytułowany „Gdzie się podziało 5 mieszkań prezydenta Gdańska?" wciąż można znaleźć na stronie trojmiasto.wyborcza.pl. Kończy go fragment zatytułowany „Sprawa Adamowicza": „Pod koniec 2012 r. CBA w ramach rutynowych działań sprawdzania oświadczeń majątkowych polityków rozpoczyna weryfikację dokumentów składanych przez Pawła Adamowicza. Kontrola trwa wiele miesięcy i kończy się w roku 2013 stwierdzeniem wielu nieścisłości. CBA składa zawiadomienie do Prokuratury Generalnej o możliwości popełnienia przestępstwa przez Pawła Adamowicza. Śledztwo wszczyna Prokuratura Apelacyjna w Poznaniu. W poniedziałek 9 marca 2015 r. stawia prezydentowi pięć zarzutów popełnienia przestępstw związanych z podaniem nieprawdy w oświadczeniach".

Dramatem debaty publicznej czasów mediów społecznościowych jest coraz krótszy termin do spożycia bombardujących nas newsów. Na to się nakłada zrozumiała przecież ułomność ludzkiej pamięci i zdolność do racjonalizowania sobie przeszłości – liberalny elektorat jest w tym szczególnie ćwiczony, bo nie ma takiej obietnicy, której nie złamałby wobec niego przez lata Donald Tusk. Inna rzecz, że gdańskim wyborcom nie przeszkadzał Adamowicz jako prezydent – ten fenomen wymagałby jednak osobnych socjologicznych badań, zarówno w skali lokalnej, dotyczącej Gdańska, jak i szerszych, dotyczących kondycji po-PRL-owskiego społeczeństwa, traktującego choćby dobrze sobie znane lokalne sitwy jako mniejsze zło.

Szczwany polityczny lis

Tragicznie zmarły prezydent Gdańska był szczwanym politycznym lisem. Sprawnie manewrował przez lata między wizerunkiem bliskiego Kościołowi konserwatysty, pupila księdza Henryka Jankowskiego, a obrazem zdecydowanego zwolennika ruchu LGBT. Gdy tylko wyczuł wyraźną zmianę obyczajowo-politycznych prądów, co zresztą mocno wiązało się z jego współpracą z niemieckimi partnerami, szybko porzucił „chadeckie" przekonania na rzecz mocnego kursu w stronę obyczajowej lewicy.

Choć Jarosław Wałęsa dziś odżegnuje się od swoich niegdysiejszych ostrych słów wobec Adamowicza, to właśnie on miał wymyślić termin „republika deweloperów" na określenie Gdańska pod rządami swojego politycznego konkurenta z 2018 roku. To pokazuje, że walka z nieżyjącym już politykiem szła naprawdę na ostro. I bodaj nikt po stronie dzisiejszych jego piewców nie miał złudzeń co do ciążących na nim zarzutów i sposobów zarządzania miastem.

To, jak Adamowicz z postaci wysoce podejrzanej zmienił się w oczach liberalnej części opinii publicznej w postać bez skazy, być może doczeka się w przyszłości prac magisterskich i doktorskich. I to mocno interdyscyplinarnych, jeśli chodzi o kierunki badań, angażujących socjologię, politologię, psychologię społeczną, medioznawstwo i public relations. Ale poza wszystkim, to niesamowita hipokryzja liberalnych elit uczyniła z Adamowicza jednego z idoli liberalno-lewicowego imaginarium. Aż strach pomyśleć, ilu podobnymi postaciami przez dekady zapełnili polską wyobraźnię. **GP**

FOT. ...

eprasa.pl c85e20d762

Dawid
Wildstein

Wolę Ukraińca NIŻ BODNARA

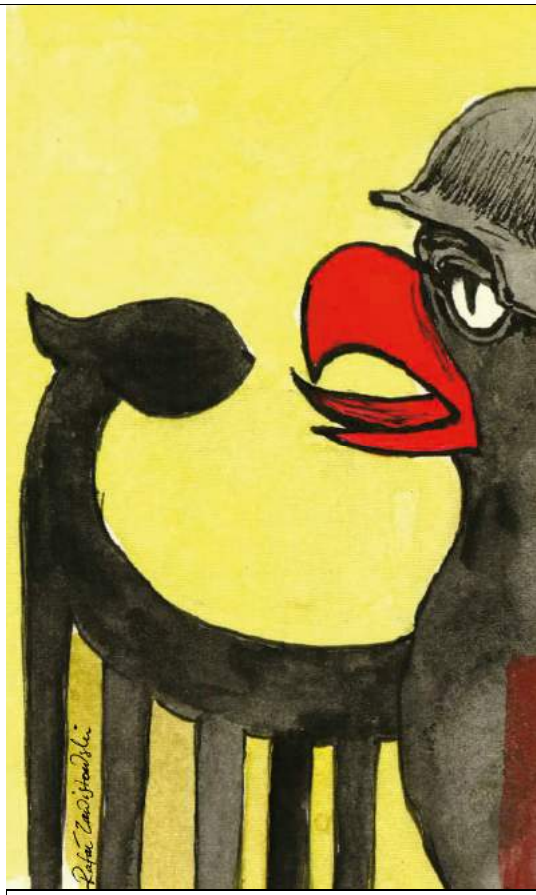

Można odnieść wrażenie, że skrajna ostentacja Niemiec w kwestii rosyjskiego zagrożenia powinna w jakikolwiek sposób wpłynąć na ich partnerów politycznych w Unii Europejskiej. W końcu bezczelna wręcz ochrona interesów Putina, gdy ten grozi wojną Ukrainie, nie jest najlepszą reklamą dla Berlina. Tymczasem PO i związane z nią media stosują strusią taktykę udawania, że nic się nie stało. Może Bodnar już nie prosi o „oswajanie zwierzątek", ale bezrefleksyjna, poddańcza relacja względem Niemiec trwa. Sytuacja zmienia się jednak diametralnie, gdy tylko ruszymy na Wschód. I jest to wielka szansa dla Polski.

PUBLICYSTYKA

Z przyczyn zawodowych ostatni czas spędziłem w Kijowie, spotykając się z wieloma przedstawicielami młodej inteligencji ukraińskiej. Byli wśród nich politycy, dziennikarze, aktywiści, a także artyści, muzycy i aktorzy. Osoby działające aktywnie w społeczeństwie ukraińskim, postacie medialne o znaczącym wpływie. Jakkolwiek absurdalnie by to nie brzmiało, przez chwilę zazdrościłem Ukrainie tych ludzi. Cokolwiek mówić mówić, bliskość wojny wyostrza widzenie rzeczywistości.

Ukraina wytrzeźwiała

Brednie, które stają się regularnym standardem polskiej debaty publicznej, szczególnie wśród kręgów „eksperckich" i uniwersyteckich, są tym ludziom zupełnie obce. Nie bez znaczenia jest fakt, że znacząca część z nich to, mimo młodego wieku, weterani wojenni. Warto poznać i zrozumieć ich punkt widzenia, niezależnie bowiem od tego, jak się rozwinie sytuacja na Wschodzie, to zapewne oni będą przyszłą elitą, z którą nasze państwo będzie musiało ułożyć sobie relacje. To, co najbardziej uderzające w rozmowach z nimi, to zupełnie trzeźwe spojrzenie na Europę, zwłaszcza na Unię Europejską. Skończyły się już mrzonki o wspaniałości Brukseli, o szansie na bycie częścią wielkiej, postępowej Europy. Młodzi Ukraińcy są absolutnie świadomi, że najważniejsi gracze Unii ich zdradzili. Na czele z Niemcami. Wiedza ta przekłada się też na emocje. Polacy zawsze byli bardzo wysoko w rankingu sympatii Ukraińców, niemniej ostatnie tygodnie przyniosły drastyczną sondażową zmianę. Dysproporcja między Niemcami a Polską jest już bardzo wyraźna, z korzyścią dla tego ostatniego państwa. Ciekawa jest też postawa wobec Unii jako całości. Utrata złudzeń i trzeźwe spojrzenie na tę organizację nie jest połączone z jej pełną negacją. Ukraińcy – i znów, jest to sposób widzenia bardzo podobny do reprezentowanego przez większość polskiej prawej strony – nadal chcą Unii, ale takiej, jaką miała ona być w swoich założeniach. Jako wspólnotę równych, suwerennych państw, a nie jako narzędzie niemieckiej polityki.

Prawda jest taka, że gdyby wziąć moich rozmówców na kongres Prawa i Sprawiedliwości, to w sprawach międzynarodowych nie byłoby właściwie żadnej rozbieżności. Tym większa szkoda, że Zjednoczona Prawica tak niemrawo korzysta z aktualnych nastrojów społecznych u naszego sąsiada. Zwłaszcza że to dzisiejsza młodzież ukraińska może wkrótce wieść prym w tym państwie, nie Zelensky czy Poroszenko.

Zróbmy to, co Niemcy kiedyś

Żarty z postawy Niemiec są wszechobecne. Kpiny z dostarczenia 5000 hełmów przez „łaskawy" Berlin. Ironiczne komentarze na temat „bratniej pomocy", jaką jest zapowiedź przesłania szpitala polowego. Jak stwierdził jeden z moich rozmówców, to „naprawdę urocze", że Niemcy robią dziś wszystko, by Putin mógł bezkarnie strzelać do Ukraińców, no ale przynajmniej pomogą leczyć tych, którzy przeżyją. Żarty te jednak mieszają się z bardzo wyraźną pogardą wobec tego państwa. Z poczuciem, że rządzą nim cyniczni banksterzy, dla których słowa takie jak „solidarność" czy

eprasa.pl c85e20d762

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

„wspólnota” są tylko przykrywką dla finansowych machinacji. Ze świadomością, że Niemcy nie tylko niszczą Europę, ale też same siebie, sprzedając się za profity biznesowe Putinowi, zupełnie rezygnując z, przykładowo, posiadania silnej armii. Nikt nie udaje, że nie wie, w co gra Berlin. Że jest gotowy, na trupie Ukrainy, stworzyć nowe strefy wpływów, że wojnę, która może pochłonąć dziesiątki tysięcy istnień, traktuje tylko jako okazję do zarobku. Cóż, w tym kontekście bliżej mi do tych Ukraińców niż „ekspertów” pokroju Bodnara. Jak to ładnie podsumował Wiktor Trygubow, młody weteran, aktywista polityczny, jeden z ważnych influencerów internetowych na Ukrainie, on bardzo szanuje niemieckie dążenie do pokoju, polegające na postulacie „rozbrojenia”. Nie rozumie tylko, dlaczego Niemcy chcą rozbroić jedynie tę stronę, która się broni, dając w tym samym czasie Putinowi, co chce, z Nord Stream 2 na czele. Patrząc na tę radykalną zmianę nastrojów względem Niemiec, ciężko nie odnieść wrażenia, że otwiera to nowe możliwości dla Polski. Można też zauważyć pewną analogię historyczną. Polska stoi dziś, w swoich relacjach z Kijowem, przed szansą, jaką miały Niemcy na początku lat 90. z naszym państwem. Ma okazję na stworzenie silnej sieci wzajemnych powiązań oraz zaimplementowanie na Ukrainie instytucji i wpływów, które spowodują, że staniemy się dla nich podstawowym partnerem i sojusznikiem. Punktem odniesienia w relacjach z Unią, swoistą, konieczną drogą na Zachód. Taka sytuacja byłaby niesłychanym wzmocnieniem naszej pozycji w regionie. Co więcej, w przeciwieństwie do przytoczonej sytuacji Niemiec i Polski w latach 90., relacja ta nie opierałaby się na tłamszeniu partnera i próbie pełnego zdominowania go, a następnie stworzenia kasty lokajów, dla których interes Berlina jest ważniejszy niż Warszawy, ale, z racji geopolitycznej wspólnoty, na wspólnych, realnych korzyściach.

Nie drażnić niedźwiedzia?

Ciężko w tym tekście nie poruszyć dwóch standardowych argumentów, którymi nasi „realiści”, szczególnie z okolic Konfederacji, usiłują torpedować każdą próbę zbliżenia się, a więc i, de facto, odegrania przez Polskę realnego wpływu na sytuację Ukrainy. Warto zauważyć, że, po raz kolejny, widać tu „zadziwiającą” zbieżność między interesami podmiotów takich jak Onet i tego typu ekspozytury interesów Berlina a naszą „ideową” skrajną prawicą. W obu wypadkach cel jest ten sam: siedzieć cicho i rezygnować z nadarzających się okazji na wzmocnienie Polski. W obu wypadkach sugeruje się to samo: nie warto drażnić Rosji na rzecz relacji z Ukrainą. Przecież, skoro moskiewski niedźwiedź się obudził, to po co się „wychylać”? Lepiej przeczekać. Narracja ta jest skrajnie absurdalna. Ponieważ jesteśmy dla Moskwy ciągłym, niezmiennym zagrożeniem, zawsze będziemy dla niej wrogiem. Przyczyna jest prosta. Wynika z faktu, że sama sytuacja, w której państwo ze strefy sowieckich wpływów nie tylko wyrwało się na niepodległość, jest demokratyczne, ale jeszcze osiągnęło niewyobrażalny z perspektywy innych państw pozostających w orbicie Moskwy, sukces gospodarczy, stanowi zagrożenie dla Rosji. Jesteśmy niebezpiecznym przykładem, dowodem na to, że się da. Z perspektywy Putina trzeba więc zrobić wszystko, by możliwie nas upokorzyć, skłócić, osłabić. Czego zresztą ostatni atak hybrydowy ze strony Łukaszenki, koordynowany z Moskwą, był idealnym przykładem. Moskwa będzie nas traktować tak samo, niezależnie od naszych ruchów względem Ukrainy. Czemu więc, kolokwialnie rzecz ujmując, nie „skorzystać z okazji”? Drugim, powiązanym (i jeszcze głupszym) argumentem jest twierdzenie, że Ukraina niezależna od Putina to Ukraina nacjonalistyczna i banderowska. Błąd tej tezy jest oczywisty. Jeśli faktycznie Ukraina znajdzie się kiedyś pod butem Putina, to ten zrobi wszystko, by możliwie napompować skrajnie antypolski nacjonalizm i wykorzystać go do ataku na Polskę. Zrobi to z przyczyn, które zostały już wyżej opisane. Podsumowując, warto przytoczyć słowa Przemysława Żurawskiego vel Grajewskiego: Każdy rosyjski czołg zniszczony przez Ukrainę jest czołgiem, który nie znajdzie się już na naszej granicy. **GP**

eprasa.pl c85e20d762

GAZETA POLSKA

Joanna
Lichocka

POLSKA MUZYKA W RADIU

W ostatnich tygodniach, za sprawą projektu ustawy zaproponowanego przez Marka Suskiego i grupy posłów Prawa i Sprawiedliwości, rozpoczęła się dyskusja na temat obecności polskiej kultury w rozgłośniach radiowych.

Proponowany projekt zakłada drakońską zmianę – wymaga minimum 80 proc. przekazu słowno-muzycznego w języku polskim w ciągu dnia we wszystkich koncesjonowanych kanałach radiowych. To bardzo wyśrubowane propozycje i już autorzy tego pomysłu zaczynają je korygować – że te rozwiązania są do dyskusji, czy ma to być aż 80 proc. Sama skrytykowałam ten pomysł; uważam, że takie wzmocnienie zapisów obejmujących rynek radiofonii nie jest dobrym rozwiązaniem dla promocji polskiej muzyki. Sztuczne i drastyczne proporcje mogą być przeciwskuteczne; mogą spowodować, że ludzie będą odchodzić od tradycyjnego radia na rzecz serwisów streamingowych. Uważam po prostu, że przesada jest wrogiem dobrych chęci. Warunki zapisane w ustawie o radiofonii i telewizji gwarantujące obecność polskiej muzyki są obecnie wystarczające: nadawcy radiowi przeznaczają co najmniej 33 proc. miesięcznego czasu nadawania w programie utworów słowno-muzycznych na utwory, które są wykonywane w języku polskim, z tego co najmniej 60 proc. w godz. 5–24.

Co niestety nie zmienia faktu, że problem jest. Związek Producentów Audio-Video opublikował właśnie raport na temat tego, jakie utwory były najczęściej grane przez rozgłośnie radiowe w Polsce w ubiegłym roku. Gdyby uznać, że nadawcy faktycznie spełniają warunki ustawy o radiofonii i telewizji, należałoby się spodziewać, że w takim rocznym zestawieniu na 100 piosenek 33 to byłyby utwory polskie. Nic podobnego. W pierwszej piątce znalazł się jeden polski przebój (Sanah, „Ale jazz!"); w pierwszej dwudziestce – jeszcze tylko dwa polskie utwory. „Łącznie w top 100 zestawienia Airplay 2021 polscy artyści zajmują 26 pozycji, z czego aż pięć należy do Sanah" – czytamy w raporcie na stronie ZPAV. A zatem wśród najczęściej granych utworów przez rynek radiowy przez cały 2021 rok było tylko 26 proc. piosenek polskich. Podobne – a czasem nawet drastycznie gorsze dla polskich wykonawców proporcje – widać w tygodniowych zestawieniach. I tak według tego nasłuchu ZPAV w tygodniu od 15 stycznia do 21 stycznia 2022 roku na sto najczęściej granych piosenek tylko 16 było w języku polskim – a więc tylko 16 proc.

To, że coś z tymi proporcjami jest zdecydowanie nie tak, mówi codzienne doświadczenie. Proponuję w wolnej chwili przysłuchać się uważniej temu, co nadają RMF, Radio Zet czy rozgłośnie należące do Agory. Na przykład w dniu, w którym piszę ten tekst, w sobotę 29 stycznia, Radio Zet w godz. 14–16 zagrało 25 utworów – z czego polskich – cztery. W tym samym czasie RMF zagrał 27 utworów, w tym siedem polskich piosenek. Należące do Agory Meloradio w tych dwóch godzinach nadało 26 utworów – w tym cztery polskie. Czy to oznacza, że o 5 rano grają wyłącznie polską muzykę, by te proporcje nadrabiać? Tylko trochę więcej – w Meloradiu tego dnia między 5 a 6 rano można było usłyszeć pięć polskich utworów. Przypomnę – polskie prawo mówi, że w ciągu dnia 60 proc. granych utworów powinno być polskich.

Warto zatem – nim przetoczy się dyskusja nad ewentualną zmianą ustawy – podjąć czynności sprawdzające w sprawie realizacji przez rozgłośnie radiowe, szczególnie te należące do grup kapitałowych Agora, Eurozet, RMF FM i ZPR Media, powyższego obowiązku określonego w art. 15 ust. 2 ustawy o radiofonii i telewizji. Media publiczne, Polskie Radio i rozgłośnie regionalne wypełniają te zapisy z naddatkiem. To wynika z codziennej weryfikacji każdego słuchacza – regułą jest, że średnio co trzeci grany utwór jest w języku polskim. Polska muzyka jest nie tylko w największym stopniu obecna w Polskim Radiu, ale jego anteny przeznaczają też najwięcej czasu spośród wszystkich rozgłośni w kraju na utwory debiutantów. Obecność polskiej muzyki dotyczy zresztą nie tylko muzyki rozrywkowej. Wielkie wydarzenie dla polskiej kultury, jakim był konkurs chopinowski jesienią ubiegłego roku, było obszernie relacjonowane na wszystkich antenach Polskiego Radia. Próżno szukać stacji komercyjnej, która konkursowi poświęciłaby choć kwadrans.

Te szokujące zestawienia, mówiące wiele o tym, jak komercyjne stacje podchodzą do polskiej kultury, wymagają oczywiście profesjonalnej weryfikacji. Dlatego zwracam się do Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, która jest instytucją predestynowaną do takiej kontroli, o sprawdzenie, jak to jest w rzeczywistości (nie tej deklarowanej przez nadawców w ich dokumentacjach, ale faktycznej) z przestrzeganiem zapisów ustawy dotyczących obowiązku grania polskiej muzyki. Na pierwszy rzut oka widać, że i w tej sprawie mamy do czynienia z fikcją. **GP**

eprasa.pl c85e20d762

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

FELIETON

Krzysztof **Karnkowski**

DEPRESJA
NA WYSOKIM SZCZEBLU

Depresja to choroba dziś bardzo częsta i niestety chyba to sprawia, że nie jest traktowana poważnie. Gdy miewają ją celebryci, szukający ucieczki w drogich wakacjach, bierze się ją raczej za lans i próbę zwrócenia na siebie uwagi. Tyle że, jak to choroba, depresja nie wybiera i potrafi dopaść każdego. Tego, kto błyszczy w mediach, również. Tacy zresztą nie zawsze potrafią sobie z tym poradzić, ale nawet wtedy są ludzie, którzy prędzej skwitują to stwierdzeniem, że się im w głowach poprzewracało – od sławy, bogactwa czy narkotyków – niż uznają, że sprawa jednak może być poważna. Nawet w niektórych wypadkach będą mieli rację. Mam wrażenie, że prawica wyjątkowo nie lubi się z depresją. I choć cierpią na nią również osoby konserwatywne, wierzące, często unikające rozmaitych pułapek życiowych, wielu nie traktuje tego problemu poważnie. Może więc zaproponować „dobrą" radę, by się uśmiechnąć, pobiegać, więcej się modlić i spróbować zwyczajnie nie być smutnym. To niestety nie działa. Czasem trudno nie odnieść wrażenia, że dla wielu temat depresji stanowi jedną z bitew wojny kulturowej, tak jakby choroba sama w sobie była... „lewacka". Ma to pewne uzasadnienie, bowiem faktycznie depresja często pojawia się jako argument w rozmowach na zupełnie inne tematy. To jednak nie usprawiedliwia upartego mylenia przez wielu samozwańczych psychologów skutków z przyczynami, a przy okazji – negowania potrzeby terapii. Może kiedyś nauczymy się o tym rozmawiać, choć to temat trudny i dla chorych, i dla ich otoczenia, a Internet sprawia, że sami często stajemy się tym otoczeniem. Obawiam się jednak, że gdy z depresji robi się tarczę, mającą chronić przed wszelką krytyką polityka skonfliktowanego z PiS, a wspieranego chwilowo przez potrzebujące jego głosu media, nie ułatwi to ani rozmowy, ani zrozumienia problemu. A więc – zdrowia!

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

FELIETON

Jacek **Liziniewicz**

ZWIJAMY SIĘ

Główny Urząd Statystyczny podał wstępne wyniki spisu powszechnego z ubiegłego roku. Populacja ludności Rzeczypospolitej Polskiej liczy 38 179,8 tys. osób i jest mniejsza o 0,9 proc. w porównaniu z wynikami spisu z 2011 roku. W ciągu dekady przybyło ponad 1,8 mln osób w grupie wiekowej 60+, a tym samym już co piąty mieszkaniec naszego kraju ma powyżej 60 lat. Niestety, widać jednoznacznie, że nasz kraj się zwija, a my nie mamy wciąż planu na to, jak przełamać demograficzną niemoc. Ponoć za trzy dekady ma nas być o jedną trzecią mniej. Tymczasem hulają po kraju aborcjoniści i innej maści odrażające organizacje, które wmawiają, że dzieci to przeżytek albo że emitują CO_2 do atmosfery. Ostatnio sięgnąłem po książkę Bernarda Newmana „Rowerem przez II RP". To reportaż Anglika, który objechał Polskę w 1934 roku, obserwując codzienne życie i pokazując absurdy tamtejszych czasów. Książkę czyta się lekko i można się przerazić, jak zacofanym krajem byliśmy. Autor narzeka na nieprzejezdne drogi i wszędobylską biedę. Zauważa, że Polska ma 25 tys. samochodów w czasie, gdy w Anglii liczba ta przekracza już 1,6 mln. Z drugiej strony nie ma wątpliwości, że Polska stanie się potęgą. Uważa, że kluczem jest demografia. „Wskaźnik wzrostu populacji dla Francji wynosi tylko 1,5 na 1000 osób rocznie – i wkrótce zacznie się zmniejszać, póki nie stanie się wartością ujemną. Polski wskaźnik wzrostu wynosi 13,7 i prawdopodobnie się zwiększy. Ludność Polski licząca 34 mln osób zbliży się w 1950 roku do 60 mln. Do tego czasu Francuzów będzie znacznie mniej niż 40 mln, Anglików zaś tylko trochę więcej" – pisze Newman. Nic z tych prognoz się nie sprawdziło, bo nikt nie przewidział, że po hekatombie I wojny światowej ktoś zorganizuje drugą, jeszcze większą. Mam nadzieję, że i obecne zapowiedzi się nie sprawdzą, a my nie zwiniemy się tak szybko. Trzeba jednak stale myśleć nad polityką społeczną i przyjąć jasny plan ułatwień dla rodzin. Najlepiej ponad podziałami politycznymi.

eprasa.pl c85e20d762

Witold
Gadowski

Marian Banaś – czyli państwo ma problem

Dzisiejszy obóz władzy specjalizuje się w tworzeniu sobie problemów, które potem pochłaniają olbrzymie pokłady energii, aby przywrócić status quo ante. Do takich zjawisk zaliczam obecną wojnę PiS i jego ośrodków władzy z prezesem Najwyższej Izby Kontroli Marianem Banasiem.

Banaś to dla PiS nader delikatny przypadek. Nie kto inny przecież, jak właśnie obecny prezes NIK, był pod niebiosa wynoszony przez polityków rządzącego obozu jako twórca i wykonawca ogromnej operacji uszczelniania podatku VAT, która przyniosła budżetowi państwa potężne zastrzyki finansowe. Problem także w tym, że Marian Banaś nie jest człowiekiem przypadkowym i nie wypadł z kapelusza któregoś z polityków. Inna rzecz, czy Banaś, człowiek z doświadczeniem i dobrym życiorysem, dziś zachowuje się odpowiedzialnie.

Marian Banaś ma za sobą dobry życiorys antykomunisty, zaczynał jeszcze w przedsierpniowej opozycji. Niejednokrotnie spotykały go za to represje ze strony komunistów. W III RP też zapisał całkiem spory kawałek historii, będąc w kręgach rządowych już od czasów gabinetu Jana Olszewskiego. W nagrodę za załatwienie kilku politycznych i finansowych kwestii Banaś otrzymał od PiS nominację na prezesa NIK. Podejrzewam, że miał to być jednak tylko manewr, który ostatecznie doprowadzi na ten urząd kogoś zupełnie innego. Manewr się nie powiódł, bo Banaś okazał się człowiekiem autonomicznym, który poważnie przyjął otrzymaną nominację. Za pomocą telewizji TVN upubliczniono więc sprawy, które od dawna nie stanowiły tajemnicy. Jeśli jednak czołówka polityczna wiedziała o niejasnych historiach związanych z krakowską „kamienicą Banasiów", to dlaczego dopuszczono do jego nominacji?! Czy niejasności w jego zeznaniach podatkowych zaszły nagle, czy też trwały przez wiele lat? To pytania, na które opinia publiczna od wielu miesięcy zna już odpowiedzi. Skoro jednak nie udało się usunąć Banasia na podstawie „zastrzeżeń służb specjalnych", trzeba zatem powiększyć arsenał zarzutów. Tym bardziej że w międzyczasie

> Banaś zupełnie zerwał się spod kontroli władzy i zaczął działać za pomocą tego, co miał w dostępnym sobie arsenale – wyjątkowo kąśliwe dla władzy kontrole NIK i przedstawiane na konferencjach prasowych ich rezultaty.

Banaś zupełnie zerwał się spod kontroli władzy i (w ramach prywatnej odgrywki pewnie) zaczął działać za pomocą tego, co miał w dostępnym sobie arsenale – wyjątkowo kąśliwe dla władzy kontrole NIK i przedstawiane na konferencjach prasowych ich rezultaty.

Konflikt Banasia z władzą przez ostatnie miesiące tylko się pogłębiał. Jednak nie pojawiały się nowe „kryminalne" zarzuty wobec szefa NIK. Wybuchła więc sprawa wizyty delegacji NIK na Białorusi. Nie wiem, kto prezesowi NIK doradził takie działanie, ale na pewno nie był to jego przyjaciel. W sytuacji gdy utrzymuje się napięcie na polsko-białoruskiej granicy, gdy oba kraje właściwie zerwały ze sobą relacje, wysyłanie delegacji NIK, w której na dodatek znajduje się syn Banasia, Jakub, zakrawa nie tylko na brak przezorności, ale na zwykłą głupotę po prostu. Oczywiście

eprasa.pl c85e20d762

natychmiast pojawiły się interpretacje mówiące, że grudniowa wizyta przedstawicieli NIK na Białorusi to sprawa z gruntu agenturalna i na pewno nikowcy ujawnili tam niejedną tajemnicę państwową, ale ja po prostu nie wierzę w takie wyjaśnienia. Agentura nie działa tak jawnie i tak bez sensu. Przypisywanie Banasiowi takiego rysu uważam za wyjątkowo nietrafne. Można bowiem prezesowi NIK wiele zarzucić, ale po jaką cholerę miałby z Łukaszenką knuć przeciwko polskiej racji stanu?

Cała sytuacja z Marianem Banasiem pokazuje, jak mszczą się doraźne rozwiązania, czyli postępowanie w myśl zasady: teraz coś się zrobi, a potem zobaczymy. Skoro kierownictwo PiS nie uważało Banasia za swojego, to nie trzeba było windować go na stanowisko prezesa NIK. Trudno też uznać za poważne wyjaśnienia, że ludzie mający z nim częsty kontakt i dysponujący wiedzą służb specjalnych nie wiedzieli o tym, że ma on nieścisłości w oświadczeniach majątkowych, jego syn w dziwny sposób gospodaruje należącą do rodziny kamienicą, kupił rzeźbę, a potem sprzedał ją z zyskiem. Wszystkie te zarzuty można mu było postawić, gdy był szefem Krajowej Administracji Skarbowej, wiceministrem finansów czy też – krótko – ministrem finansów. Wtedy Banaś był jednak chwalony i stawiany za przykład skutecznej realizacji rządowej strategii walki z nadużyciami finansowymi i… naraz przestał być „kryształowym, urzędnikiem", a stał się wrogiem publicznym. Czy mianując Banasia na wysokie stanowiska, ktokolwiek sumiennie sprawdził mogące mu zagrażać „haki", ktokolwiek wcielił się w „adwokata diabła" i dokładnie prześwietlił jego postać?

Banaś może zatem być dowodem na to, że przy powołaniach różnych osób na wysokie stanowiska nie stosuje się procedur clearingowych, a problem pojawia się wtedy, gdy ktoś głośno zaczyna stawiać zarzuty.

Wysłanie delegacji NIK na Białoruś jest działaniem zupełnie niezrozumiałym. Polscy urzędnicy przebywający na Białorusi automatycznie stali się celem dla białoruskich i powiązanych z nimi rosyjskich służb specjalnych. Zagrożeń może z tego wynikać bardzo wiele, od typowych prowokacji, które mogą być wykorzystywane przez rosyjską propagandę, po próby werbunku wprost lub przy wykorzystaniu materiałów kompromitujących. Polscy urzędnicy znaleźli się bowiem w „rosyjskim sosie" bezbronni. Marian Banaś, wysyłając tam delegację NIK, zachował się nieodpowiedzialnie, jednak stawianie mu zarzutów o „dziwne powiazania ze Wschodem" radziłbym stonować, bo nie mamy tu do czynienia z człowiekiem przypadkowym. Banaś ma długą, ponad dwudziestoletnią historię bliskich związków z PiS i jego administracją, paradoksalnie więc stawianie Banasiowi agenturalnych zarzutów obciąża bardziej kierownictwo PiS niż jego samego.

Inna rzecz to sytuacja, w jakiej znalazł się Marian Banaś i metody, którymi usiłuje się z niej wydostać. Finalnie należałoby więc zadać proste pytanie: czy brak rozwiązania ewidentnego kryzysu wokół osoby Mariana Banasia służy polskiemu państwu?! **GP**

AlbiClub
„Gazety Polskiej"
Albicla.com

Powrót Ryszarda i polityka od kuchni

Stało się – Ryszard Petru wraca do polityki, co nie umknęło uwadze użytkowników Albicli. Mówią, że będzie wesoło. To, jak naprawdę wygląda polityka i codzienny kontakt z wyborcami, pokazała na portalu społecznościowym Strefy Wolnego Słowa jedna z europosłanek.

Na portalu Albicla pojawiła się smutna informacja dotycząca śmierci klubowicza klubu „Gazety Polskiej" w Krakowie Jacka Smagowicza. Był on zasłużonym działaczem opozycji antykomunistycznej. „Smagowicz, Rozpłochowski, bohaterowie Solidarności. Nie zniszczyła ich bezpieka, a zabił ich chiński Covid i ruska antyszczepionkowa propaganda. Komuniści jednak triumfują…" – napisał redaktor naczelny „Gazety Polskiej" i „Gazety Polskiej Codziennie" Tomasz Sakiewicz. Rzeczywiście, choć liczby dotyczące zakażeń i zgonów są ostatnio mocno niepokojące, wciąż wielu osób nie udało się przekonać do zaszczepienia przeciw COVID-19.

Co w polityce? Ogłoszono powrót samego Ryszarda Petru. Ma on doradzać w Nowoczesnej – partii, którą sam założył, a później odszedł w atmosferze skandalu. Niektórzy użytkownicy Albicli cieszą się jednak z tego powrotu. „W odróżnieniu od innych z opozycji nie jest taki zdemoralizowany i wulgarny, a czasami jest bardzo zabawny" – pisze pan Andrzej. Na Albicli najczęściej pada hasło: „będzie wesoło", choć może być i pożytecznie – wszak Petru to podobno specjalista od ekonomii, a Nowoczesna boryka się przecież ze sporymi długami. Może uda się je spłacić?

Kulisy politycznej kuchni ujawniła na Albicli także europoseł Anna Zalewska. Jeszcze w grudniu 2021 roku do jej biura trafił list 71-letniej emerytki, która była zaniepokojona wysokością emerytury po wprowadzeniu Polskiego Ładu. Emerytka obawiała się, jaką kwotę otrzyma w styczniu. „Otrzymywana przez Panią emerytura z pewnością nie zmaleje" – odpisała pani Reginie europoseł Zalewska. „Do kwoty 4920 zł brutto każdy emeryt i rencista na reformie podatkowej przygotowanej przez rząd Prawa i Sprawiedliwości zyskuje" – dodała. Również sondaż IBRiS pokazuje, że większość Polaków dostała wyższe emerytury w wysokości do 4 tysięcy złotych. Dopiero przy emeryturach powyżej 4 tysięcy najczęstszą odpowiedzią było „dostałem tyle samo".

Na Albicli jest już ponad 81 tysięcy użytkowników. Dołącz do nich – wejdź na Albicla.com, zarejestruj się i korzystaj z wolności słowa!

albicla.com/Michał Kowalczyk

eprasa.pl c85e20d762

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

PASKUDZTWA **OWSIAKA**

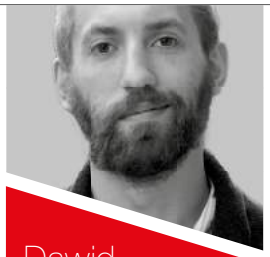

Dawid **Wildstein**

Ostatnio, w ramach walki z rządem i Polskim Ładem, Onet zdecydował się użyć dość zaskakującego eksperta od ekonomii. Okazał się nim Owsiak. Jak można się domyślać, pupilek PO nie jest fanem Polskiego Ładu. Oczywiście można projekt rządowy krytykować. Można uważać, że Polski Ład się nie sprawdzi, że jego założenia są nierealistyczne itd., itd. Takie postawienie sprawy, niezależnie od tego, czy na przykład ja osobiście się z nim zgadzam, czy nie, otwiera dyskusję, umożliwia debatę i przedstawienie swoich racji. Tyle że Owsiak nic takiego nie robi. Ten człowiek, który całą swoją karierę zbudował na udawaniu czułego, empatycznego, kochającego wujka, nie analizuje korzyści i wad tego projektu, nie ma zresztą do tego kompetencji i nie po to został wezwany. Zamiast tego zaczyna snuć typową, pełną pogardy narrację PO wobec tych, którzy będą beneficjentami Polskiego Ładu. Okazują się oni, w optyce Owsiaka, nierobami i leniami, którzy nic nie potrafią zrobić. Ci, którzy są tak słabi, że sami nie mogą sobie pomóc, którzy tej pomocy oczekują od państwa, okazują się w tej zdegenerowanej optyce de facto złodziejami, czyhającymi na „ciężko zarobione" pieniądze autorytetu PO. Warto zauważyć, jak paskudne jest to, co mówi Owsiak. Snuje on swoją, uderzającą w najsłabszych, narrację w bardzo trudnej sytuacji, związanej z pandemią. W momencie, gdy tysiące są naprawdę postawione „pod ścianą". Owsiak z powodu swojej szczerości, podyktowanej głupotą bądź pewnością siebie, pokazał tak wyraźnie, jak się tylko dało, hipokryzję środowisk związanych z Platformą. Udowodnił, że za górnolotnymi słowami o konieczności wsparcia, pomocy, empatii i troski, kryje się tylko cyniczna gra polityczna. Owsiak nie jest niczym więcej niż psem gończym, wysyłanym, w zależności od potrzeb, na najróżniejsze odcinki „frontu". Raz udającym troskliwego twórcę wielkiej, charytatywnej akcji, innym razem przyjmującego rolę agresywnego, pełnego pogardy chama, torpedującego dokładnie te działania państwa, które mają służyć ochronie najsłabszych i najbardziej poszkodowanych. Zrobi wszystko, co każe mu Platforma. Fakt, że ktoś taki stał się w Polsce twarzą charytatywności, mówi wszystko o tym, jak, niestety, nasza rzeczywistość przesiąknięta jest na wskroś kłamstwem.

FELIETON

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

SCHIZA TUSKA, PODUSZKI KLICZKI I RUSKI NIEDŹWIEDŹ

Ryszard **Czarnecki**

Niezła schizofrenia! Donald Tusk formalnie kieruje Europejską Partią Ludową (PO i PSL), która w dni parzyste buduje z Rosją Nord Stream 2 (CDU-CSU), a w dni nieparzyste wysyła Ukraińcom... hełmy. W niedzielę dorzuci ciepłe skarpety? Jednak w jednej sprawie będę bronił ob. Tuska. Nie jest prawdą, że tylko podwyższał – a to wiek emerytalny, a to podatki. Jednak też obniżał – np. zasiłek pogrzebowy z 6395 zł do 4000 zł... Z gruntu krajowego przenieśmy się do polityki międzynarodowej. Kilka dni temu słyszeliśmy uroczyste dementi ze strony niemieckiej, że nie było żadnego blokowania przestrzeni powietrznej dla brytyjskiego samolotu z transportem broni na Ukrainę. Przypominało to dowcipy z serii: „Sowiecka Agencja TASS zaprzecza...". A po paru dniach Berlin musiał zdymisjonować admirała, który wystawił Rosji medialną laurkę...

Znakomity występ zanotował świetny niegdyś, ukraiński bokser, Witalij Kliczko. Teraz jest już drugą kadencję merem Kijowa, ale nadal potrafi walnąć prawym sierpowym albo i lewym prostym. Gdy tylko niemiecka minister obrony ogłosiła – po wielu dniach ostrej międzynarodowej krytyki Berlina za blokowanie transportów broni na Ukrainę – że RFN dostarczy do Kijowa 5 tys. hełmów, Kliczko przywalił, i to jeszcze w wywiadzie dla „Bild": „Miliardy, które Rosja zainwestowała w zakup niemieckich korporacji, byłych polityków i lobbystów, opłaciły się Władimirowi Putinowi". Bokser-mer uderzył hakiem, mówiąc o niemieckiej „zdradzie przyjaciół w dramatycznej sytuacji, w której nasz kraj jest zagrożony przez wojska rosyjskie". Zapytał też: „Gdzie tak naprawdę stoi rząd niemiecki? Po stronie wolności, a więc po stronie Ukrainy? Czy po stronie agresora?". Kliczko zakończył pojedynek szybkim prostym, pytając: „Jakie wsparcie wyślą Niemcy w następnej kolejności? Poduszki?". Celnie, dowcipnie, ale śmiech zamiera na ustach: rosyjskiego niedźwiedzia w zachodnim zoo dokarmiają najsilniejsi...

eprasa.pl c85e20d762

{ WALKA O DUSZE }

PYTANIA O MIGRACJĘ

Tomasz P. **Terlikowski**

Putin trzyma świat na celowniku. Pytanie o to, czy wojna rzeczywiście wybuchnie, pozostaje wciąż otwarte, choć coraz więcej sygnałów świadczy o tym, że jest to coraz bardziej prawdopodobne. Nie zamierzam rozstrzygać ani nawet zastanawiać się nad tym, jakie decyzje podejmie Putin. Od tego są lepsi ode mnie znawcy zarówno Rosji, jak i geopolityki. Trudno mi jednak nie zadać innego pytania: czy jeśli wojna wybuchnie (lub jeśli stan ogromnego napięcia będzie się przedłużał) jesteśmy jako państwo przygotowani na gigantyczny (w pierwszym wypadku) i powolniejszy, ale także stały na – teraz może być ich jeszcze więcej, a po drugie – jeśli wojna rzeczywiście wybuchnie, to część z nich będzie ludźmi w traumie po działaniach wojennych, a część zostanie pozbawiona domów. W takiej sytuacji polityka migracyjna (a nie tylko konieczne dla polskiej gospodarki przyjmowanie ich) stanie się koniecznością. Nie będzie innego wyjścia niż odpowiednie przygotowanie polskiej edukacji na nowych uczniów, których trzeba nie tylko dobrze nauczyć języka polskiego i innych przedmiotów (tak, by nie tworzyć zagrożenia gettoizacji i wykluczenia edukacyjnego), ale też starać się ich integrować w polskim społeczeństwie. Nie ma też wątpliwości, że przed Polską stanie pytanie, jak szybko i na jakich zasadach przyznawać polskie obywatelstwo. To wszystko buduje potężne wyzwanie, na które – choć Ukraińców przyjmujemy od dawna – nie wydaje się, byśmy byli gotowi. Debatę na ten temat trzeba zacząć jak najszybciej. Konserwatywna prawica zaś, choćby dlatego, że sprawuje obecnie władzę, powinna głęboko przemyśleć własną politykę migracyjną. Mamy już „zielony konserwatyzm", może więc trzeba zacząć pracować nad nowym podejściem do migrantów właśnie po naszej stronie.

Czy jeśli wojna wybuchnie (lub jeśli stan napięcia będzie się przedłużał), jesteśmy jako państwo przygotowani na gigantyczny (w pierwszym wypadku) i powolniejszy, ale także stały, napływ uciekinierów, uchodźców i migrantów z Ukrainy?

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

Podstawowym celem Fundacji jest wspieranie i promowanie Klubów Gazety Polskiej

Fundatorami Fundacji są: redaktor naczelny „Gazety Polskiej" – Tomasz Sakiewicz
z-ca red. naczelnego „Gazety Polskiej" – Katarzyna Gójska
prezes Klubów „Gazety Polskiej" – Ryszard Kapuściński

Budujemy Społeczeństwo Obywatelskie

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków
Alior Bank SA NUMER KONTA 74 2490 0005 0000 4500 8274 0046
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków POLAND
Alior Bank Spółka Akcyjna Al. Jerozolimskie 94 00-807 Warszawa
NUMER KONTA – PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784 SWIFT CODE – ALBPPLPW

Prezes Fundacji - Ewa Wójcik
www.klubygazetypolskiej.pl

PROSIMY O WSPARCIE

eprasa.pl c85e20d762

POLSKA MOŻE ZYSKAĆ NA SZALEŃSTWACH PUTINA

Berlin jest całkowicie niewiarygodny w kształtowaniu polityki zagranicznej w ramach Unii Europejskiej. Jego strategia kończy się tym, że ma związane ręce ze względu na zależności gospodarcze od Moskwy, nie chce pomagać Ukrainie z powodu fałszywie rozumianych idei pacyfistycznych, jest gotowy na kompromisy z Putinem, które zagrażają spójności NATO – mówi ekspert ds. Europy Środkowo-Wschodniej Rafał Dzięciołowski.

Z RAFAŁEM DZIĘCIOŁOWSKIM ROZMAWIA GRZEGORZ WSZOŁEK

Czy będziemy świadkami pierwszego dużego konfliktu zbrojnego w Europie od czasów II wojny światowej? Czego brakuje, by Władimir Putin wydał rozkaz ponad 100 tys. żołnierzom stacjonującym przy granicy z Ukrainą?

Wydaje się, że nawet Putin nie zna odpowiedzi na to pytanie. Moskwa nie podjęła jeszcze decyzji, jak ma wyglądać to demonstracyjne uderzenie na Ukrainę, by przerazić świat zachodni i udowodnić mu, że Rosja wraca do gry jako odrodzone imperium, równoprawny przeciwnik USA. Powodem, który powstrzymuje Putina, jest właśnie twarda postawa Stanów Zjednoczonych, które po początkowym wahaniu postawiły Rosji twarde weto. Zachód nie oddał Rosjanom ani guzika. Putin liczył na podział Unii Europejskiej i brak solidarności wśród członków NATO. I mocno się przeliczył. Kraje europejskie, przede wszystkim Brytyjczycy i Europa Środkowo-Wschodnia, ale także Francja, a ostatnio Turcja, mówią jasno jednym głosem z Amerykanami. Na tym tle widać, że zawodzą tylko Niemcy, forsujący, jak gdyby nigdy nic, współpracę gospodarczą z Rosją, prezentujący postawę zrozumienia dla Putina i ostrożności w retorsjach graniczącej z cynizmem albo naiwnością. Takie stanowisko, co warto podkreślić, spotyka się z narastająca krytyką ze strony innych państw Zachodu, a osamotnienie Niemiec jest dowodem degrengolady ich polityki wschodniej. Rząd w Berlinie jest w tej polityce tak uderzająco niekonsekwentny, że na przykład deklaruje w swojej umowie koalicyjnej potępienie reżimów autorytarnych i działania zmierzające do ich osłabiania, a z drugiej strony robi interesy z Rosją – krajem, w którym nie ma wolnych wyborów, władza zabija przeciwników politycznych, likwiduje opozycję i morduje dziennikarzy. Trudno sobie wyobrazić większą kompromitację.

Czy Ukraina miałaby jakiekolwiek szanse w starciu z rosyjskim molochem?

eprasa.pl c85e20d762

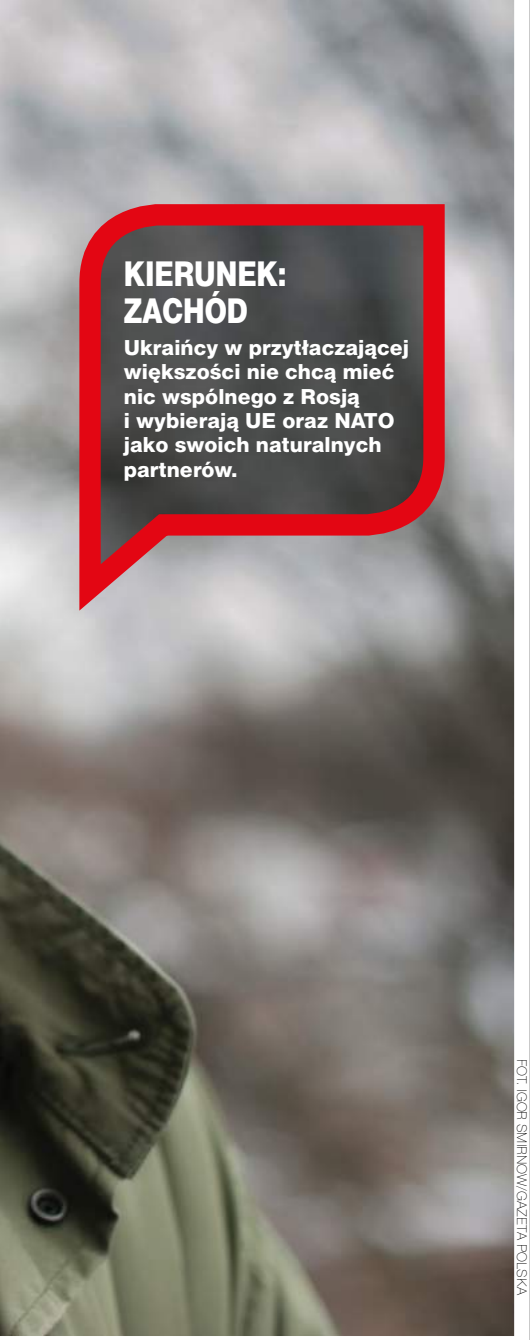

FOT. IGOR SMIRNOW/GAZETA POLSKA

KIERUNEK: ZACHÓD

Ukraińcy w przytłaczającej większości nie chcą mieć nic wspólnego z Rosją i wybierają UE oraz NATO jako swoich naturalnych partnerów.

Zwróciłbym uwagę, że Putin – jak typowy przedstawiciel aparatu siłowego, skoncentrowany na szacowaniu potencjałów militarnych – nie docenia siły ukraińskiego społeczeństwa. Władza polityczna nie opiera się wyłącznie na bagnetach i czołgach. Rosjanie muszą więc nie tylko Ukrainę zdobyć, ale jeszcze przekonać Ukraińców, że to właśnie z nimi warto tworzyć w przyszłości polityczny alians. A sondaże jasno pokazują, że Ukraińcy w przytłaczającej większości nie chcą mieć nic wspólnego z Rosją i wybierają UE oraz NATO jako swoich naturalnych partnerów. Po prostu Putin od 2014 roku zrobił naprawdę wszystko, by Ukraińcy znienawidzili swoich „starszych słowiańskich braci". Spodziewany sprzeciw Ukraińców, możliwość niekończącej się, krwawej walki partyzanckiej, prawdopodobne przeniesienie jej także do Rosji po zajęciu Ukrainy – wszystko to może również sprawiać, że Kreml waha się, kalkulując ryzyko inwazji militarnej. Jasne, że porównując potencjały wojskowe obu krajów, widzimy miażdżącą przewagę Rosji. Trzeba jednak pamiętać, że najsilniej wyraża się ona w starciu pełnoskalowym, tzn. wielkiej operacji z wykorzystaniem lotnictwa, artylerii, floty, wojsk pancernych i rakietowych. Tymczasem ten scenariusz jest najmniej prawdopodobny, bo – dziś to już wiemy – ściągnie na Rosję poważne konsekwencje – faktyczną izolację i zamrożenie stosunków z Zachodem na dziesięciolecia. W efekcie doprowadzi to Rosję do drastycznego osłabienia i skaże na współpracę z Chinami, i to na zasadach wasalnych. Gdyby ten scenariusz wybrał Kreml, Putin już teraz powinien zacząć uczyć się chińskiego, bo zamiast imperatorem Wielkiej Rosji, będzie co najwyżej namiestnikiem z nadania towarzysza Xi Jinpinga. Ale jeśli założymy, że atak będzie ograniczony do małej operacji o limitowanej skali i intensywności, aby nie prowokować nadmiernie Zachodu, to przewaga rosyjska nie rysuje się już tak miażdżąco. Wyobrażam sobie, że Siłom Zbrojnym Ukrainy uda się stępić impet ataku i Rosjanie mogą utknąć po początkowych sukcesach. I wtedy będą zmuszeni do zwiększania swojego zaangażowania i eskalacji wojny, a to przyniesie katastrofalne skutki dla wizerunku Rosji oraz w konsekwencji sankcje i retorsje, m.in. polegające na zwiększeniu obecności amerykańskiej w Europie, wzmocnieniu solidarności państw NATO, zwiększeniu roli flanki wschodniej, a być może nawet przyjęciu Finlandii i Szwecji do Paktu. Czyli nie dość, że cena zapłacona przez Rosję byłaby ogromna, to jeszcze skutki działania Putina byłyby dokładnie odwrotne do zamierzonych – to nawet gorzej niż pyrrusowe zwycięstwo.

Putin liczył na podział Unii Europejskiej i brak solidarności wśród członków NATO. I mocno się przeliczył.

Departament Stanu poprosił rodziny dyplomatów, by opuściły Ukrainę i odradza obywatelom amerykańskim podróżowanie do tego kraju. To chyba brzmi nie tylko jak daleko idąca ostrożność, ale niemal pewność, że nastąpi pełnowymiarowa wojna.

Amerykanie są w trudnej sytuacji, bo z jednej strony nie mogą pozostawić swoich obywateli bez pomocy, a z drugiej nie powinni powodować paniki swoimi działaniami. Ta prośba niestety wywołała konsternację i niepokój, a także krytykę ze strony władz ukraińskich. Wydaje się jednak, że w obliczu możliwego scenariusza ataku hybrydowego, którego istotą będzie destabilizacja i generowanie pól konfliktu, Amerykanie chcą po prostu zadbać o swoich obywateli, którzy mogą być na celowniku rosyjskich dywersantów. Oni mają świadomość, że są traktowani w wielu miejscach na świecie jako szczególnie znienawidzeni wrogowie i tak też są postrzegani przez Rosjan. Być może tego obawia się administracja Joego Bidena. Nie da się ukryć, że takie komunikaty potęgują niepokój na Ukrainie, gdzie wciąż uważa się, że opcja pełnoskalowego konfliktu jest mniej prawdopodobna niż próba wymuszenia ustępstw przez zastraszenie Kijowa i świata zachodniego.

O ile Biały Dom zaostrzył retorykę w ostatnich dniach, o tyle Niemcy pozostają elastyczne, choć bardziej pasuje tu nazwanie rzeczy po imieniu: sprzyjają Moskwie. Na prośbę ukraińskich władz resort

eprasa.pl c85e20d762

obrony w gabinecie Olafa Scholza zadeklarował wysłanie 5 tys. hełmów. Mer stolicy Witalij Kliczko uznał to za nieśmieszny żart i spytał, czy następne w kolejce będą poduszki w ramach pomocy.

To wynik całkowicie błędnej polityki wschodniej, prowadzonej zarówno przez SPD, jak i wcześniej przez CDU. Niemcy traktują Rosję jak normalny kraj, z którym można robić interesy, aby wzmacniać swoją pozycję w geopolitycznej układance między USA, Europą i Chinami. Były kanclerz, a obecnie pracownik Gazpromu Gerhard Schroeder, dziś ostrzega jeszcze przed nadmiernym moralizowaniem wobec Moskwy! Berlin jest całkowicie niewiarygodny w kształtowaniu polityki zagranicznej w ramach Unii Europejskiej. Jego strategia kończy się tym, że ma związane ręce ze względu na zależności gospodarcze od Moskwy, nie chce pomagać Ukrainie z powodu fałszywie rozumianych idei pacyfistycznych, jest gotowy na kompromisy z Putinem, które zagrażają spójności NATO. Myślę, że efektem takiej polityki jest zabrnięcie w ślepą uliczkę przez rząd Olafa Scholza i upadek wiarygodności w oczach USA, wielu państw europejskich i Ukraińców. Wydaje się, że sami Niemcy zaczynają wreszcie dostrzegać irracjonalność tej polityki, oceniając dotychczasowe decyzje jako błędne i wprowadzające konfuzje i irytację zarówno w NATO, jak i w UE. W konfrontacji z rzeczywistością korekta niemieckiej Ostpolitik jest nieunikniona i trzeba sobie życzyć, aby nastąpiła jak najszybciej.

Berlin nie zezwolił również na eksport haubic z Tallina na Ukrainę. Czy ten rozdźwięk w ramach NATO może rodzić poważne konsekwencje dla Kijowa i całej Europy Środkowo-Wschodniej?

Niestety, istnieje takie zagrożenie. Aczkolwiek stan, w którym Ukraina tkwiła wcześniej, był jeszcze gorszy – nie rozpoznawano prawdziwych intencji Niemiec, budowano fałszywe nadzieje. Kijów to pierwsza ofiara tych złudzeń, co dobrze obrazują emocjonalne reakcje Witalija Kliczki czy Wołodymyra Zełenskiego na zakaz wydany Estonii. Partia stronników Niemiec stopniała w jednej chwili, gdy okazało się, że Niemcom jest bliżej do Moskwy niż do Kijowa. Ale ta sytuacja ma też dobrą stronę – Polska może aktywnie wejść w próżnię po Niemcach i wspierając Ukrainę, budować swoją pozycję. Ukraińcy darzą Polaków wielką sympatią, Andrzej Duda jest tam najpopularniejszym zagranicznym przywódcą. I drugi wniosek: jeśli USA trwale uznają, że nie tylko Chiny, ale też Rosja jest dla nich przeciwnikiem, to wzrastająca rola państw wschodniej flanki (a Polska jest największym z nich i zajmuje kluczową pozycję) sprawi, że będziemy głównym partnerem USA w regionie, co, paradoksalnie, uczyni nas beneficjentami szaleństw Putina. Warunek zrealizowania tego scenariusza jest następujący: Ukraina musi zostać obroniona, a USA zaangażować się na rzecz Kijowa. Wtedy Niemcy też będą zmuszone do redefinicji swojej polityki, bo nie będą miały po prostu innego wyjścia.

FOT. RAFAŁ GUZ/PAP

Rafał Dzięciołowski jest także prezesem Fundacji Solidarności Międzynarodowej.

Jaka jest rola Białorusi w neoimperialnej rozgrywce Władimira Putina? W Brześciu ulokowano oddziały desantowe, co wygląda jak przygotowanie do ataku na Polskę. Czy Aleksander Łukaszenka spłaca dług wobec Putina, zaciągnięty po sfałszowanych wyborach prezydenckich i pomocy w tłumieniu opozycji?

Warto zaznaczyć, że Łukaszenka jest politycznym bankrutem. Nie mówimy o suwerennym przywódcy, lecz o marionetce kierowanej przez Kreml. Czasy częściowo niezależnego sprawowania władzy skończyły się wraz z wyborami prezydenckimi, gdy okazało się, że Łukaszenka dysponuje śladowym poparciem,

eprasa.pl c85e20d762

a swoją władzę oparł na gwałcie i przemocy, przy wydatnej pomocy Moskwy. Prezydent Białorusi jest teraz instrumentem polityki rosyjskiej w zastraszaniu Ukraińców i prowadzeniu operacji hybrydowych przeciwko krajom NATO, jak na przykład nasyłanie imigrantów na granicę polską. Sądzę, że ta operacja będzie kontynuowana wiosną, z większym udziałem imigrantów z Afryki dostarczanych na Białoruś przez Rosję. Dla Putina Łukaszenka jest bardzo przydatny, bo ukrywa rzeczywistą rolę Kremla – pozwala prowadzić tzw. operacje pod fałszywą banderą. Z tego powodu Białoruś stanowić będzie i dla Polski, i dla Ukrainy duże zagrożenie.

Jeśli nie militarna inwazja, to w jaki sposób może być zagrożona suwerenność Ukrainy? I jak Polska może pomóc Kijowowi?

Jeśli nie wojskowa operacja, to takie działania, które wywołają niepokoje społeczne na Ukrainie i otworzą drogę do hybrydowej interwencji, na przykład obalenia prezydenta Zełenskiego w drodze zamachu stanu. Byłaby to operacja o tyle trudna do rozszyfrowania, że mało kto dostrzegałby rzeczywistych inicjatorów przewrotu. Rosja skłonna jest przymuszać Kijów do podejmowania nieakceptowalnych społecznie decyzji, m.in. podważających integralność terytorialną (implementacja porozumień mińskich) czy stabilność energetyczną, które muszą doprowadzić do masowych protestów, destabilizacji sytuacji wewnętrznej i chaosu. Wtedy Rosjanie mogliby wejść do gry jako czynnik stabilizujący, na przykład poprzez wprowadzenie wojsk rozjemczych – tzw. mirotworców – jak to robią na Kaukazie. Jednak w obliczu twardej postawy USA ten scenariusz wydaje się coraz mniej prawdopodobny. Polska zaś powinna, podobnie jak inne kraje NATO, zrobić wszystko, aby podwyższać koszty, jakie poniesie Rosja w przypadku ataku na Ukrainę, i tym samym odstraszać ją od podjęcia takiej decyzji. Najlepszym sposobem jest przekazywanie broni i amunicji oraz innego sprzętu wojskowego. Warto pamiętać, że dysponujemy sprzętem rosyjskim, którym posługuje się armia ukraińska, co podnosi dodatkowo wartość naszej pomocy. Zwiększanie potencjału militarnego Ukrainy to dzisiaj nasza racja stanu. Ponadto powinniśmy pamiętać o pomocy humanitarnej, bo każda eskalacja konfliktu wywoła fale uchodźców zarówno na terenie Ukrainy, jak i być może w Polsce. Polska musi też aktywnie i z determinacją podejmować działania w NATO na rzecz zwiększania potencjału bojowego wschodniej flanki oraz zwiększenia udziału obecności wojsk USA w Europie. Należy też kontynuować ofensywę polityczną w każdym możliwym formacie, co zresztą świetnie wykonują i prezydent w kontaktach z głowami innych państw, i premier na forum UE, i minister spraw zagranicznych w OBWE. Trzeba podjąć rzeczową krytykę polityki niemieckiej, chorwackiej i węgierskiej wobec Rosji. Należy też wspierać budowanie silnych więzi z państwami dającymi dowody zaangażowania na rzecz Ukrainy i podobnie jak my definiującymi pierwszoplanowe zagrożenie. Takie państwa to kraje bałtyckie, skandynawskie, Turcja, Finlandia, Dania, Rumunia i Czechy, które pozytywnie zaskakują jednoznacznie proukraińską postawą. **GP**

Zwiększanie potencjału militarnego Ukrainy to dzisiaj nasza racja stanu.

REKLAMA

FUNDACJA „POMNIK OFIAR KATYNIA"

Zbudujmy Sanktuarium Narodowej Martyrologii

FUNDACJA POMNIK OFIAR KATYNIA
KATYŃ
CUM TACENT CLAMANT

PKO Bank Polski

78 1020 2906 0000 1102 0218 1915 (PLN)

PROSIMY O WSPARCIE IDEI BUDOWY POMNIKA

www.pomnikofiarkatynia.pl

eprasa.pl

FELIETON

{ WRZUTKA }

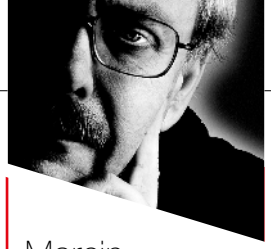

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

HAŃBA DOMOWA

Urodzonym wystarczająco późno, aby nie doświadczyć na własnych plecach całej grozy początków PRL-u, może się wydawać, że stalinizmu w ogóle u nas nie było albo że był to jedynie zły sen, w trakcie którego z lat hitlerowskiej okupacji przeskoczyliśmy bezproblemowo w czas gomułkowskiej stabilizacji. Represjonowanych zwolniono, zmarłych w większości rehabilitowano. A gdzie podziali się oprawcy?
Przecież funkcjonariusze zła nie zniknęli – część dopiero po 1968 roku wyemigrowała w chwale niewinnych ofiar polskiego antysemityzmu, zasilając zachodnie uczelnie, media itp. Paru skazano, kilku potępiono, o reszcie zapomniano. I to tak skutecznie, że wielu zapomniało o samych sobie. Przy czym, zaznaczmy, nie chodzi tu o morderców zza biurka typu Berman czy wykonawców z łapami faktycznie ociekającymi krwią. Bardziej o ich apologetów, pracujących równie sprawnie, a być może skuteczniej. Większość z nich równie gorliwie, jak włączyła się w budowę przodującego systemu, stając na pierwszej linii frontu ideologicznego, znalazła sie wśród szermierzy „socjalistycznej odnowy". Niektórzy nawet zrobili to szczerze. Niektórzy zamienili status kolaboranta jawnego na tajnego współpracownika, jak Koźniewski, Kuśniewicz czy Szczypiorski. Inni odrodzili się bezgrzeszni – Ważyk wydając „Poemat dla dorosłych", Woroszylski – „Dziennik węgierski". Jakoś nie pamiętam pokajania się Szymborskiej, Międzyrzeckiego. Wcześniej niż inni zrozumieli mądrość etapu. Spokój sumienia i rolę niekwestionowanych autorytetów zakłócali im z rzadka tacy osobnicy jak zmarły ostatnio Jacek Trznadel czy czujny obserwator „Czerwonej mszy" Bohdan Urbankowski. Może dlatego wobec młodszych pisarzy ci inżynierowie dusz odnosili się z wyższością i pogardą, której nie uświadczyłbyś od rzetelnego świadka epoki, stalinowskiego więźnia Janusza Krasińskiego.

Funkcjonariusze zła nie zniknęli – część dopiero po 1968 roku wyemigrowała w chwale niewinnych ofiar polskiego antysemityzmu.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

RĘKAWICZKI ZE STALINA

Za głębokiej komuny był ponoć rzemieślnik, który po całej Polsce skupował… wielotomowe wydania dzieł Lenina i Stalina. Nie po to, by je czytać. Rzecz polegała na tym, że owe książki były oprawione w świetnej jakości skórę, z której ów człowiek wykonywał piękne, eleganckie rękawiczki. Nie wiem, czy klientom wyjaśniał proweniencję materiału. Ale w sumie po co? I tak oto dziesiątki, a może setki osób w kraju zimą wdziewało na dłonie Lenina albo Stalina. Myślenie o tym bardzo bawi. Oto taksówkarz wpuszcza zgrabną panią do swej warszawy (wyjaśnienie dla młodego pokolenia – był kiedyś taki samochód), a ta – bach! na siedzenie gładką, leninowską galanterię. Albo dyrygent, wychodząc z Teatru Wielkiego, zakłada na dłonie kilka ważkich myśli Stalina, nawet o tym nie wiedząc. Inna sprawa, że po 1945 roku wielu zakładało takie „rękawiczki" mentalne na swoje dłonie z rozmysłem – by stalinowską ręką pisać wyrok, by palcami leninowskimi tłuc w klawiaturę w jednym z budynków MBP, by bić patriotów. Inni skórę z dzieł Lenina mieli na całym ciele – jakby byli wyprodukowani ze sztancy sowieckiej. Nawet duszę zaprzedawali. Próbowali także innych oszukać, zmusić do uległości – stawali się kaletnikami sumień, szewcami kręgosłupów moralnych. Niektóre przedmioty w rodzinnych domach przechowuje się jak najcenniejsze dziedzictwo – zegarek po pradziadku czy pierścionek po babci. Ale ilu było takich, którzy zamiast zegarka dzieciom i wnukom przekazali takie mentalne rękawiczki-niewidki z dzieł Lenina? Iluż mają wychowanych pogrobowych naśladowców? Być może nawet, o zgrozo, wielu głupków, heroldów współczesnej barbarii nie zdaje sobie sprawy, że te rękawiczki nosi, że je trzyma w kieszonce na sercu, że na nich głowę kładzie, gdy zasypia… A nam co pozostaje? Szukać innej rękawiczki. Polskiej. Jest taka jedna, w muzeum, które znajduje się w Domu Długosza w Sandomierzu. To bielusieńka, cienka jak pergamin, rękawiczka świętej królowej – Jadwigi. Zda się nawet, jakby pozostał w niej jeszcze kształt dłoni. Przed tą rękawiczką stanąć należy i dać się unieść wzruszeniu. To wzruszenie nas uratuje.

eprasa.pl c85e20d762

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Łatwe podróże dla osób z paszportami covidowymi Ministrowie wszystkich 27 państw UE postanowili, że od 1 lutego podróżowanie wewnątrz Unii będzie łatwiejsze, ale tylko dla posiadaczy unijnych paszportów sanitarnych. Podróżni z tzw. green pass w wersji cyfrowej nie będą podlegali kwarantannie i testom na COVID-19. Oznacza to, że obowiązujące od wielu miesięcy na lotniskach i w innych miejscach zakazy i ograniczenia nie będą dotyczyły osób w pełni zaszczepionych, jeśli od przyjęcia ostatniej dawki preparatu przeciw Covid nie upłynęło u nich więcej niż 270 dni. Podróżowanie mają też ułatwiać testy PCR (ujemny wynik na 72 godz. przed podróżą lub szybki test antygenowy na 24 godz. przed). Zakazy ominą też tzw. ozdrowieńców, ale tylko do 180 dni od dnia udokumentowanego wyzdrowienia.

Złagodzenie restrykcji w Holandii... Od 26 stycznia w Holandii zostały zniesione niektóre z covidowych restrykcji i zakazów. Otwarto lokale gastronomiczne, rozrywkowe i kina, a zawody sportowe mogą się już odbywać z udziałem publiczności. Nadal obowiązuje jednak sanitarna przepustka i konieczność noszenia maseczek do momentu zajęcia miejsca siedzącego. Złagodzono też zasady kwarantanny dla uczniów – w domu muszą pozostać jedynie ci uczniowie, którzy mają objawy choroby lub którzy uzyskali pozytywny wynik testu (do 25 stycznia cała klasa musiała poddać się kwarantannie, gdy stwierdzono trzy infekcje lub więcej).

...i Irlandii Kilka dni wcześniej większość ww. restrykcji zniosła też Irlandia. Puby, restauracje i inne lokale gastronomiczne wróciły do normalnego funkcjonowania, a ich klienci nie są już proszeni o okazanie covidowego certyfikatu. Przestał też obowiązywać wymóg zachowywania dystansu i zniesiono limity osób mogących uczestniczyć w imprezach masowych – także w pomieszczeniach zamkniętych. Od 24 stycznia nastąpił stopniowy powrót do pracy stacjonarnej. Do końca lutego pozostaje obowiązek noszenia maseczek w zamkniętych przestrzeniach publicznych.

Zawieszenie zakazu handlu Zasada 2G, oznaczająca wstęp tylko dla zaszczepionych i ozdrowieńców – obowiązująca od listopada we wszystkich sklepach w Bawarii z wyjątkiem sklepów spożywczych, aptek i stacji benzynowych – została uchylona przez sąd w Monachium. Sąd przychylił się do skargi właścicielki sklepu z lampami jako sklepu z artykułami codziennego użytku. Władze Bawarii zapowiedziały, że szybko zastosują się do wyroku sądu: „Całkowicie zawieszamy 2G w handlu detalicznym w Bawarii" – ogłosił F. Herrmann, szef kancelarii rządu krajowego.

Zmiany na Litwie Od 24 stycznia na Litwie, z powodu dużej liczby zakażeń koronawirusem i braków pracowników, osoby zatrudnione w ważnych branżach i instytucjach, które mają tzw. bezobjawową postać COVID-19 lub w miejscu pracy miały jedynie luźny kontakt z osobą chorą, już nie podlegają obowiązkowi izolacji i mogą pracować. Decyzje o tym ma podejmować każdorazowo pracodawca. Litewski rząd chce zapewnić sprawne funkcjonowanie energetyki, transportu, komunikacji, policji i większości pracowników służby zdrowia.

UBÓSTWO W HISZPANII

Z nowego raportu hiszpańskiego Caritas wynika, że w Hiszpanii od stycznia 2020 r. do grudnia 2021 r. przybyło około 2,5 mln osób żyjących na skraju ubóstwa.

FOT. PIXABAY

„Wybrałem Chorwację"

Spadająca liczba urodzeń i starzenie się ludności skłoniły rząd Chorwacji do wprowadzenia akcji „Wybrałem Chorwację", czyli systemu zachęt do powracania do kraju Chorwatów mieszkających za granicą. Ci, którzy się na to zdecydują, otrzymają wsparcie do 26 tys. euro, m.in. na wynajem mieszkania czy założenie firmy. Młodzi dostaną premie za rozpoczęcie pracy w sektorze cyfrowym lub ekologicznym w ramach samozatrudnienia.

eprasa.pl c85e20d762

POLITYKA ENERGETYCZNA USA WZMACNIA PUTINA

Słabość dzisiejszego Białego Domu wobec Rosji jest kwestią energii. Nie chodzi jednak wcale o wiek i siły witalne prezydenta Bidena. To priorytety Białego Domu w polityce energetycznej sprawiły, że dziś Władimir Putin ma w ręku dużo mocniejsze karty.

IDEAŁY, KTÓRE KOSZTUJĄ

Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

W 1987 roku nieznany wówczas nikomu analityk Antony Blinken wydał książkę „Sojusznik przeciwko sojusznikowi", będącą analizą konfliktu między administracją Reagana a rządem RFN, dotyczącego budowy gazociągu jamalskiego. Amerykański prezydent uważał, że fundusze ze sprzedaży gazu zasilą przemysł zbrojeniowy ZSRS i namawiał sojuszników z Europy Zachodniej do odstąpienia od projektu, oferując im, m.in. Niemcom Zachodnim, tani amerykański węgiel energetyczny, a potem norweski gaz z pola Troll. Sojusznicy odrzucili te propozycje, uznając, że gaz rosyjski będzie tańszy. Wszystko to pomimo pogarszającej się sytuacji geopolitycznej (w trakcie negocjacji doszło m.in. do wprowadzenia stanu wojennego w Polsce 13 grudnia 1981 roku). Administracja Reagana wprowadziła sankcje, ale wobec oporu większości sojuszników w Europie Zachodniej, w 1982 roku zrezygnowała z blokowania projektu i Jamał został ukończony. Brzmi znajomo? Ważne jest też to, jakie wnioski z tego epizodu wyciągał aktualny sekretarz stanu USA. „Polityka USA w odniesieniu do Związku Sowieckiego była mniej ważna niż polityka w odniesieniu do europejskich sojuszników". Jedność Zachodu była ważniejsza niż powstrzymywanie Sowietów. Jak pisze Sławomir Dębski z PISM, „analiza Sekretarza Blinkena z 1987 roku w oczywisty sposób była inspiracją dla dzisiejszej polityki USA wobec Nord Stream 2". Jak jednak dodaje Dębski, dzisiejsza sytuacja różni się diametralnie. „Breżniew, Andropow czy Czernienko nie mogliby nawet marzyć o skorumpowaniu niemieckiego kanclerza Helmuta Kohla". A taka operacja udała się Putinowi z Gerhardem Schroederem. Jest jeszcze jedna istotna różnica. W 1981, 1982 czy 1987 roku Polska czy państwa bałtyckie tkwiły ciągle pod sowieckim butem, a nie były, jak dziś, sojusznikami NATO. Nawet więc jeśli Re-

eprasa.pl c85e20d762

TOP 3 BIDENA

Sekretarz Blinken, poproszony o wskazanie trzech priorytetów administracji Bidena, wymienił: walkę ze zmianami klimatycznymi, COVID i wyzwania związane z nowoczesnymi technologiami informacyjnymi. O kryzysie ukraińskim nie wspomniał.

FOT. PETER KLAUNZER/PAP

agan w końcu uległ, by zachować jedność sojuszu, to działania Bidena mogą mieć przeciwny skutek.

Ocieplenie klimatu i reset

Jest jeszcze jedna istotna różnica pomiędzy rokiem 1987 a rokiem 2022. Administracja Reagana nie stawiała sobie ambitnych celów dotyczących transformacji energetycznej. W jednym z ostatnich wywiadów Sekretarz Blinken poproszony o wskazanie trzech priorytetów administracji Bidena wymienił: walkę ze zmianami klimatycznymi, pandemię COVID i wyzwania związane z nowoczesnymi technologiami informacyjnymi. Pomimo tego, że kryzys ukraiński był już wtedy w szczytowej fazie, powstrzymywanie Rosji nie znalazło się w Top 3. Jak zwróciła uwagę Brenda Schaffer z Foreign Policy, w jednym z najważniejszych dokumentów strategicznych Białego Domu Bidena „Interim National Security Strategic Guidance", jedyne odniesienia do energii dotyczą „czystej energii" i „energii odnawialnej", mimo że 80 proc. światowej konsumpcji pochodzi z paliw kopalnych. Administracja Bidena zdecydowała się więc na podejście życzeniowe, ignorując fakty, na czele z tym, że takie potęgi jak Rosja będą wykorzystywać energię do realizacji swoich geopolitycznych celów. „Narodowa strategia bezpieczeństwa, która kompletnie ignoruje paliwa, na których polegają wszystkie kraje świata, by utrzymać swoich obywateli przy życiu i zachować działającą gospodarkę, nie jest żadną wykonalną strategią" – pisze Schaffer.

Także plan Build Back Better zakładał ambitne cele energetycznej transformacji, m.in. dążenie do przestawienia całego amerykańskiego transportu na pojazdy elektryczne i hojne subwencje dla źródeł odnawialnych. Problem w tym, że oparcie systemu energetycznego na tego rodzaju źródłach w dalszym ciągu jest czymś w rodzaju marzenia. „Politycy, dziennikarze i inni adwokaci energii solarnej czy wiatrowej są nieuczciwi, mówiąc, że system energetyczny może działać w pewnym procencie dzięki energii odnawialnej, albo że cena energii odnawialnej jest konkurencyjna z ceną paliw kopalnych. Te zależne od pogody źródła energii odnawialnej mogą działać tylko dzięki rezerwowej mocy i stabilności sieci, którą zapewnia gaz" – wyjaśnia autorka Foreign Policy. Skoro gaz i inne paliwa kopalne są ciągle niezbędne, a politycy zachodni nie będą się ich tykać, bo uznają je za „brudne", to w nieuchronny sposób wzmocni to pozycję Władimira Putina.

Gazociągi tylko dla Putina

Nawet w okresie, gdy to sama administracja Bidena ostrzegała przed widmem rosyjskiej inwazji, samobójcza polityka energetyczna była kontynuowana. 10 grudnia Biały Dom wydał instrukcję dla agencji federalnych, by te zakończyły współfinansowanie projektów opartych na paliwach kopalnych. „Celem tej polityki jest zapewnienie, by większość międzynarodowych porozumień USA dotyczących energii promowała czystą energię, innowacyjne technologie" – napisano w komunikacie. 18 stycznia Waszyngton poinformował Izrael, że wycofuje poparcie dla gazociągu EastMed, którym gaz miałby popłynąć do Grecji. Główny doradca Departamentu Stanu ds. bezpieczeństwa energetycznego Amos Hochstein, zanim jeszcze objął swoje stanowisko, tak mówił o tym projekcie: „Dlaczego mielibyśmy budować rurociąg dla paliw kopalnych pomiędzy EastMed a Europą, skoro nasza cała polityka opiera się na wsparciu dla nowych technologii i nowych inwestycji, które byłyby czyste i zielone. (...) W momencie gdy ten rurociąg zostałby zbudowany, wydalibyśmy miliardy z pieniędzy podatników na coś, co byłoby przestarzałe".

W Senacie czeka m.in. projekt autorstwa Elizabeth Warren, którego celem jest zakaz wszelkiego eksportu ropy ze Stanów Zjednoczonych. Choć Biden nie zabrał się jeszcze za przemysł wydobycia gazu łupkowego, aktywiści i politycy demokratów ciągle naciskają na niego, by coś w tej kwestii zrobić. Prezydent zablokował za to rurociąg Keystone XL, którym do USA mogłaby popłynąć ropa z Kanady. Podczas prezydentury Bidena Rosja stała się drugim dostawcą ropy do USA, przeskakując w rankingu sojusznika – Arabię Saudyjską. W 2021 roku import ropy z Rosji był najwyższy od 11 lat.

W 2017 roku, gdy amerykańskie media z wypiekami na twarzy dyskutowały, czy Donald Trump jest marionetką Kremla, Walter Russell Mead przygotował dla nich ściągawkę: po jakich działaniach poznalibyśmy, że Trump rzeczywiście siedzi w kieszeni Rosjan. Dwa punkty dotyczące polityki energetycznej brzmiały: „Ograniczyłby wydobycie gazu łupkowego, jak to tylko możliwe" i „Blokowałby tworzenie nowych rurociągów dla ropy i gazu". Dziś nikt nie oskarża prezydenta Bidena o służenie Moskwie. Można jednak założyć, że Władimir Putin z radością przyjmuje politykę jednostronnego, energetycznego rozbrojenia Zachodu, którą prowadzi Waszyngton, nawet jeśli nikt z nim jej nie uzgadniał. **GP**

eprasa.pl c85e20d762

ŁUKASZENKA IDZIE NA WOJNĘ Z „DNIEPROWIĄ”

PO CO PUTINOWI FRONT BIAŁORUSKI

Jeszcze nigdy od upadku Związku Sowieckiego na Białorusi nie było tyle rosyjskiego wojska. Wspólne duże manewry akurat takie i teraz sugerują wspólnictwo Łukaszenki w możliwej wojnie Putina z Ukrainą. Nawet jeśli do niej nie dojdzie, ból głowy z tysiącami żołnierzy rosyjskich na Białorusi ma nie tylko Kijów, lecz także kraje wschodniej flanki NATO.

Antoni **Rybczyński**

Tak, wojna będzie, ale tylko w dwóch przypadkach – gdy dojdzie do agresji na Białoruś lub na Rosję – oświadczył Alaksandr Łukaszenka w orędziu do narodu, które wygłosił 28 stycznia. Łukaszenka, zwracając się do Zachodu, zadeklarował, że „jeśli dojdzie do agresji na Białoruś, to będą tu setki tysięcy rosyjskich żołnierzy, którzy będą walczyć razem z setkami tysięcy żołnierzy białoruskich o tę świętą ziemię”.

Na razie tych rosyjskich może być kilkanaście tysięcy. To i tak bardzo dużo. – Przywrócimy naszą Ukrainę na łono słowiaństwa. Koniecznie to zrobimy – mówił Łukaszenka. Dyktator nawet nie próbuje ukrywać, że rzekome obronne ćwiczenia to potencjalna „podgotowka” do napaści na Ukrainę: – Trzeba przykryć naszą południową flankę.

Kawaleria z Syberii

Rosyjsko-białoruskie ćwiczenia wojskowe mogą się okazać krytycznym elementem moskiewskich planów wojennych przeciwko Ukrainie. Ćwiczenia zaplanowane na 10–20 lutego odbędą się podobno na

eprasa.pl c85e20d762

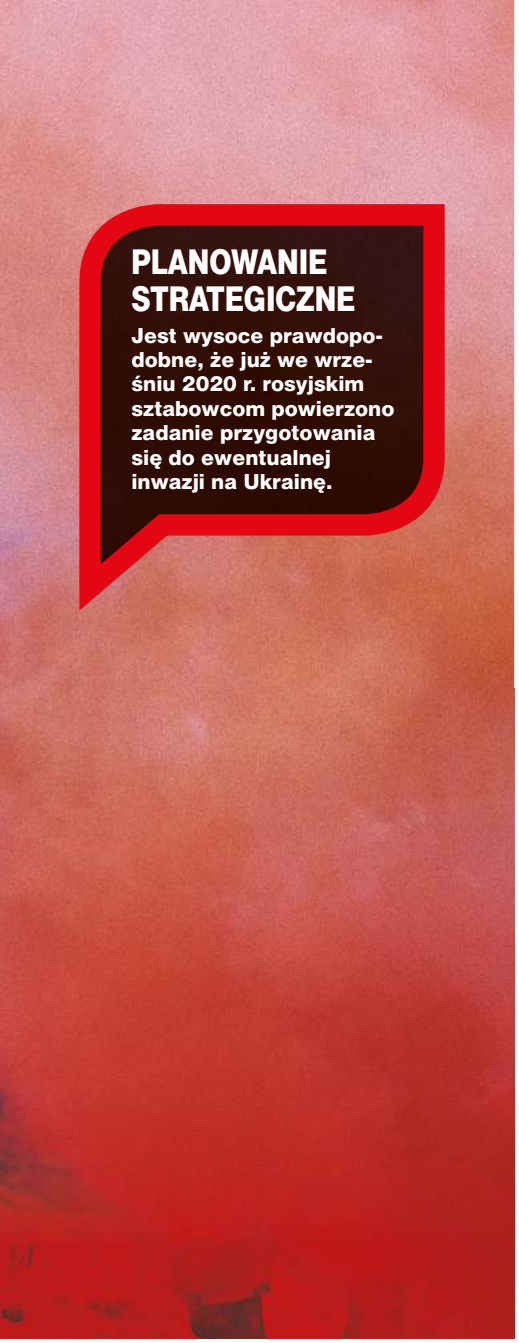

PLANOWANIE STRATEGICZNE

Jest wysoce prawdopodobne, że już we wrześniu 2020 r. rosyjskim sztabowcom powierzono zadanie przygotowania się do ewentualnej inwazji na Ukrainę.

zachodnich i południowych rubieżach Białorusi, co oznacza największe rozmieszczenie rosyjskich sił zbrojnych w tym kraju od czasu rozpadu Związku Sowieckiego w 1991 r. Ale co najważniejsze, Sojusznicza Stanowczość 2022 odbywać się będzie w kontekście bezprecedensowej rosyjskiej rozbudowy wojskowej w pobliżu granic Ukrainy.

Sama skala dyslokacji rosyjskich sił na Białorusi pokazuje, jak wielki był to wysiłek logistyczny – przemieszczenie nie tylko sprzętu, wyposażenia i systemów uzbrojenia, lecz także personelu. Objęło to batalionowe grupy taktyczne (BTG) sił lądowych ze Wschodniego Okręgu Wojskowego, jak też Wojska Powietrzno-Desantowe (WDW) oraz siły powietrzne z innych okręgów wojskowych.

Rosja przerzuciła już więcej wojska niż w ramach manewrów Zapad 2021. Dzień i noc setki składów kolejowych zmierzają na zachód. Ćwiczenia tak naprawdę ruszyły 14 stycznia, gdy w ramach tzw. niezapowiedzianego sprawdzianu gotowości bojowej sił Wschodniego Okręgu Wojskowego pododdziały z jednostek tam stacjonujących załadowano na platformy kolejowe, które ruszyły na zachód, 9,5 tys. km na Białoruś. Wśród deklarowanych celów ćwiczeń jest przetestowanie regionalnego systemu obrony powietrznej Państwa Związkowego z wykorzystaniem kilkunastu rosyjskich myśliwców wielozadaniowych Su-35, dywizjonu przeciwlotniczych systemów rakietowo-artyleryjskich Pancyr-S1 oraz dwóch dywizjonów systemów rakietowych ziemia–powietrze S-400 Triumf z Kraju Chabarowskiego.

Zachodni z Dnieprowią

Według rosyjskiego wiceministra obrony, generała-pułkownika Aleksandra Fomina, całą operację (nazywaną inspekcją gotowości sił Państwa Związkowego) podzielono na dwie fazy. W pierwszej rosyjskie siły zostaną przerzucone na poligony i sformowane w zgrupowania, które przejdą sprawdzenie gotowości bojowej, w tym elementów obrony powietrznej.

Drugi etap to już właściwe ćwiczenia w dniach 10–20 lutego, które obejmą przede wszystkim pięć poligonów (Domanowski, Gożski, Obuz-Leśnowski, Brzeski, Osipowicze) i cztery lotniska na Białorusi (Baranowicze, Łuniniec, Lida, Maczuliszcze).

Aktywna faza ćwiczeń też będzie podzielona na dwa etapy. W pierwszym siły ochrony przeciwlotniczej przećwiczą obronę w obliczu ataku z powietrza i przegrupowanie sił, a piechota i komandosi będą poszukiwać i niszczyć nielegalne formacje i dywersantów. Drugim etapem będzie przeprowadzenie działań obronnych i kontrofensywa.

Wszystko jest ściśle związane ze scenariuszem upublicznionym przez resorty obrony Białorusi i Rosji. Wynika z niego, że będzie to symulacja starcia koalicji Zachodnich z Północnymi. Ci drudzy to Republika Polesia (Białoruś) i Federacja Północna (Rosja). Koalicja Zachodnich jest dużo szersza: Niaris (Litwa), Pomoria (Polska), Kłopia (jakiś inny członek NATO) oraz „kontrolowane przez nie organizacje terrorystyczne".

– Główną przyczyną eskalacji jest dążenie Zachodnich do destabilizacji sytuacji w Republice Polesia, zmiana jej władz, zlikwidowanie Państwa Związkowego w celu dalszego osłabienia Federacji Północnej – relacjonował scenariusz ćwiczeń szef białoruskiego sztabu generalnego gen. Wiktar Hulewicz. – Wykorzystując kontrolowane przez siebie organizacje terrorystyczne i opozycję, prowokują konflikt zbrojny z sąsiadującą z Państwem Związkowym Republiką Dnieprowią – mówił. Wiadomo: Ukrainą.

Następnie „pod pretekstem operacji pokojowej wprowadzają swoje wojska na terytorium Republiki Polesia i przejmują kontrolę nad szeregiem jej zachodnich obwodów", po czym wysuwają ultimatum. Jak mówił Hulewicz, „żądają od Republiki Polesia zaprzestania łamania praw człowieka, uwolnienia więźniów politycznych i przekazania władzy realnym przywódcom".

W związku z odmową, Zachodni z terytorium Republiki Dnieprowii „rozpoczynają agresję przeciwko Państwu Związkowemu". W wojnie tej Republika Polesie i Federacja Północna „dążą do zapewnienia stabilności w regionie, a także ochrony swojej integralności i niepodległości, opierając się na prawie międzynarodowym". – Stosują siły reagowania na poziomie odpowiednim do istniejących zagrożeń militarnych – wskazał białoruski wojskowy.

Rejony ćwiczeń znajdują się bliżej granicy z Polską i Ukrainą niż te, na których odbywały się manewry Zapad 2021. Oficjalnie wspólne ćwiczenia wojskowe, w których udział weźmie również większość Sił Zbrojnych Białorusi, będą się koncentrować na tłumieniu i odpieraniu agresji zewnętrznej przeciwko Państwu Związkowemu, ochronie infrastruktury krytycznej, wzmocnieniu wspólnej obrony powietrznej, blokowaniu dostaw broni oraz prowadzeniu misji poszukiwawczo-niszczących.

FOT. VAYAR.MIL.BY

eprasa.pl c85e20d762

FOT. VAYAR.MILBY

Rejony ćwiczeń Sojusznicza Stanowczość 2022 znajdują się bliżej granicy z Polską i Ukrainą niż te, na których odbywały się manewry Zapad 2021.

Fomin stwierdził: – Może dojść do sytuacji, w której siły i środki ugrupowania regionalnego nie wystarczą do zapewnienia bezpieczeństwa Państwa Związkowego. I musimy być gotowi do jego wzmocnienia. Wspólnie ze stroną białoruską doszliśmy do porozumienia, że dla wspólnej obrony konieczne będzie zaangażowanie całego potencjału organizacji wojskowej państwa.

Front północny?

Te ostatnie słowa powinny brzmieć niepokojąco zwłaszcza dla Ukrainy. Rozmieszczona na Białorusi na potrzeby zakrojonych na szeroką skalę ćwiczeń wojskowych mieszanka sił spełnia jednocześnie kilka funkcji. Daje dodatkowe hipotetyczne możliwości uderzenia na Ukrainę, w tym ataku na Kijów, odstrasza ewentualną odpowiedź NATO i zwiększa presję na wschodnią flankę Sojuszu.

Nie wiadomo, ile wojska weźmie udział w ćwiczeniach. Na pewno jednak Mińsk i Moskwa demonstracyjnie łamią ograniczenia wynikające z „Dokumentu wiedeńskiego o środkach budowy zaufania i bezpieczeństwa" (w ramach OBWE). Przewiduje on, że wcześniejszej notyfikacji i dopuszczenia zewnętrznych obserwatorów wymagają ćwiczenia angażujące powyżej 13 tys. żołnierzy. „Z pojawiających się wyliczeń zaangażowanych sił wynika, że w całym przedsięwzięciu weźmie udział 60–80 tys. żołnierzy Rosji i Białorusi" – pisze Andrzej Wilk z Ośrodka Studiów Wschodnich.

Sojusznicza Stanowczość 2022 wydaje się być kolejnym ogniwem w łańcuchu moskiewskich przygotowań wojennych, na który składały się rozmieszczenie sił wokół Ukrainy wiosną ub.r., Zapad 2021, a obecnie kontynuacja rozbudowy wojsk przy granicy. Zapad 2021 był o tyle nietypowy, że wysłane na ćwiczenia rosyjskie siły koncentrowały się przede wszystkim na operowaniu BTG i działaniach, które będą niezbędne w przypadku wojny z Ukrainą. Biorąc pod uwagę, że cykl planowania Sztabu Generalnego SZ FR dla takich ćwiczeń operacyjno-strategicznych trwa rok, jest wysoce prawdopodobne, że już we wrześniu 2020 r. sztabowcom powierzono zadanie przygotowania się do ewentualnej inwazji na Ukrainę.

Uderzenie z Białorusi na Kijów – o czym alarmowała choćby CNN – jest jednak bezsensowne i nierealne. Po pierwsze, ze względu na teren (słynne poleskie bagna) i słabe połączenia drogowe na tym odcinku granicy białorusko-ukraińskiej. Po drugie, z uwagi na koncentrację sił rosyjskich bardziej na zachód, w obwodzie brzeskim. Na tamtejszych poligonach odbędą się główne przedsięwzięcia fazy aktywnej ćwiczeń Sojusznicza Stanowczość 2022. Obszar ten – jak zauważa wspomniany analityk OSW, najlepszy ekspert w Polsce od rosyjskiej armii – „stanowi naturalny rejon wyprowadzenia pomocniczego (w skali całej operacji) uderzenia na kierunku Łuck–Lwów i dalej w stronę Zakarpacia, co pozwoliłoby odciąć Ukrainę od wsparcia drogą lądową z Zachodu". Oczywiście, jeśli w ogóle do „wielkiej wojny" Rosji z Ukrainą dojdzie. **GP**

eprasa.pl c85e20d762

ROSJA **na wesoło**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Ostrzeżenie z Samary Ludzkość powinna opuścić naszą planetę, ponieważ na Ziemi przestało być bezpiecznie – przestrzegł podczas wizyty w Samarze uczestnik czterech misji orbitalnych, rosyjski kosmonauta Oleg Kononienko. To dlaczego zawsze wracał? A może dopiero właśnie pobyt w Samarze skłonił go do takich pesymistycznych przemyśleń…

American dream Pewien mieszkaniec okolic Omska posłuchał rady swojej (pochodzącej z Ukrainy) żony i wyemigrował z nią do USA. Kiedy jednak okazało się, że musi tam pracować – jak opisano to w reportażu TV Cargrad – „gnąc kark" na myjni samochodowej prowadzonej przez Polaków, rzucił wszystko i wrócił na łono ojczyzny. „Przetrzeźwiałem" – wyznał szczerze. Innymi słowy: aby wytrzeźwieć, nieodrodny syn ziemi rosyjskiej musiał wyjechać aż do USA, ale kac, który go tam dopadł, był tak potężny, że jedynym sposobem na jego wyleczenie i tak był powrót do Omska.

Zew krwi W Kazaniu kierowca trolejbusu ciężko poranił szablą konduktora – informuje telewizja Tatarstan. Media uściślają, że do wypadku miało dojść podczas ceremonii pasowania konduktora na rycerza. Krzywe szable, buńczuki, kumysy i inne takie tam tradycje – rozumiemy. Co Tatarstan to Tatarstan. Fakt, że obaj uczestnicy zajścia byli pijani – też jak najbardziej rozumiemy. Ale o pasowanie na jakiego rycerza chodziło?! Kawalera zakonu św. Kasownika?

Jedzie pociąg z daleka Pewien mieszkaniec Kraju Krasnojarskiego miał tak mocny sen, że nie obudził go nawet pociąg, który... na niego najechał. Delikwent był tak pijany, że nie ocknął się nawet wtedy, kiedy wydobyto go spod wagonu i tymże pociągiem dowieziono na najbliższą stację, aby przekazać lekarzom. Poza paroma potłuczeniami pacjentowi nic się jednak nie stało, a tak naprawdę pociąg, który go przejechał, uratował mu życie. Na dworze było minus 18 stopni, więc rano w ogóle by się nie obudził.

Cud w Sewastopolu Po święcie Chrztu Pańskiego do mieszkańców miasta popłynęła rurami woda święcona – pochwalił się mer Sewastopola Michaił Razwożajew. Jak wyjaśnił, stało się to możliwe po świątecznym nabożeństwie odprawionym nad Zalewem Czernoreczeńskim, który jest głównym źródłem zaopatrzenia miasta w wodę. „Można odkręcić kran i będzie lać się z niego woda święcona" – zapewnił. A jak się uruchomi spłuczkę, to też? **GP**

TAJEMNICA WOJSKOWA

Na jednym z moskiewskich bazarów zatrzymano sprzedawcę handlującego mikroprocesorami z systemów rakietowych S-300 i S-400. Ciekawe, gdzie podziały się same systemy – opchnął je wcześniej w punkcie skupu złomu?

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Najlepszy, bo najcięższy?

W Rosji powstanie własny wzorzec kilograma – zapowiadają naukowcy z Uralskiego Uniwersytetu Federalnego. Jak informuje portal naukatv.ru, „to kwestia nie tylko prestiżu, ale i bezpieczeństwa". Jeżeli brać już pod uwagę kwestie prestiżowe i patriotyczne, to unikalny rosyjski kilogram powinien być co najmniej o 100 gramów cięższy od jego zagranicznych odpowiedników. Z tym większą niecierpliwością czekamy na rosyjski odpowiednik litra.

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl c85e20d762

Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

Siewcy terroru

SPECNAZ W SŁUŻBIE PUTINOWI

Wysłanie do Kazachstanu rosyjskich sił specjalnych potwierdziło, że w czasie krótkiej ekspedycji są one w stanie sterroryzować i brutalnie spacyfikować społeczeństwo. Kreml od dawna wykorzystuje tę wiedzę nie tylko na wewnętrzny, ale również zewnętrzny użytek. Rosyjskie jednostki specjalne odgrywają ważną rolę m.in. w przygotowaniach do inwazji na Ukrainę.

Masowe protesty w Kazachstanie wybuchły 2 stycznia i początkowo miały związek z dwukrotną podwyżką cen gazu LPG. Szybko jednak przerodziły się w demonstracje antyrządowe. Prezydent Kasym-Żomart Tokajew, przekonując, że jest to próba zamachu stanu i obalenia władz, wprowadził 5 stycznia stan wyjątkowy na obszarze całego Kazachstanu. Poprosił również Organizację Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym (OUBZ) o militarną pomoc. 6 stycznia Rosja i Białoruś, a także pozostałe kraje skupione w organizacji, poinformowały o wysłaniu do Kazachstanu swoich oddziałów. Na pokładzie 70 samolotów Ił-76 oraz pięciu An-124, oprócz ciężkiego sprzętu i uzbrojenia, znalazły się oddziały rosyjskich sił powietrznych oraz 45. Samodzielnej Brygady Specnazu Wojsk Powietrznodesantowych. Łącznie, na prośbę Tokajewa, w Kazachstanie stawiło się ponad 2,5 tys. wojskowych OUBZ. Żołnierze ochraniali kluczowe obiekty oraz brali udział w pacyfikacji demonstracji. Oficjalnie w czasie kilkudniowych starć zginęło 225 osób. W rzeczywistości ofiar mogło być znacznie więcej, gdyż tłumienie protestów było niezwykle brutalne. Rannych zostało ponad 5 tys. osób.

Nic w regionie bez Rosji

Dla Rosji wojskowa interwencja w Kazachstanie była kluczowa z dwóch powodów. W aspekcie politycznym była to de-

eprasa.pl c85e20d762

NA PEŁNĄ SKALĘ

W trakcie inwazji siły rosyjskiego Specnazu mają działać zarówno na lądzie, morzu jak i w powietrzu, odcinając Ukrainę m.in. od pomocy z zewnątrz.

FOT. VADIM SAVITSKY/PAP

monstracja siły i pokazanie, że w regionie posowieckim nic nie odbędzie się bez udziału Kremla i nawet tak duże państwo jak Kazachstan jest skazane na rosyjską pomoc. W kwestii militarnej interwencja potwierdziła, że w czasie krótkiej ekspedycji Specnaz może sterroryzować i brutalnie podporządkować społeczeństwo obranym przez siebie celom. Oba udało się zrealizować, dlatego Rosja chce szerzej wykorzystywać tę formację tam, gdzie prowadzi swoje interesy polityczne i wojskowe.

Przetarcie przed Ukrainą

Sytuacja na Ukrainie przypomina obecnie spoglądanie na bombę, która zaraz eksploduje, i nikt nie jest w stanie stwierdzić, jakie będą skutki tej eksplozji. W tle rosyjskiej militaryzacji przy ukraińskich granicach, na okupowanym terytorium Donbasu, od dawna zauważalne jest zwiększenie liczby prowokacji i działań dywersyjnych. Rosyjski Specnaz jest tam obecny od momentu agresji w 2014 roku. Kijów ostrzega, że działanie tych jednostek zintensyfikowało się w ostatnich tygodniach. Rosyjskie siły organizują prowokacje tylko po to, by legitymizować nimi kolejną inwazję wojsk FR na Ukrainę. Rosja nazwie ją „ustabilizowaniem sytuacji i ochroną lokalnej społeczności". Specnaz dozbraja prorosyjskich najemników i terrorystów, wspólnie dokonując ataków na jednostki ukraińskiej armii. Celowe naruszanie tzw. porozumień mińskich dzieje się za pełnym przyzwoleniem Kremla, który to z kolei oskarża Kijów o eskalację napięć. „Specjaliści" Putina mają m.in. przeprowadzać ataki z użyciem materiałów wybuchowych, których ofiarą padnie społeczność Donbasu. Odpowiedzialność zostanie zrzucona na Ukrainę, a wtedy Rosja, podobnie jak kilkanaście dni temu w Kazachstanie, zdecyduje się na tzw. operację pokojową, oczywiście na kilkadziesiąt razy większą skalę.

Siewcy terroru

Siły rosyjskiego Specnazu odegrały swoją rolę w kwestii przejęcia kontroli nad należącymi do Gruzji regionami Abchazji i Osetii Południowej oraz mołdawskiego Naddniestrza. To samo dotyczy terytorium Donbasu oraz Półwyspu Krymskiego, a także rosyjskiej obecności w Syrii. Specnaz pojawia się wszędzie tam, gdzie w możliwie najkrótszym czasie należy zabezpieczyć interesy ważne z punktu widzenia Kremla. Temu służyła również wspominana wyżej interwencja w Kazachstanie. W najbliższym czasie rola tych sił będzie rosła proporcjonalnie do zaangażowania militarnego Rosji przeciwko Ukrainie, torując pozostałym rodzajom rosyjskiej armii drogę do Kijowa. W odniesieniu do rosyjskiego Specnazu bardzo często pojawia się określenie „siewcy terroru", potwierdzające, że wszędzie tam, gdzie są żołnierze tej formacji, toczy się regularna wojna. Giną w niej niewinni ludzie, a hasła suwerenności i integralności to dla żołnierzy wykonujących rozkazy Putina czyste pustosłowie. **GP**

SPECJALIŚCI OD TORTUR

Każdy złoczyńca potrzebuje próby generalnej przed swoim superłajdactwem. Przypomnę, jak reżim gen. Jaruzelskiego w dwa tygodnie przed faktycznym wprowadzeniem stanu wojennego przeprowadził desant na strajkujących studentów Wyższej Szkoły Pożarnictwa. Pamiętajmy, że Wojciech Jaruzelski to był tylko taki podrzędny pachołek sowieckiego imperium. Sowieci, czyli dzisiejsi Rosjanie, przeprowadzają swoje próby generalne na o wiele szerszą skalę. Akurat teraz mieli możliwość przeprowadzić akcję w Kazachstanie. Oczywiście źle to wróży terenom, na które Władimir Putin zechce wysłać Specnaz. Wszędzie, gdzie się te oddziały pojawiają, płynie struga krwi, a ludność cywilna cierpi. Tego typu jednostki (ja bym tutaj usilnie przestrzegał przed nazywaniem ich komandosami, bo zakres działania Specnazu jest o wiele szerszy) powołał do życia Józef Stalin już w latach 30. ub. wieku. Specnaz absolutnie nie przejmuje się wszelkimi przepisami wojny konwencjonalnej, o prawach człowieka tam nie uczą. Uczą za to, jak zadawać człowiekowi najwymyślniejsze tortury, siać strach i przerażenie. Oczywiście czysto wojskowe zadania ci specjaliści również wykonują, dlatego można się spodziewać, że ewentualna inwazja na Ukrainę zacznie się od zrzucenia tych ludzi na przyczółki, które będą musieli za wszelką cenę i wszelkim kosztem utrzymać do czasu przybycia regularnych rosyjskich oddziałów. Miejmy nadzieję, że Ukraińcy będą wiedzieli, jak z nimi sobie poradzić i będą mieli ku temu odpowiednie środki.

Igor Szczęsnowicz
albicla.com/IgorSzczesnowicz

eprasa.pl c85e20d762

Wizualizacja śmigłowca wielozadaniowego AW139W dla Sił Zbrojnych RP.

Śmigłowce wielozadaniowe

AW139W z PZL-Świdnik skokowo mogą wzmocnić potencjał krajowego przemysłu zbrojeniowego i zdolności operacyjne Sił Zbrojnych

Śmigłowce wielozadaniowe są licznie reprezentowane we flotach krajowych na całym świecie, stanowiąc militarną bazę powietrzną do realizacji szeregu misji, ale też przejmują wiele zadań wspierających ludność cywilną. Podstawową zaletą śmigłowców jest szybkość ich dotarcia w rejon kryzysu, możliwość działania w każdym terenie i w oderwaniu od infrastruktury oraz zdolność błyskawicznego dostosowania wyposażenia do konkretnego zadania. Z kolei ostatnie doświadczenia związane z tym, co pokazała pandemia COVID-19, uzmysławiają, że należy radykalnie skracać łańcuchy dostaw, utrzymywać je bliżej krajowej infrastruktury wojskowej i cywilnej. Jest to związane z tym, że w momencie poważnego kryzysu mogą się pojawić problemy z pozyskaniem komponentów powodujących zakłócenia eksploatacji floty, jest to więc wyzwanie logistyczne związane z zabezpieczeniem techniki wojskowej.

eprasa.pl c85e20d762

Według współczesnej rygorystycznej doktryny operacji obronnych, oddziały wojska oczekują od śmigłowców w związku z taktycznymi wymaganiami zapewnienia siłom własnym wysokiej manewrowości, czyli zdolności do przemieszczania się, rozpraszania i koncentrowania w szybkim tempie. Jednocześnie śmigłowce spełniają ważny wymóg elastyczności i możliwości działania w oderwaniu od infrastruktury, w tym lotnisk, lądowisk, twardej infrastruktury. Zapewniają również wysoki poziom autonomiczności na poziomie taktycznym i operacyjnym w domykaniu tzw. kill chain, czyli pozyskiwaniu własnych danych poprzez własne sensory i rażeniu przeciwnika. Takie działania, polegające na szybkim przemieszczaniu sił własnych, identyfikacji celu, dostarczaniu w strefę styczności z przeciwnikiem efektorów, inicjowaniu ataku i zniszczeniu celu – to podstawa obrony lub działania wyprzedzającego, czyli przerwania łańcucha agresji przeciwnika.

Nowy polski śmigłowiec wielozadaniowy dla polskich Sił Zbrojnych z PZL-Świdnik: AW139W

Proponowane przez PZL-Świdnik wielozadaniowe śmigłowce w polskiej wersji na bazie platformy AW139 zapewnią możliwość wsparcia ogniowego z powietrza oraz zbrojnej eskorty dzięki systemom zarządzania misją i uzbrojeniu, które uzupełniają montowane w drzwiach karabiny obsługiwane przez załogę. Zewnętrzne zasobniki z ciężkimi karabinami maszynowymi, działkiem oraz kierowanymi i niekierowanymi pociskami rakietowymi zapewnią skalowalne zdolności zwalczania zagrożeń, zwiększające skuteczność działania w warunkach bojowych.

Możliwości na polu walki od C2 (Command & Control) do C4ISR (Command, Control, Communications, Computers, Intelligence, Surveillance and Reconnaissance) zapewnia w zależności od misji specjalnie do tego przeznaczona konsola w kabinie, zintegrowana z systemami zarządzania misją oraz systemami i sensorami misji śmigłowca AW139. Dzięki temu śmigłowiec ten może gromadzić, wytwarzać i szybko rozpowszechniać wśród innych jednostek sił informacje związane z funkcjami dowodzenia C2 czy szeroko rozumianego rozpoznania (ISR).

Śmigłowce wielozadaniowe bardzo dobrze wpisują się w wymagania pola walki, zapewniając manewrowość i elastyczność. Pozwalają przenieść bliżej pola walki sensory i efektory, zabezpieczają także siłę żywą, wspomagają ewakuację i niosą zabezpieczenie medyczne. Jednocześnie śmigłowce produkowane w kraju doskonale wpisują się w naukę płynącą z lekcji, jakiej dostarczyła pandemia COVID-19, czyli w to, że rodzime zakłady śmigłowcowe, takie jak PZL-Świdnik będące od lat strategicznym partnerem Sił Zbrojnych RP, są najbliżej infrastruktury wojskowej i zapewniają bezpieczeństwo krajowych dostaw.

Proponowane przez PZL-Świdnik śmigłowce wielozadaniowe AW139W mogłyby realizować zadania desantowo-szturmowe, eskortowe, wsparcia pola walki, w tym wojsk lądowych (CAS), mogłyby służyć do prowadzenia walki elektronicznej (EW) i jako powietrzny punkt dowodzenia, realizowałyby zadania transportu medycznego, w tym ewakuacji z pola walki (MEDIVAC, CASEVAC, SAR, CSAR), szybkiego przemieszczania osób kluczowych i dowódców.

Co równie ważne z punktu widzenia koszt-efekt śmigłowce AW139 charakteryzują niskie koszty operacyjne i eksploatacyjne. Systemy śmigłowca umożliwiające diagnostykę i przewidywanie obsług dla utrzymania wysokiego stopnia operacyjności floty gwarantują wysoką niezawodność. AW139 będący w służbie od 2004 roku stał się najważniejszym programem śmigłowcowym światowego przemysłu w ostatnich dwóch dekadach. Ponad 280 klientów w ponad 70 krajach używa wiropłatów AW139 dla wszelkich rodzajów misji i we wszelkich środowiskach. Światowa flota tych śmigłowców liczy około 1200 maszyn, co przekłada się na niezwykle szeroką dostępność części zamiennych i obniża koszty eksploatacji oraz szkoleń.

„Dalszy rozwój Sił Zbrojnych, ale i starzenie się eksploatowanej floty wymagać będą stopniowych uzupełnień. Potrzeby są duże, dlatego PZL-Świdnik wychodzi z propozycją stworzenia nowego polskiego śmigłowca wielozadaniowego wraz z polskim łańcuchem dostaw, tworząc krajowe zaplecze techniczne i bazę logistyczną, zapewniając bezpieczeństwo dostaw śmigłowców krajowej produkcji, ich modernizację zgodnie z przyszłymi potrzebami wojska, a także serwis w całym cyklu użytkowania" – powiedział Jacek Libucha, prezes PZL-Świdnik. ■

ARTYKUŁ SPONSOROWANY. FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl c85e20d762

NIEPOKOJĄCE SKUTKI WSTRZYMANIA PRZEZ KOLEJE UKRAIŃSKIE TRANZYTU TOWARÓW

GROZI WOJNA, A TU KRYZYS W POLSKO-UKRAIŃSKIM TRANSPORCIE

Od grudnia polskie pociągi towarowe nie mogą przejeżdżać przez Ukrainę. Konsekwencją wprowadzenia tego zakazu przez naszych sąsiadów było ograniczenie przez Polskę liczby zezwoleń na tranzyt ukraińskich ciężarówek przez nasz kraj.

Maciej **Pawlak**
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/Maciej Pawlak

eprasa.pl c85e20d762

BRAMA DO UE
Globalna branża logistyczna szuka dzisiaj trzeciej – po Małaszewiczach i Kaliningradzie – bramy do UE.

FOT. TOMASZ HAMRAT / GAZETA POLSKA

Dla polskich kolei, zwłaszcza PKP Cargo i PKP LHS, zablokowanie przez Koleje Ukraińskie (UZ: Ukrzaliznicja) od 1 grudnia ub.r. transportu kolejowego do Polski tranzytem przez terytorium Ukrainy stanowiło zaskoczenie. Z decyzją strony ukraińskiej wiąże się niestety także ponoszenie przez nasze spółki kolejowe poważnych strat finansowych.

Podjęty dialog

Na szczęście w ostatnich dniach pojawiły się informacje o podjęciu dialogu przez oba kraje – zarówno na szczeblu ministerstw infrastruktury, jak i zarządów państwowych spółek kolejowych (PKP SA i UZ), który może doprowadzić do kompromisu. O problemie dyskutowali także prezydenci Andrzej Duda i Wołodymyr Zełenski podczas niedawnego spotkania w Wiśle.

– Koleje Ukraińskie są naszym kluczowym partnerem handlowym. Przez 20 lat działalności PKP LHS zainwestowała ponad 1 mld zł w modernizację taboru i rozbudowę infrastruktury. To dzięki rozwojowi przewozów do Sławkowa rośnie również skala przewozów i przychody Kolei Ukraińskich. Mamy nadzieję, że nasi ukraińscy partnerzy odblokują tranzyt, bo to oni są jego głównym beneficjentem – dodał Zbigniew Tracichleb, prezes PKP Linii Hutniczej Szerokotorowej (LHS).

– Z naszej strony mamy do czynienia z tymczasowymi, częściowymi ograniczeniami, a nie żadną blokadą – tłumaczy „GP" Igor Woroniecki, radca, kierownik działu ekonomicznego ambasady Ukrainy w Polsce. – Wagony puste lub z węglem dostały zielone światło. Z tego co dowiedziałem się od UZ, wiadomo także, że z każdym tygodniem stopniowo zmniejsza się liczba wagonów oczekujących na odprawę na granicy. Zaczynaliśmy od 3 tysięcy, teraz jest tam poniżej 1,5 tysiąca, zbliżamy się do około tysiąca wagonów na wspólnej granicy – dodaje radca ambasady Ukrainy.

Ważna elektryfikacja odcinków po obu stronach granicy

Według Woronieckiego, infrastruktura na pograniczu polsko-ukraińskim nie wytrzymuje natężenia zwiększających się wielkości ruchu towarowego pociągów. Dlatego podjęcie przez UZ remontu na odcinku do granicy z Polską jest tak ważne. W wyniku stałego zwiększania się liczby przejazdów między oboma krajami szczególnego znaczenia dla usprawnienia przewozów nabrał też czas wymiany lokomotywy elektrycznej na spalinową (i odwrotnie) na niezelektryfikowanych odcinkach. – Corocznie w ostatnich latach obserwowaliśmy gromadzenie się w tym rejonie kolejek wagonów. Ważne jest więc dokonanie remontu na tym odcinku – dodaje Woroniecki. – W ub. roku na wspólnej granicy przez cały czas gromadziło się od 1,8 do powyżej 3 tysięcy wagonów towarowych dziennie, co powodowało korki.

Wobec tego Koleje Ukraińskie zdecydowały się podjąć elektryfikację dotąd niezelektryfikowanego odcinka o długości 94 km Kowel – Izow – granica z Polską. 5 stycznia br. UZ poinformowały, że do tej pory zelektryfikowano tam 43 km trasy. A jednocześnie z drugiej strony, jak zaznaczył Woroniecki, „ważne byłoby dokonanie określonych inwestycji w infrastrukturę po stronie polskiej: odcinek Hrubieszów – granica państwowa o długości 1,5 km pozostaje niezelektryfikowany. I wciąż jest wąskim gardłem tej trasy".

Poproszony przez nas o komentarz w sprawie zelektryfikowania tego odcinka Adrian Furgalski, prezes Zespołu Doradców Gospodarczych „Tor", uważa, że poniesione koszty nie byłyby dla nas znaczące, nawet nie musimy czekać na uruchomienie na ten cel środków unijnych. – Tego oczywiście nie da się zrobić w warunkach przetargu w miesiąc. Jeśli wpisanie tego do programu inwestycyjnego naszych kolei powiedzie się, nie widzę tu przeszkód – dodaje prezes Furgalski.

Ukraińcy chcą wjeżdżać częściej do Polski i do UE

Jednak to nie sprawa zelektryfikowania niecałego 2-kilometrowego odcinka torów z Hrubieszowa stanowi najbardziej istotną przeszkodę w uregulowaniu problemu przejazdów pociągów towarowych. Powodem niezgody stała się bowiem zbyt mała – w opinii strony ukraińskiej – liczba udzielanych corocznie przez nasz resort infrastruktury zezwoleń na przejazd przez

eprasa.pl c85e20d762

Polskę ukraińskich ciężarówek (taka sama obowiązuje na Ukrainie dla polskich kierowców). Liczba ta, jak sprawdziliśmy, zmniejszyła się już od 2019 roku. Do 2018 roku – na podstawie polsko-ukraińskich uzgodnień – było to 200 tysięcy zezwoleń na dany rok, w kolejnych latach liczba ta spadła do 160 tysięcy.

O co konkretnie chodzi, wyjaśnia Jakub Jakóbowski z Ośrodka Studiów Wschodnich: – 160 tysięcy to roczna pula przyznana przez Polskę. Ukraińcy chcą wjeżdżać częściej do Polski i do UE. Strona polska odpowiada, że kierowcy polscy nie wykorzystują swoich pozwoleń na wjazd na Ukrainę, ponieważ napotykają tam wiele trudności, m.in. na granicy.

Adrian Furgalski postrzega ten problem w aspekcie walki konkurencyjnej na rynku transportu między naszymi krajami. Jego zdaniem, polscy przedsiębiorcy boją się, że gdy szerzej wpuścimy tańszych przewoźników z Ukrainy, przekazując im większą liczbę uprawnień przewozowych, to szybciej będzie postępować utrata naszej wysokiej pozycji na rynku towarowych przewozów lądowych w Europie.

– Ukraińscy przewoźnicy otrzymali 160 tys. zezwoleń na tranzyt dla ciężarówek – dodaje radca ambasady Ukrainy. – Jednak dla porównania: na ten rok Białoruś otrzymała 206 tysięcy takich zezwoleń, Rosja – 210 tys. Tymczasem wzrasta wielkość handlu dwustronnego z Ukrainą, a liczba zezwoleń spada. Jeszcze w 2017 roku było to 200 tys., a obecnie 160 tys. A wielkość eksportu do Polski wzrosła w tym czasie półtora raza.

Większa rola ukraińskiego korytarza transportowego

Zbyt mała, według Ukrainy, liczba zezwoleń na przejazd przez Polskę dla ukraińskich kierowców to część szerszego problemu – rosnącego udziału naszego wschodniego sąsiada w transporcie na Nowym Jedwabnym Szlaku Chiny – UE.

W opinii Jakuba Jakóbowskiego, dotychczas wiodącym korytarzem na tym szlaku była Białoruś. – Przejście w Małaszewiczach na polsko-białoruskiej granicy jest nadal dominujące, a także Kaliningrad, który zaczął bardzo intensywnie rozwijać się w 2020 roku. Jednak dziś wiodące przejścia przez korytarz białoruski są praktycznie zapchane. Globalna branża logistyczna szuka dzisiaj trzeciej, po Małaszewiczach i Kaliningradzie, bramy do UE. W drugiej połowie 2021 roku korytarz ukraiński zaczął bardzo intensywnie rosnąć – głównie na dwóch kierunkach: polskie przejście w Hrubieszowie i linia szerokotorowa PKP LHS biegnąca do polskiego zagłębia (Sławków), która rosła zdecydowanie najszybciej, szczególnie pod koniec roku. I drugi kierunek – przejście na granicy węgiersko-ukraińskiej w Zahony, gdzie Węgrzy bardzo intensywnie modernizują swój terminal intermodalny.

Według eksperta, ukraińska blokada nałożona na polskie przejścia zdecydowanie utrudnia budowanie pozycji Polski na tym nowym ukraińskim korytarzu handlu z Chinami i automatycznie faworyzuje przejście węgierskie.

Zabiegi dyplomatyczne i rozmowy ministrów infrastruktury

W przesłanym nam oświadczeniu PKP wskazały: „Prezes Polskich Kolei Państwowych SA, wraz z prezesami Grupy PKP, odbył szereg wideokonferencji z prezesem UZ w celu odwołania wprowadzonego zakazu tranzytu przez terytorium Ukrainy. W nawiązaniu do ostatniego spotkania pomiędzy Grupą PKP a UZ, które odbyło się 10 stycznia 2022 r., liczymy na wywiązanie się ze zobowiązania złożonego przez Koleje Ukraińskie, w którym to Koleje Ukraińskie zobligowały się do skutecznego wyjaśnienia tej sytuacji po swojej stronie". Z kolei, jak napisało nam Ministerstwo Infrastruktury, zabiega ono „o odwołanie decyzji strony ukraińskiej dotyczącej bezterminowego ograniczenia tranzytu kolejowego przez Ukrainę oraz zakazu użytkowania wagonów własności kolei ukraińskich na terytorium Polski. Podejmowane są zabiegi dyplomatyczne i rozmowy na szczeblu ministrów infrastruktury oraz między partnerami biznesowymi. W sprawę aktywnie zaangażowane są także MSZ oraz Ambasada RP na Ukrainie. (…) Liczymy na to, że w wyniku rozmów strona ukraińska podejmie decyzję o zniesieniu ograniczeń".

Igor Woroniecki zaznacza: – Jestem optymistą. Nasza ambasada i ukraiński MSZ dokonują wszelkich wysiłków, żeby przyspieszyć dialog i doprowadzić do porozumienia zaakceptowanego przez obie strony. Liczymy, że może się da do niego doprowadzić nawet do połowy lutego. **GP**

FOT. MAT. PRAS

ESG GOSPODARCZY FLASH

I KONGRES ESG

ESG to globalny trend, od którego nie ma odwrotu. Utrzymanie konkurencyjności na globalnym rynku i finansowania inwestycji w przypadku dużych firm oraz możliwości kooperacji, dostarczania usług i towarów przez mniejsze firmy będą skuteczną motywacją do wdrażania zasad zrównoważonego rozwoju w biznesie. Możemy wykorzystać szansę na skuteczniejszą gospodarkę, rozwój innowacyjnych branż i technologii, czystsze środowisko i społecznie odpowiedzialne zasady rynku pracy i działalności firm. To wnioski i rekomendacje z dyskusji podczas I Kongresu ESG („Gazeta Polska" była jego patronem medialnym).

„SUWERENNOŚĆ CYFROWA – UTOPIA CZY REALNA SZANSA?"

Uczestnicy debaty „Suwerenność cyfrowa – utopia czy realna szansa?" – eksperci i posłowie – zajęli się m.in. projektem nowelizacji ustawy o krajowym systemie cyberbezpieczeństwa. Według jej zapisów przedsiębiorcy IT spoza Europy, uznani za dostawców wysokiego ryzyka, mogą być de facto wykluczeni z polskiego rynku. Oceniane będzie m.in. „prawdopodobieństwo, z jakim dostawca sprzętu lub oprogramowania znajduje się pod kontrolą państwa spoza terytorium UE lub NATO". Może to uderzyć w chińskich dostawców infrastruktury dla sieci 5G.

www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl c85e20d762

POLSKI ŁAD **W WALCE Z NIERÓWNOŚCIAMI**

POLSKA BUDUJE ZRĘBY PAŃSTWA DOBROBYTU

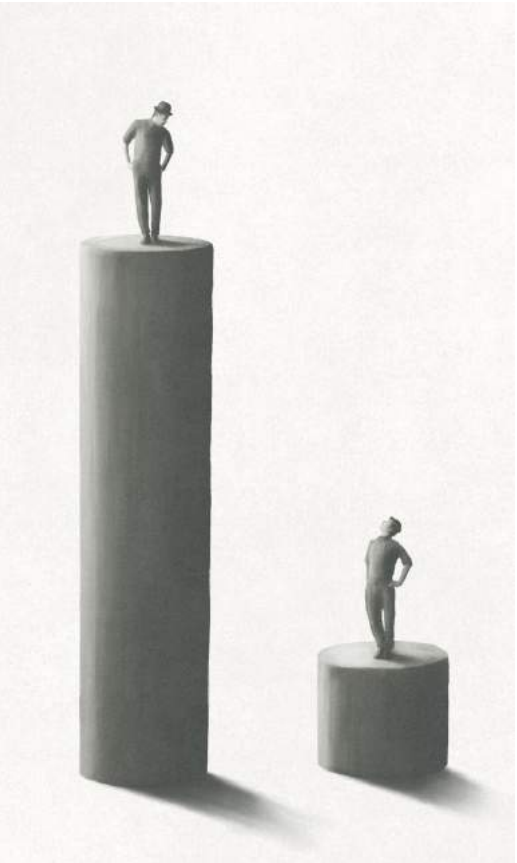

Piotr
Arak
DYREKTOR POLSKIEGO INSTYTUTU EKONOMICZNEGO

Opodatkowanie wysokich dochodów w Polsce nadal należy do jednych z najniższych w UE.

FOT. ADOBE STOCK

W przeszłości pandemie były okresami wielkiego wyrównywania społecznego, bo umierali biedni i bogaci. W przypadku koronawirusa jest inaczej. Dlatego reformy podatkowe w Polsce to zabezpieczenie nas przed rosnącym problemem pogłębiających się nierówności.

Po pierwsze, pracownicy najmniej zarabiający, którzy trwale utracili zatrudnienie, mogą być naznaczeni na wiele lat z powodu pandemicznego bezrobocia w sektorach usługowych. Po drugie, rozpowszechnienie się pracy zdalnej wśród pracowników profesjonalnych może pogłębić lukę w premii płacowej pomiędzy tymi, którzy pracują z domu, a tymi, którzy wykonują swoje zawodowe obowiązki w zakładzie pracy. Wzrost nierówności dochodowych przełoży się na wzrost nierówności majątkowych, bo część pracowników zwiększyła swoją stopę oszczędności w okresie pandemii. Te wnioski są bardzo ważne dla Polski, bo już przed pandemią mieliśmy niepokojące sygnały dotyczące rosnących w naszym kraju nierówności.

Obecnie 1 proc. najbogatszych osób w Polsce odpowiada za 15 proc. łącznych dochodów i kontroluje aż 30 proc. zgromadzonego przez polskie społeczeństwo majątku. Natomiast górna warstwa 10 proc. najlepiej sytuowanych to już 61,8 proc. majątku i 37,8 proc. dochodów. To te grupy najczęściej głośno artykułują swoje racje w dyskursie publicznym, a głos znaczącej większości ciężko pracujących Polaków trudno usłyszeć.

Podobnie niekorzystna sytuacja najniższych warstw społecznych ma miejsce jedynie w RPA, Chile, Meksyku i Brazylii. Nierówności dochodowe w Polsce są wysokie na tle Europy – udział zarobków najbogatszych 10 proc. jest zbliżony do tego w Niemczech, ale zdecydowanie wyższy niż w sąsiadujących krajach. Pomimo programów redystrybucyjnych, takich jak 500+, problem ten widać w badaniach ankietowych.

Co ważne, po zmianach podatkowych Polskiego Ładu opodatkowanie wysokich dochodów w Polsce nadal należy do jednych z najniższych w UE. Zmniejszenie o 5 proc. dochodów netto przy umowie o pracę i 10 proc. w przypadku działalności gospodarczej odnotują osoby zarabiające powyżej 13 tys. zł brutto. Reszta w skali roku będzie płacić mniej podatków lub te zmiany będą dla nich neutralne.

Współczesne badania pokazują, że poziom nierówności jest politycznym wyborem władz, a nie zjawiskiem naturalnym. W latach 80. nierówności rosły wszędzie, ale w różnym tempie – niektóre kraje doświadczyły spektakularnego wzrostu nierówności (USA, Rosja, Indie), podczas gdy kraje europejskie odnotowały relatywnie mniejsze wzrosty.

Popyt na interwencję rządu w zwalczaniu nierówności i obawy związane z nierównościami dochodów są ze sobą ściśle powiązane. Polska na razie buduje zręby państwa dobrobytu, nasza polityka społeczna i gospodarcza się zmienia. By nie mieć za 10 lat problemów społecznych, z którymi dziś mierzy się USA, musimy już dzisiaj podejmować decyzje, które sprawią, że Polska będzie bardziej solidarna. **GP**

eprasa.pl c85e20d762

Pierwsze nowe wagony i unowocześnione lokomotywy zasilają flotę PKP Intercity

PKP Intercity odebrało pierwsze 8 z puli 81 nowych wagonów wyprodukowanych przez poznańską Fabrykę Pojazdów Szynowych H. Cegielski. Pozostałe pojazdy wzmocnią flotę narodowego przewoźnika do końca roku. Wartość całego kontraktu wynosi 697 mln zł, a jego realizacja jest częścią największego programu inwestycyjnego w historii spółki. Flotę przewoźnika wzmocniły także pierwsze dwa zmodernizowane z udziałem funduszy UE spalinowe lokomotywy uniwersalne nowej serii SU4220.

Premierowy wagon PKP Intercity pokazało w trakcie ubiegłorocznych targów TRAKO w Gdańsku, a już niedługo pasażerowie będą mogli wsiąść do nowo wyprodukowanych pojazdów. Nowoczesne wagony zostaną włączone do składów InterCity (IC) oraz Express InterCity (EIC), które będą kursowały na poniższych trasach:

- Warszawa–Kraków–Zakopane,
- Kołobrzeg/Gdynia–Bielsko-Biała,
- Kołobrzeg/Hel–Gdynia–Warszawa,
- Warszawa–Wrocław–Warszawa,
- Warszawa–Szczecin–Warszawa,
- Warszawa–Berlin–Warszawa,
- Gdynia–Berlin–Gdynia,
- Kraków–Berlin–Kraków,

eprasa.pl c85e20d762

- Gdynia/Warszawa–Wiedeń–Warszawa/Gdynia,
- Wrocław–Gdynia.

Komfortowe wagony dla różnych grup podróżnych

W nowych wagonach pasażerowie skorzystają z wygodnych foteli, klimatyzacji, systemu informacji pasażerskiej oraz toalet z zamkniętym obiegiem. Każde miejsce będzie miało dostęp do gniazdka elektrycznego oraz indywidualne oświetlenie. Ponadto zostaną zainstalowane wzmacniacze sygnału komórkowego oraz urządzenia do bezprzewodowego internetu. Nowe wagony są w pełni zgodne z Technicznymi Specyfikacjami Interoperacyjności, które umożliwiają sprawne i efektywne poruszanie się po transeuropejskiej sieci kolejowej. Będą również dostosowane do prędkości 200 km/h.

Odebranych osiem wagonów to pojazdy bezprzedziałowe 2. klasy. Ponadto flotę PKP Intercity wzmocni jeszcze: 7 wagonów przedziałowych 1. klasy; 19 wagonów bezprzedziałowych 2. klasy; 27 wagonów przedziałowych 2. klasy; 10 wagonów bezprzedziałowych 2. klasy z miejscami do przewozu rowerów (każdy wyposażony w 8 wieszaków na rowery); 10 wagonów przedziałowych 2. klasy przystosowanych do przewozu osób z niepełnosprawnościami.

Pierwsze nowoczesne lokomotywy już w PKP Intercity

PKP Intercity odebrało również pierwsze dwie zmodernizowane spalinowe lokomotywy uniwersalne nowej serii SU4220. Powstały one w wyniku modernizacji klasycznych lokomotyw spalinowych serii SM42. Pojazdy zyskały dwa nowoczesne silniki spalinowe spełniające normę emisji spalin na poziomie Stage V. Nowym rozwiązaniem, w które zostały wyposażone lokomotywy, jest mikroprocesorowe sterowanie poprawiające właściwości trakcyjne pojazdów, a także pozwalające zmniejszyć zużycie paliwa. Modernizacja zwiększyła bezpieczeństwo pracy lokomotywy, a także przyczyniła się do jej niezawodności. Łącznie do przewoźnika trafi 13 takich pojazdów.

Wartość kontraktu napraw P5 z modernizacją wynosi 90,3 mln zł brutto. Modernizacja jest współfinansowana w ramach Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko 2014–2020, projekty „Kolej na dobre połączenia – unowocześnienie wagonów i lokomotyw dla PKP Intercity SA" oraz „Przyspieszamy komfortowo – unowocześnienie wagonów i zakup lokomotyw dla PKP Intercity SA". PKP Intercity podpisało umowę na realizację tego projektu z Centrum Unijnych Projektów Transportowych (CUPT) wiosną 2018 r. Przewoźnik uzyskał dofinasowanie łącznie w kwocie 653,8 mln zł.

Kontynuacja współpracy PKP Intercity z poznańską Fabryką Pojazdów Szynowych

Realizowane umowy to kolejne przykłady udanej współpracy PKP Intercity z H. Cegielski – Fabryką Pojazdów Szynowych. Producent z końcem 2019 r., na pięć miesięcy przed planowanym terminem, dostarczył przewoźnikowi ostatnie z 90 unowocześnionych wagonów typu 111A, które po modernizacji zyskały oznaczenie 174A. Wartość zamówienia wyniosła blisko 410 mln zł brutto. W listopadzie 2020 r. flotę PKP Intercity wzmocniło 10 zmodernizowanych wagonów restauracyjnych, które powstały w wyniku naprawy okresowej na 5. poziomie utrzymania wraz z modernizacją przedziałowych wagonów osobowych 145Ab. Umowa opiewała na 61,3 mln zł brutto. Łącznie w ramach realizowanego programu inwestycyjnego PKP Intercity zawarło z wielkopolską spółką umowy warte ponad 1,25 mld zł brutto.

27 mld zł inwestycji w ekologiczną kolej

W ramach rozszerzonej strategii inwestycyjnej „PKP Intercity – Kolej Dużych Inwestycji" do 2030 r. Spółka przeznaczy 27 mld zł na nowoczesny tabor oraz przyjazne środowisku stacje postojowe. W efekcie przewoźnik zamierza uruchamiać w 2030 r. około dwa razy więcej pociągów i zaoferować pasażerom wysoki standard podróży. Normą staną się podróże z prędkością 160-250 km/h, co pozwoli skrócić czasy przejazdów. Pociągi PKP Intercity znacząco więc przyspieszą, ponieważ obecnie większość z nich kursuje z prędkością 120–160 km/h. Wyższy komfort i funkcjonalność zapewni nowy design przestrzeni wewnątrz pociągów, nad którego założeniami trwają obecnie prace. Nowe pojazdy będą dostosowane do potrzeb różnych grup podróżnych, np. osób z niepełnosprawnościami czy rodzin z dziećmi. W 2030 r. cały tabor przewoźnika będzie nowy lub zmodernizowany, co zapewni wysoki poziom bezpieczeństwa podróży i wygody. Potężne inwestycje w nowoczesne pociągi będą napędzać dalszy rozwój kolei jako najbardziej ekologicznego środka transportu zbiorowego, wpisującego się w założenia Europejskiego Zielonego Ładu. PKP Intercity zamierza stać się pierwszym polskim przewoźnikiem pasażerskim, którego działalność będzie neutralna dla klimatu. ■

ARTYKUŁ SPONSOROWANY. FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl c85e20d762

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Kluby „GP” uczciły 159. rocznicę wybuchu Powstania Styczniowego

Kluby „Gazety Polskiej”, jak co roku, uczestniczyły w uroczystościach upamiętniających rocznicę wybuchu Powstania Styczniowego, najdłużej trwającego zrywu niepodległościowego w epoce porozbiorowej.

Elbląskie kluby „GP” uczciły pamięć powstańców styczniowych zapaleniem w parku jego imienia.

Powstanie przeciwko imperium rosyjskiemu rozpoczęło się 22 stycznia 1863 roku w Królestwie Polskim i 1 lutego 1863 roku na Litwie; trwało do jesieni 1864 roku. Podczas powstania, które miało charakter wojny partyzanckiej, stoczono ponad tysiąc bitew, a w siłach polskich uczestniczyło w sumie ok. 200 tys. osób. Pod koniec 1863 roku łączny stan wojsk rosyjskich to ponad 400 tys. żołnierzy, 170 tys. w Królestwie Polskim, na Litwie 145 tys., a na Ukrainie 90 tys. Rząd Narodowy miał w polu jednocześnie nie więcej niż 10 tys. partyzantów. Pomimo początkowych sukcesów powstanie zakończyło się przegraną powstańców, kilkadziesiąt tysięcy poległo w walkach, blisko tysiąc stracono, około 38 tys. skazano na katorgę lub zesłanie na Syberię, a około 10 tys. wyemigrowało. Wojska rosyjskie pacyfikowały powstanie z wyjątkowym okrucieństwem, a miejscowości, które udzieliły schronienia powstańcom, były palone, zdarzały się również przypadki rzezi ludności cywilnej. Niszczono dobra kultury, np. spalono archiwum Ordynacji Zamojskiej w Zwierzyńcu. Wilno zostało spacyfikowane przez oddziały Murawjowa Wieszatiela, na Litwie zginęło 10 tys. szlachty polskiej, na ogólną liczbę 40 tys. Po upadku powstania Kraj i Litwa pogrążyły się w żałobie narodowej. W roku 1867 zniesiono autonomię Królestwa Polskiego, jego nazwę i budżet. W latach 1869–1870 setkom miast wspierających powstanie odebrano prawa miejskie, doprowadzając je tym samym do upadku. W roku 1874 zniesiono urząd namiestnika, a w 1886 zlikwidowano Bank Polski. Skasowano klasztory katolickie w Królestwie, skonfiskowano ok. 1,6 tys. majątków ziemskich i rozpoczęto intensywną rusyfikację ziem polskich. Pomimo niepowodzenia militarnego powstanie styczniowe osiągnęło część celów politycznych, jakie postawili sobie jego organizatorzy. Przyczyniło się między innymi do zahamowania ugodowej wobec zaborcy polityki reprezentowanej przez polskie elity Królestwa. Pamięć o powstaniu ożywiała w kolejnych dziesięcioleciach nastroje patriotyczne, co przyczyniło się do odzyskania niepodległości pół wieku później. Powstanie przyczyniło się do korzystniejszego niż w dwóch pozostałych zaborach i w etnicznej Rosji uwłaszczenia chłopów, zarówno w Królestwie, jak i na ziemiach zabranych. Znaczna część patriotów zwróciła się ku pracy organicznej, pamięć o powstańcach stała się zaś ważnym motywem w literaturze (np. Bolesław Prus, Eliza Orzeszkowa, Stefan Żeromski) i malarstwie (m.in. Artur Grottger, Jan Matejko, Maksymilian Gierymski) oraz motywacją dla nowego pokolenia działaczy niepodległościowych (na przykład skupionych wokół Józefa Piłsudskiego).

Klub „GP” w Rypinie w rocznicę wybuchu Powstania Styczniowego złożył wiązankę kwiatów i zapalił znicze na cmentarzu parafialnym, pod tablicą upamiętniającą bohaterów powstańczego zrywu. Najmłodszy powstaniec z Kowalk koło Rypina, 18-letni Wacław Chełmicki, poległ w potyczce w lasach Skępskich. Kolejni powstańcy to spoczywający na cmentarzu parafialnym w Rypinie Kajetan Pydynkowski – przeżył powstanie, żył 77 lat, zmarł w 1919 roku, był właścicielem majątku ziemskiego Sumówko i długoletnim sędzią gminnym, oraz Stanisław Wojciechowski – przeżył powstanie dożywszy 80 lat, zmarł w 1925 roku. Niech spoczywają w pokoju.

Klub „GP” w Koninie uczcił rocznicę wybuchu Powstania Styczniowego pod pomnikiem ojca Maksymiliana Tarejwo. Razem z klubowiczami w uroczystości uczestniczyli radni sejmiku wojewódzkiego i radni Konina. Kwiaty złożono również w imieniu europoseł Andżeliki Możdżanowskiej i posła Witolda Czarneckiego.

W Nowym Targu miejscowy klub „GP” upamiętnił 159. rocznicę wybuchu Powstania Styczniowego, zapalając znicze pod Krzyżem Powstańców na cmentarzu w Nowym Targu. Zryw polskich patriotów przeciw imperium rosyjskiemu z 22 stycznia 1863 roku stanowił ważny punkt odniesienia w dążeniu do odzyskania przez Polskę niepodległości. Przypomniano, że ówczesny właściciel „Gazety Polskiej”, warszawski bankier Leopold Kronenberg, wspierał po-

eprasa.pl c85e20d762

zniczy i złożeniem wiązanki kwiatów pod pomnikiem Romualda Traugutta

wstańców poprzez finansowanie zakupów broni i jej przerzuty z zagranicy. Istnieją źródła historyczne z listą uczestników walk z terenu powiatu nowotarskiego, o czym rozmawiano podczas spotkań klubowych z historykiem dr. Przemysławem Stanko.

Klubowicze „GP" Nowy Sącz im. J. Olszewskiego spotkali się na cmentarzu komunalnym, aby oddać hołd powstańcom styczniowym, którzy 159 lat temu powstali zbrojnie przeciwko imperium rosyjskiemu.

Gliwicki klub „GP" przy tablicy pamięci w Golgocie Polskiej zawiesił flagę Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Chorąży Wiesław Wrona, prowadzący zajęcia sportowo-obronne z zimowej wspinaczki dla Strzelców Rzeczypospolitej, wspomniał Powstanie Styczniowe i mówił o znaczeniu bohaterskich pokoleń powstańczych walczących o niepodległość, którym tak wiele zawdzięczamy i z których świadectw czerpiemy siły do zachowania polskości. Przypomniano, że Polska od czasów Konfederacji Barskiej przez 150 lat pięciokrotnie mówiła „nie" uzurpatorom moskiewskim, aż wywalczyła niepodległość.

Elbląskie kluby „GP" wspólnie uczciły pamięć powstańców styczniowych. Klubowicze zapalili znicze, złożyli wiązankę kwiatów, odmówili modlitwę pod pomnikiem Romualda Traugutta w parku jego imienia.

Formacja Patriotyczna im. Kazimierza Wielkiego wraz z warszawskimi klubami „GP" uczciły pamięć o powstańcach styczniowych na warszawskich Powązkach Wojskowych.

Blisko 200-letnia historia w pigułce: przy Muzeum Regionalnym w Brzezinach z okazji 195. rocznicy powstania „Gazety Polskiej" można oglądać wystawę przypominającą ważne dla Polski historyczne wydarzenia. Poprzednio wystawę można było podziwiać w Kutnie. Następnie muzeum zawita do Łodzi. Wstęp bezpłatny. Wystawa od kilku miesięcy pokazywana jest w wielu miastach w Polsce. **GP**

ZAPROSZENIA klubowe

X Wielki Wyjazd na Węgry, 13–16 marca 2022 roku – 13 marca kluby „Gazety Polskiej" ruszą w drogę do Budapesztu, by uczcić węgierskie Święto Narodowe i wziąć udział w Marszu Pokoju. Zapraszamy wszystkich Polaków i organizacje patriotyczne do przyłączenia się do nas. Prosimy powiadomić znajomych i przyjaciół. JEDŹCIE Z NAMI!

Zgodnie z dotychczasowymi ustaleniami pojedziemy specjalnie wynajętym pociągiem PKP Intercity z miejscami siedzącymi i wagonami sypialnymi. Wyjeżdżamy 13 marca m.in. z Warszawy Centralnej i Krakowa. Do Budapesztu przyjedziemy 14 marca w godzinach porannych. Z dworca zostaniemy autobusami przewiezieni do hoteli. W dniu narodowego święta Węgier, 15 marca, weźmiemy udział w Marszu Pokoju.

W Budapeszcie spędzamy dwie noce (14–15 marca). Nowe informacje znajdą Państwo na stronie: www.wielkiwyjazdnawegry.pl, www.klubygp.pl oraz w mediach Strefy Wolnego Słowa.

Brok – powstał 487. klub „GP", przewodniczącym został Stefan Kolosek, tel. 730 518 405, e-mail: brok.klubgazetypolskiej@gmail.com

Milanówek – nowym przewodniczącym został Adam Wojdan, tel. 691 315 933, e-mail: milanowek.klubgp@wp.pl Małgorzacie Podgórskiej-Paciorek dziękujemy za dotychczasową współpracę.

Hamburg (Niemcy) – połączenie klubów „GP", przewodniczącym został Dariusz Miko, tel. (0049) 17 12 660 570, kgp.hamburg@gmail.com. Mariuszowi Bartkiewiczowi oraz Lechowi Wasilewskiemu dziękujemy za dotychczasową współpracę.

KONDOLENCJE

Z głębokim smutkiem i żalem zawiadamiamy o śmierci naszego kolegi długoletniego Klubowicza „Gazety Polskiej" w Krakowie im. Janusza Kurtyki

ŚP.

JACKA SMAGOWICZA

Działacza opozycji antykomunistycznej oraz NSZZ „Solidarność".
Wielkiego Patrioty, całym sercem oddanego sprawom Polski.
Odpoczywaj w Pokoju.

Wyrazy szczerego współczucia i słowa otuchy dla całej rodziny składa
Ryszard Kapuściński, prezes Klubów „Gazety Polskiej",
Koledzy z Klubu „Gazety Polskiej" w Krakowie
oraz Członkowie Klubów „Gazety Polskiej"

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

ŚP.

JACKA SMAGOWICZA

Działacza opozycji antykomunistycznej oraz NSZZ „Solidarność".
Odznaczonego Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski,
laureata nagrody honorowej „Świadek Historii" przyznanej przez Instytut Pamięci Narodowej.
Wieloletniego Klubowicza „Gazety Polskiej" w Krakowie im. Janusza Kurtyki.
Cześć Jego pamięci

Rodzinie i Bliskim
składamy wyrazy głębokiego współczucia
Dagny i Tomasz Sakiewiczowie

eprasa.pl c85e20d762

ŚWIECA Iwana Kality

IMPERIALIZM ROSYJSKI – WIELOWIEKOWE DZIEDZICTWO ROSJI

Gdy nad Ukrainą znów zawisł cień czarnego, dwugłowego orła rosyjskiego, a Władimir Putin nie tylko gromadzi nad granicami naszego wschodniego sąsiada gotowe do agresji wojska, ale i stawia pod ścianą cały świat Zachodu, przypominają się całe wieki historii „gasudarstwa" (państwa) rosyjskiego – opisywanego w I połowie XIX wieku przez nadwornego historyka, Nikołaja Karamazina, na życzenie cara Aleksandra I.

Tomasz **Łysiak**
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

Historię imperium rosyjskiego par excellence możemy zaczynać od roku 1721, kiedy car Piotr, po wojnie ze Szwecją, wpisał słowo „imperium" w nazwę rządzonego przez siebie państwa i jednocześnie sam przyjął tytuł „imperatora". Nie bez kozery – Rosja widziała się przecież w roli kontynuatora tradycji Imperium Rzymskiego, a następnie cesarstwa bizantyńskiego, była we własnych oczach, ale też w oczach oświeconego, zmanipulowanego Zachodu – „Trzecim Rzymem". Czyż stolica – Sankt Petersburg – przez samo swoje nazewnictwo nie była rzymskim „alter ego", miastem św. Piotra? Nawet dzisiaj, gdy idziemy Newskim Prospektem i zobaczymy Kazański Sobór, widzimy nawiązanie do bazyliki św. Piotra i kolumnady Berniniego – architektura świadczy tu o zamysłach tożsamościowych twórców rosyjskiego imperium.

Droga gwałtu i okrucieństw

Gdy na carycę koronowała się niemiecka księżniczka, przybierając imię Katarzyny II, na głowę nie kładziono jej już czapki Monomacha, lecz wykonaną specjalnie w tym celu cesarską koronę z brylantami. To za panowania Katarzyny imperium miało zyskać nowy blask i przesunąć się na upragniony zachód, kosztem podbijanej i nienawidzonej od wieków Polski. Ale też Katarzyna kontynuowała myśl wcześniejszą, a nawet dużo wcześniejszą. Jan Kucharzewski w swoim dziele o imperializmie rosyjskim „Od białego caratu do czerwonego" wspomniał historię świecy Iwana Kality (z dynastii Rurykowiczów). Syn Iwana, Siemon Dumny, tuż przed śmiercią, która przyszła do niego w roku 1353, w testamencie prosił wszystkich potomków, by „nie ustała pamięć rodziców i świeca nie zgasła". I tak, wiek za wiekiem, rosyjska myśl mocarstwowa paliła się niczym owa świeca – raz mniejszym płomieniem, raz większym, nigdy nie gasnąc, a w dodatku, z biegiem lat, coraz dalsze oświetlając obszary. Owa myśl jest oparta

na kilku zasadniczych filarach, które trwały przez stulecia. Widoczna jest, chociaż w przetworzonej postaci, także dzisiaj. „Głównym zadaniem kniaziów Moskwy – pisał Kucharzewski – było rozszerzanie państwa. Rozszerzaniu temu nadawano pozory prawa i słuszności, nazywano je jednoczeniem ziemi ruskiej. W istocie jednoczenie owo odbywało się drogą gwałtu i strasznych okrucieństw, wbrew woli ludności". I dalej: „Wcielenie ziem coraz to nowych kojarzy się z ciągłym wzmaganiem się despotycznej władzy kniaziów, późniejszych carów. Wszystko, co mu się opierało i opierać było zdolne w kraju podbitym, car Moskwy usuwał z drogi,

eprasa.pl c85e20d762

Propagandowy plakat rosyjski z I wojny światowej.

FOT. WIKIPEDIA

Rosja widziała się w roli kontynuatora tradycji Imperium Rzymskiego, a następnie cesarstwa bizantyńskiego, była we własnych oczach, ale też i w oczach oświeconego, zmanipulowanego Zachodu – „Trzecim Rzymem".

tępił, wyrywał z korzeniem, utrwalając swą wyłączną władzę".

Europa pod wrażeniem władzy carskiej

Francuz Astolphe de Custine, podróżujący po Rosji w pierwszej połowie XIX wieku, w swoich zapiskach stwierdzał: „Cywilizacja rosyjska, będąca jeszcze w powijakach, przypomina barbarzyństwo. Rosja to społeczność wciąż jeszcze gotowa do podbojów, jej siłą jest nie myśl, lecz wojna, a zatem podstęp i okrucieństwo". Zauważył jeszcze w kwestii Polski, iż Rosjanie „pastwią się nad nią bezkarnie". Tymczasem, wychodząc od epoki Iwana III, można zobaczyć pewne wspólne cechy stosunku zachodniej Europy do Rosji – to mieszanina lęku i zachwytu nad orientalną potęgą, jakiś szczególny rodzaj fascynacji. Sięgnijmy znów do tekstu premiera Kucharzewskiego sprzed wieku: „Europa była pod wrażeniem ogromu władzy ześrodkowanej w ręku carskim; z respektem i obawą spogląda na despotę, mającego wciąż do rozporządzenia ogromną siłę, władnego obrócić, na jedno swe skinienie, wszystkie siły i środki narodu ku pomnożeniu potęgi swego państwa". Jak niezwykle adekwatnie to brzmi, gdy przyłożymy tę miarę do czasu obecnego. Z jednej strony mamy groźby „cara Putina", szykowanie się do starcia militarnego, wymachi-

eprasa.pl c85e20d762

wanie przed nosem Zachodu bronią gotową do użycia, a z drugiej miękką, partnerską dla Rosji (przez zblatowanie na poziomie interesów gospodarczych i geopolitycznych) postawę Niemiec. Słowa Kucharzewskiego o „respekcie" dla Rosji brzmią bardzo podobnie do tego, co niedawno powiedział szef niemieckiej marynarki, wiceadmirał Kay-Achim Schönbach, który podkreślił, że Rosja po prostu chce „respektu", „szacunku", i cóż właściwie stoi na przeszkodzie, by jej go okazać?

Carowi pod „ojcowską" opiekę

Cóż do tego wszystkiego ma wspomniany na początku rosyjski historyk, Nikołaj Karamazin? Bardzo wiele. Ten żyjący w latach 1766–1826 pisarz i publicysta, na zlecenie cara Aleksandra I napisał monumentalne, wydane w 12 tomach dzieło – „Historię Państwa Rosyjskiego". Dał w tej syntezie wykładnię potęgi i imperialnej misji dziejowej Rosji. Wersja polska wydana w 1824 roku była dedykowana przez tłumacza Grzegorza Buczyńskiego „Nayjaśniejszemu Alexandrowi I, cesarzowi samowładcy Wszech Rossyi, Królowi polskiemu, etc. etc." i zaczynała się od następujących słów translatora: „Składam u podnóżka Tronu WASZEY CESARSKO-KRÓLEWSKIEY Mości moje tłumaczenie na język Polski Historyi Państwa Rossyjskiego M. Karamazina (…)", a potem następowały zdania o „przyjmowaniu Narodu Polskiego pod Oycowską opiekę, odwiecznym iego pobratymstwem z Narodem Rossyjskim" i o tym, że „Dzieie Cesarstwa zostały połączone z Dzieiami Polski" (pisownia oryginalna). Dalej był już wywód Karamazina, który początków Rosji upatrywał w starożytnym Rzymie, pisząc długo i wylewnie o cesarstwie antycznym oraz przypominając dziejopisarstwo Liwiusza czy Tacyta. Dopiero potem sięgał do źródeł ruskich, z Kroniką Nestora na pierwszym miejscu.

Polska nie może istnieć

Karamazin nie tylko napisał wykładnię imperialnej wielkości Rosji, ale miał też dostęp do ucha Imperatora, stał się jego doradcą, a nawet ośmielał się wytykać mu błędy. Pisał o tym znakomicie prof. Andrzej

To za panowania Katarzyny imperium miało zyskać nowy blask i przesunąć się na upragniony zachód.

Nowak w książce „Metamorfozy Imperium Rosyjskiego 1721–1921. Geopolityka, ody i narody", przywołując historię Karamazina, który Aleksandrowi I miał wskazywać, że istnienie Polski, jako takie, jest wprost sprzeczne z rosyjską racją stanu, a sama zgoda na utworzenie Księstwa Warszawskiego była z punktu widzenia Rosji olbrzymim błędem. „Niezbędnym warunkiem dla naszego bezpieczeństwa jest […], aby Polska nie istniała w jakiejkolwiek formie, ani pod jakąkolwiek nazwą. Bezpieczeństwo własne jest najwyższym prawem w polityce: lepiej byłoby się zgodzić, żeby Napoleon zdobył Śląsk, sam Berlin, aniżeli uznać Księstwo Warszawskie" – pisał Karamazin (cyt. za A. Nowakiem). Na spotkaniu w Carskim Siole nadal przekonywał cara do twardej, ostrej linii w stosunku do Polski: „Wzięliśmy Polskę mieczem – oto nasze prawo, któremu wszystkie państwa przecież zawdzięczają swoje istnienie, gdyż wszystkie powstały z podbojów. Polska jest prawowitą rosyjską własnością" i uznał to prawo podboju jako cechę iście rosyjską: „Taki jest nasz charakter państwowy".

A zatem, według mniemania Karamazina, to, co już raz zostało przez potęgę rosyjską zdobyte czy uznane jako obszar „rosyjski", takim pozostanie. To ma być element kulturowo-genetycznego DNA Rosji. Czy nie w ten sposób rozumuje teraz Putin, czyż nie sięga do sposobu widzenia roli Rosji w świecie z czasów Romanowów? Dlatego o Ukrainie, Białorusi, Gruzji, Kazachstanie czy państwach bałtyckich myśli w kategorii „utraconych ruskich ziem", które jednak historycznie (w jego wizji) albo powinny do Rosji należeć w sposób bezpośredni, albo przynależeć do jej strefy wpływów. W tym sensie Polska, niestety, też jest w tej orbicie – olbrzymia jej część przecież została na stałe przyłączona do Rosji w czasie rozbiorów, a okres międzywojenny stanowił jedynie trwający niecałe dwie dekady „wyłom" w owym panowaniu. To blisko dwa wieki, z różnymi przerwami, władzy Rosji (przeobrażającej się z białego caratu w czerwony) nad Polską. Karamazin dodawał w uwagach, skierowanych do cara: „Odbudowa Polski będzie oznaczała upadek Rosji, albo też synowie nasi zbroczą swoją krwią ziemię polską i raz jeszcze wezmą szturmem Pragę".

„Oświecony despotyzm"

Jest w tym wszystkim jeszcze jeden czynnik, zwiększający imperialną moc Rosji – strach, który budzi. Car, wykorzystując stworzony przez siebie system władzy, korzystał z brutalnej siły, by mieć odpowiedni poziom „respektu" zarówno u własnych obywateli, jak i za granicą. Z jednej strony masowe wykorzystanie knuta, batów, okrutne kary chłosty, a z drugiej system dworsko-urzędniczy, awanse i ordery, blichtr i przepych władzy. Brutalna siła i ociekająca złotem władza – wszystko stwarzało swoisty urok tego „oświeconego despotyzmu". Ulegali mu najwięksi w Europie: od Woltera po Rousseau. Car jest na szczycie, car ma kontakt z samym Bogiem, car jest namaszczony, silny. I ludzie, zarówno w kraju, jak i na świecie, boją się cara. I mają się bać. Nie powinni więc reagować, gdy car – jak w wypadku polskich powstań w XIX wieku – załatwia „wewnętrze sprawy Rosji". Niestety, wszystkie te cechy, od góry do dołu, odnaleźć możemy także w portrecie cara współczesnego, Władimira Putina. Niesie on wciąż, wysoko, świecę Iwana Kality. **GP**

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl c85e20d762

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

SĄDZI KRYŻE, BĘDĄ KRZYŻE

Tadeusz **Płużański**

Kiedy 2 lutego 1965 roku wypożyczony z Sądu Najwyższego Roman Kryże skazywał na śmierć Stanisława Wawrzeckiego w tzw. aferze mięsnej, wielu pamiętało jeszcze, jak po wojnie „kryżował" Żołnierzy Niepodległości, w tym Witolda Pileckiego. Nagrodą dla mordercy sądowego był pochówek na Powązkach Wojskowych, tuż obok „Łączki". Wszyscy podsądni (pięciu dyrektorów handlu mięsem, czterech kierowników sklepów i właściciel prywatnej masarni) mieli być odpowiedzialni za braki w zaopatrzeniu w mięso na rynku (kradzież, podmienianie towaru, fałszowanie faktur), a prawdziwy winny – komunistyczna władza, która ten stan rzeczy spowodowała i na te bezprawne praktyki przyzwalała – chciał pokazać, że zdecydowanie z tym walczy. Pokazowy proces toczył się w trybie doraźnym, w oparciu o dekret PKWN z 1945 roku. „Kryżuje" ludzi – mówił o nim mec. Władysław Siła-Nowicki, inspektor Zrzeszenia WiN na Lubelszczyźnie. Inni dodawali: „Sądzi Kryże, będą krzyże". Albo równie prawdziwie: „Ma swój prywatny cmentarz na Służewie". Urodzony w 1907 roku we Lwowie, skończył prawo na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu w 1930 roku. Do września 1939 roku pracował w sądach w Grudziądzu. Po wojnie obronnej, w której brał udział jako podporucznik 65. pułku piechoty, był jeńcem wielu niemieckich obozów. Wcielony do LWP, walczył m.in. o przełamanie Wału Pomorskiego. Ochotniczo zgłosił się do komunistycznego sądownictwa wojskowego. Wtedy zaczęła się jego kariera w Najwyższym Sądzie Wojskowym, gdzie „kryżował" ludzi przez 10 lat, skąd – na kolejne 22 lata – płynnie przeszedł do cywilnego Sądu Najwyższego. A tak Kryże oceniał swój udział w sfingowanych procesach oficerów oskarżonych o „spisek w wojsku": „Przy tak surowej ocenie działalności szpiegowskiej zarówno przez organa wymiaru sprawiedliwości, jak i przez czołowych przedstawicieli partii i rządu, nie mogło być żadnych wątpliwości, że jedyną słuszną karą za działalność szpiegowską prowadzoną przez oficerów sztabowych jest najwyższa kara przewidziana w ustawie za tego rodzaju czyn".

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

UNIWERSYTET JAGIELLOŃSKI DOCENIONY

Józef **Wieczorek**

Polskie uczelnie cierpią na brak sukcesów na arenie międzynarodowej. Nie mogą się przebić do czołówki, stąd najmniejsze nawet oznaki zauważenia ich działalności w świecie nauki są nagłaśniane. Na stronie internetowej Uniwersytetu Jagiellońskiego ostatnio pojawił się tekst: „Wyróżnienie dla Działu ds. Bezpieczeństwa i Równego Traktowania – Bezpieczni UJ". Dział ten stał się znany w ostatnim czasie, a to ze względu na ankietę dotyczącą płci, która zaniepokoiła małopolską kurator oświaty. Jej opinia, że UJ zamienia się w agencję towarzyską, wzburzyła środowiska postępowe, które jakby nie zauważyły, że w ramach wdrażania postępu na uczelniach przez dziesiątki lat komunizmu funkcjonowały swoiste agencje towarzyskie – korporacje towarzyszy (POP) przewodniej siły narodu. Poczynania Działu ds. Bezpieczeństwa spotkały się też z zainteresowaniem organizacji prorodzinnych, które bezskutecznie starały się o dostęp do informacji publicznej o źródłach jego finansowania. A niepostępowi politycy domagali się wręcz likwidacji działu zabezpieczającego lewacki marsz przez uniwersytety. Nic z tego. Jak oznajmia strona UJ, Dyrekcja Generalna Badań Naukowych i Innowacji Komisji Europejskiej nie tylko aprobuje istnienie i działanie tego działu, ale nawet go wyróżnia (kilkoma zdaniami) w jednym ze swoich przewodników, za identyfikowanie przejawów nierówności płci na uczelni i przeciwdziałanie dyskryminacji i przemocy ze względu na płeć. Równość płci jest priorytetem na polu wzmacniania europejskiej przestrzeni badawczej. Uczelnie są zobowiązane do zbierania danych o podziale na płeć i podnoszenia świadomości na temat płci, bo inaczej pieniędzy nie będzie. Dział Bezpieczeństwa UJ takie zobowiązania realizuje, środowisko ankietuje, więc jest wyróżniany i finansowany. Natomiast ani na UJ, ani w UE nikogo nie obchodzi dyskryminacja i nierówne traktowanie badaczy o odmiennej orientacji moralnej i intelektualnej. Tacy by nie wzmocnili europejskiej przestrzeni badawczej.

eprasa.pl c85e20d762

Tomasz
Panfil
IPN

ZA SŁUŻBĘ POLSCE – ŁAWA OSKARŻONYCH

PROCES I ZARZĄDU WIN Z WYBORCZĄ FARSĄ W TLE

Przez dwa lata panujący nad Polską komuniści przygotowywali wybory, które Stalin obiecał Rooseveltowi i Churchillowi w Jałcie. Dwa lata ciężkiej „pracy" tysięcy funkcjonariuszy NKWD, Smierszu, UB, KBW, partyjnych politruków zarządzanych przez „popów", czyli Rosjan Pełniących Obowiązki Polaków. Dwa lata obław w lasach i aresztowań w miastach, w wyniku których setki tysięcy uczciwych Polaków trafiło do łagrów sowieckich i krajowych więzień, a tysiące wiernych Rzeczypospolitej żołnierzy zostało zabitych w bitwach i zamordowanych w piwnicach ubeckich siedzib, które jak rak z przerzutami pokrywały ziemie Polski, na nowo narysowanej na mapie przez wszechwładnego tyrana z Moskwy. Szczytem perfidii w zastraszaniu społeczeństwa były pokazowe procesy – czyż mógł być lepszy sposób okazania wszechwładzy i nieliczącej się z niczym buty, jak posadzenie na ławie oskarżonych tych, którzy przez długie lata niemieckiej okupacji ofiarnie służyli Ojczyźnie?

eprasa.pl c85e20d762

FOT. WWW.IAN.GOV.PL

Stany Zjednoczone i Wielka Brytania podpisując ustalenia podjęte na konferencji w Jałcie, stały się gwarantami „wolnych i nieskrępowanych" wyborów w Polsce. Jednak komuniści z PPR zainstalowani u władzy przez Armię Czerwoną doskonale wiedzieli, że prawdziwie wolne wybory byłyby ich końcem. Czyż sam Stalin nie stwierdził, że „komunizm pasuje Polsce jak krowie siodło"? PPR rozpoczęło więc długie przygotowania. Ćwiczono fałszowanie podpisów i całych protokołów, propaganda wprawiała się w okłamywaniu każdego i w każdej sprawie, funkcjonariusze bezpieki i innych służb korumpowali tych, którzy dali się przekupić, i zastraszali tych, którzy pozostali uczciwi. Sądy, sterowane przez partię i posłuszną jej bezpiekę, przeprowadzały pokazowe procesy: ich prawdziwym celem było objęcie rządów nad ludzkimi duszami, a do celu tego wiodło zohydzanie bohaterów, łamanie niezłomnych, zabijanie autorytetów.

Krajobraz po „Burzy"

Powstanie Warszawskie, największa miejska bitwa II wojny światowej, dwa miesiące niesłychanie zaciętych walk toczonych przez osamotnioną Armię Krajową, wyczerpało siły polskiego podziemia. Zwłaszcza że Związek Sowiecki, sojusznik naszych sojuszników, na zajętych przez siebie terenach tak zwanej „Polski Lubelskiej" zaciekle niszczył struktury AK i Polskiego Państwa Podziemnego, zdekonspirowane w znacznej części podczas akcji „Burza". Generał Leopold Okulicki „Niedźwiadek", przy pomocy kadry oficerskiej wyprowadzonej po Powstaniu, próbował odbudować w Częstochowie Komendę Główną, lecz bez pieniędzy, dokumentów i broni szło to opornie. Zwłaszcza że Niemcy, konsekwentni w swej nienawiści, przygotowując się do przyszłej ofensywy sowieckiej, rozbijali słabe na tym terenie siatki konspiracyjne i oddziały partyzanckie. Aresztowania dotknęły boleśnie również reaktywowaną KG AK. 19 stycznia 1945 roku wobec błyskawicznych postępów ofensywy Armii Czerwonej, która 12 stycznia przekroczyła Wisłę i parła na zachód, generał „Niedźwiadek" wydał rozkaz rozwiązujący Armię Krajową. „Żołnierze Armii Krajowej! Daję Wam ostatni rozkaz. Dalszą swą pracę i działalność prowadźcie w duchu odzyskania pełnej niepodległości Państwa i ochrony ludności polskiej przed zagładą. Starajcie się być przewodnikami Narodu i realizatorami niepodległego Państwa Polskiego. W tym działaniu każdy z Was musi być dla siebie dowódcą. W przekonaniu, że rozkaz ten spełnicie, że zostaniecie na zawsze wierni tylko Polsce oraz by Wam ułatwić dalszą pracę – z upoważnienia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej zwalniam Was z przysięgi i rozwiązuję szeregi AK".

Opór wobec komunizacji Polski miała tworzyć organizacja NIE, jednak w maju 1945 roku, wobec zinfiltrowania jej przez wywiad sowiecki, została rozkazem gen. Andersa rozwiązana. W jej miejsce utworzono Delegaturę Sił Zbrojnych na Kraj. Na czele DSZ stanął pułkownik Jan Rzepecki, który – o ironio – był przeciwnikiem dalszej walki zbrojnej i wraz ze Stefanem Korbońskim, ostatnim Delegatem Rządu na Kraj, wzywał żołnierzy do rezygnacji z działań partyzanckich. Rzepecki objął również stery utworzonego 2 września Ruchu Oporu Bez Walki i Dywersji Wolność i Niezawisłość.

Wolność i Niezawisłość

WiN pomyślany był jako obywatelska organizacja polityczna – dlatego przyjął terminologię cywilną: na jego czele stał zarząd z prezesem. WiN chciał być realną opozycją wobec komunistów. Realną, a nie jak ta oportunistyczna, reprezentowana przez Stanisława Mikołajczyka. Ten ostatni bowiem, wchodząc w skład komunistycznej marionetkowej Krajowej Rady Narodowej, de facto legitymizował uzurpację i zamach stanu dokonany przez Gomułkę, Bieruta et consortes. WiN odrzucał zabór województw wschodnich, głośno mówił, że Armia Czerwona jest armią okupacyjną, odwoływał się do alianckich gwarancji ustroju demokratycznego. Zarządowi podporządkowały się wciąż liczne oddziały

WiN pomyślany był jako obywatelska organizacja polityczna – przyjął terminologię cywilną: na jego czele stał zarząd z prezesem.

eprasa.pl c85e20d762

poakowskiego podziemia zbrojnego. A im większy komuniści krajowi i importowani stosowali terror, tym mocniej odpowiadali nań partyzanci, również z oddziałów Narodowych Sił Zbrojnych.

Pierwszy cios otrzymał WiN już kilka dni po powstaniu Ruchu: pułkownik Jan Mazurkiewicz, legendarny „Radosław", bohater Powstania Warszawskiego, wezwał żołnierzy podziemia do ujawniania się. Odezwę swą – zaaprobowaną przez bezpiekę – „Radosław" wystosował z ubeckiego więzienia. W ciągu następnych kilku miesięcy, dzięki informacjom Emilii Malessy „Marcysi", funkcjonariusze UB aresztowali cały Zarząd WiN z prezesem Rzepeckim na czele. Zarząd II, organizowany przez innego z powstańczych dowódców, pułkownika Jana Szczurka-Cergowskiego „Sławbora", przetrwał tylko kilka dni.

Proces, wyrok i łaska Bieruta

Z procesem swych wrogów komuniści nie spieszyli się. Zajęci byli wykorzystywaniem informacji, których chętnie w śledztwie udzielał im prezes Rzepecki. Wydał ubekom swych żołnierzy, oddał ukryte na działalność antykomunistyczną pieniądze – a była to olbrzymia kwota miliona dolarów! – wskazał miejsce ukrycia archiwum AK, adresy tajnych drukarni i wytwórni broni oraz dokumentów. Był to pierwszy w dziejach polskiego podziemia przypadek, że dowódca ujawnia swych podwładnych bez ich zgody. Prezes Rzepecki otrzymał od komunistów uroczyste przyrzeczenie, że nikt ze wskazanych nie zostanie aresztowany.

Publiczny proces Zarządu WiN rozpoczął się w styczniu 1947 roku, jako wyreżyserowane preludium do wyborów. Jego celem było uderzenie w same fundamenty polskiego oporu wobec zniewolenia, w etos wierności wobec Ojczyzny. Rzepecki i inni posadzeni na ławie oskarżonych oskarżali Polskie Państwo Podziemne i Armię Krajową, potępiali legalny i prawowity rząd, prezes nazywał kierowaną przez siebie Wolność i Niezawisłość organizacją „smutnej sławy".

Wyroki w procesie I Zarządu WiN zapadły 3 lutego, dzień przed uroczystym, inauguracyjnym posiedzeniem Sejmu Ustawodawczego, „wybranego" 19 stycznia. Były łagodne: Jan Rzepecki 8 lat, podpułkownik Jan Szczurek-Cergowski 7 lat, major Antoni Sanojca 6 lat, Emilia Malessa 2 lata. Wyższe wyroki dostali ci, którzy źle odegrali role napisane dla nich przez ubeków: Kazimierz Leski „Bradl" 12 lat, Józef Rybicki 10 lat, Ludwik Muzyczka 10 lat, cichociemny Marian Gołębiewski karę śmierci.

PROTEST „MARCYSI"
Przez kilka lat „Marcysia" – skazana na 2 lata i przez Bieruta ułaskawiona – błagała o uwolnienie kolegów, pisała listy do Bieruta, siedziała przed wejściem do siedziby MBP na Koszykowej, nie jedząc i nie pijąc...

Dzień później Bolesław Bierut, agent NKWD obsadzony w roli prezydenta Polski, który 4 lutego objął urząd, wspaniałomyślnie udzielił skazanym swej łaski, zmniejszając lub anulując wyroki. Pokazowa łaska nie trwała długo, wkrótce wielu „ułaskawionych" trafiło ponownie do więzień. „Marcysia" nie zniosła życia w stanie łaski bierutowskiej.

Marcysia

Emilia Malessa to jedna z najtragiczniejszych postaci polskiej konspiracji niepodległościowej. Przeciwko Niemcom pracowała od początku, od utworzenia Służby Zwycięstwu Polski, od początku też była w dziale V-K, czyli łączności konspiracyjnej. W listopadzie 1943 roku wyszła za mąż za, otoczonego legendą za życia, kapitana cichociemnego Jana Piwnika „Ponurego", który zginął w czerwcu 1944 roku w walce pod Surkontami. Wydając ostatnie tchnienie, „Ponury" prosił, by przekazać jego rodzinom i żonie, że bardzo ich kochał. „Marcysia", aresztowana przez UB jesienią 1945 roku, uległa namowom majora Urzędu Bezpieczeństwa Jacka Różańskiego (Józefa Goldberga), który miał wrodzone zdolności manipulowania ludźmi, i – uzgadniając to ze swymi przełożonymi, pułkownikiem Rzepeckim i majorem Sanojcą – ujawniła ubekowi skład Zarządu Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość. Zrobiła to po tym, jak Różański dał jej oficerskie słowo honoru, że nikt z wymienionych przez nią nie zostanie aresztowany. Oczywiście aresztowani zostali wszyscy. Ponoć nawet oberubek Różański miał z niedotrzymaną swą obietnicą problem natury etycznej, czego nie mógł zrozumieć sowietnik płk NKWD Nikołaszkin: „Co to znaczy, że ty dałeś słowo honoru? Jeśli dałeś, to znaczy ono było twoje, a jak było twoje, to przecież możesz je odebrać". Przez kilka lat „Marcysia" – skazana na 2 lata i przez Bieruta ułaskawiona – prosiła i błagała o uwolnienie kolegów, pisała listy do Bieruta, siedziała na chodniku przed wejściem do siedziby MBP na Koszykowej, nie jedząc i nie pijąc. Wielu ludzi ze środowiska podziemia niepodległościowego traktowało ją jak zdrajczynię. Nie mogąc znieść tej męki, Emilia Malessa kilkakrotnie targała się na swoje życie. Wreszcie próba podjęta 9 czerwca 1949 roku okazała się udana.

Choć kilka lat temu wydana została obszerna praca jej poświęcona (M. Weber, Emilia Malessa „Marcysia" 1909–1949, Warszawa 2013), to jednak wciąż sporo kwestii z jej życia pozostaje tajemnicą, zwłaszcza tych dotyczących układu jej i Rzepeckiego z UB i PPR. Najważniejsze są sprawy, które mogłyby oczyścić – jak się wydaje – pamięć Malessy od zarzutu zdrady, tego odium trwającego dłużej niż jej życie… **GP**

FOT. WWW.AAN.GOV.PL

eprasa.pl c85e20d762

GAZETA POLSKA

BASIA

Odejście Barbary Krafftówny, wielkiej artystki, chyba ostatniej z wielkich mistrzyń sceny, ma dla mnie wymiar osobisty.

Marcin **Wolski**

NIE DZIELIŁA PRZYJACIÓŁ

Była pierwszą prawdziwą aktorką wykonującą na estradzie moje utwory! Debiutując w Kabarecie pod Egidą nie miałem szczęścia do wykonawców. Przed premierą cenzura zdjęła moje fraszki, które miał wygłaszać aktor, toteż musiałem zadebiutować sam, jako „autor z własnym tekstem". Ani Wojciech Brzozowicz (niezły w parodii), ani Marian Jonkajtys nie należeli do rewelacyjnych wykonawców. Krafftówna pojawiła się w Egidzie chyba w drugim sezonie – śpiewała „Dramat w ogródkach działkowych" Maćka Szweda i szukała nowych tekstów. Miałem piosenkę „Pociągi", niestety z kompletnie niepasującą muzyką Łapińskiego, którą na nowo napisał Krzysztof Knittel – z pewną nieśmiałością zaproponowałem ją gwieździe. Wiedziałem, kim była – powaliła mnie w „Jak być kochaną", znałem ją z Kabaretu Starszych Panów, widywałem też na scenie w Dramatycznym. Nie wiedziałem, że jest taka malutka, a po zmyciu charakteryzacji – tak niesamowicie piegowata. Okazała się też niezwykle bezpośrednia. A z piosenki o facecie, który nie ma pociągu do dziewczyny, nawet gdy jest to gnający po szerokich torach pociąg przyjaźni, zrobiła perełkę. Premierę oglądaliśmy ze schodków prowadzących na salę kabaretu (przy ul. Chmielnej, słynnej w tym czasie z przeżytków kapitalizmu…) wspólnie z mężem Basi, Michałem Gazdą. Poznałem go wcześniej, składając wizytę w ich mieszkaniu. Pamiętam, że naszą rozmowę zdominowały wspomnienia o tragicznie zmarłym Zbyszku Cybulskim, jego obsesji na punkcie podsłuchów (podobno zaglądał pod wszystkie obrazki). Pokazali mi również świecę, która nie dopaliła się podczas jego ostatniej wizyty. Mimo ostrzeżeń Basi Michał zapalił ją ponownie. Ta świeca przypomniała mi się, kiedy parę dni po premierze „Pociągów" Gazda zginał w swoim samochodzie, wbijając się w balustradę wiaduktu na moście Gdańskim.

Z piosenki o facecie, który nie ma pociągu do dziewczyny, nawet gdy jest to gnający po szerokich torach pociąg przyjaźni, zrobiła perełkę.

Do „Pociągów" Basia wróciła wiele lat później w telewizyjnym programie, który zrobiliśmy z Romualdem Szejdem, tyle że cenzura ucięła muzyczną pointę z rosyjskim motywem. Owocnie współpracowaliśmy w radiu, stworzyła jedną z kreacji w moim „Matriarchacie", potem na wiele lat wyjechała do Ameryki. Po powrocie zaprosiła mnie też na swój jubileusz w Teatrze Polskim. Nie dzieliła przyjaciół na pisiorów i antypisiorów. Była niepowtarzalna. Dowcipna. I taka młodzieńcza. I znowu miejsce nie do uzupełnienia! **GP**

FOT. AGATA MATEROWICZ/CC-4.0

eprasa.pl c85e20d762

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

RODZINNE SONATY

Sheku & Isata Kanneh-Mason, MUSE
DECCA

Wiolonczelista Sheku Kanneh-Mason i jego siostra, pianistka Isata, to dwójka z siedmiorga uzdolnionego muzycznie rodzeństwa z Wielkiej Brytanii. Popularność zdobyli już w 2015 roku, w programie „Got Talent", a rok później Sheku wygrał konkurs BBC Young Musician, zachwycając Koncertem wiolonczelowym Dymitra Szostakowicza. Pandemia przerwała liczne plany koncertowe rodzeństwa, Isata i Sheku rozpoczęli więc pracę nad wspólnym repertuarem. Tak powstała płyta „Muse", czarująca bogactwem, wydobywająca najdrobniejsze niuanse sonat Rachmaninowa, a z drugiej strony przypominająca o mniej znanych utworach amerykańskiego kompozytora Samuela Barbera.

★★★★★★

ODZYSKANY ALBUM

David Bowie, TOY
Warner

W szóstą rocznicę śmierci Davida Bowiego ukazała się płyta, która czekała na osobne wydanie ponad dwadzieścia lat. Album „Toy" zawiera nowe wersje piosenek artysty z początków jego kariery. Bowie nagrał je tuż po głośnym występie na festiwalu Glastonbury w 2000 roku, jednak za sprawą zamieszania z prawami autorskimi prace nad albumem zostały wstrzymane. Znaczna część albumu jest już znana fanom Bowiego, czy to w wersjach koncertowych, czy krążących oddzielnie nagrań, a wreszcie dzięki wydanej w ubiegłym roku obszernej kompilacji. Teraz możemy je wreszcie dołączyć do kolekcji jako oddzielny album.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { BIOGRAFIA }

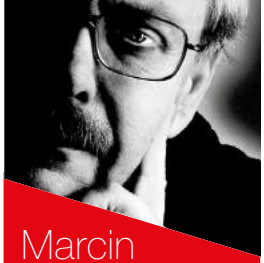

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Nawalny – nadzieja czy ślepa uliczka?

„NAWALNY"

Jan Matti Follbaum i inni,
ZYSK I S-KA POZNAŃ 2021

Dramatyczne wydarzenia wokół Ukrainy powodują, że nazbyt często zapomina się o podstawowej prawdzie: polityka zagraniczna Rosji jest zawsze funkcją polityki wewnętrznej. Zbliżające się wybory i obawy związane z protestami na Białorusi powodują, że Putin pilnie potrzebuje sukcesu. Wykorzystać rozbicie Zachodu, słabość Bidena, urwać coś Ukrainie – to moim zdaniem istotna sprężyna wszelkich działań. Jaką rolę odgrywa tu Nawalny, jeden z niewielu, który wydaje się alternatywą dla starzejącego się kagebisty? Czy dlatego próbowano go otruć, osadzono w łagrze i próbuje się marginalizować? Kim jest ten młody człowiek z pokolenia pieriestrojki, liberał z łatką nacjonalisty? Demokratą w stylu zachodnim czy ewentualnym dyktatorem w wersji oświeconej? Praca trójki francuskich autorów (Dollbaum, Lallouet, Noble) podnosi mnóstwo interesujących pytań, lecz na żadne nie przynosi decydującej odpowiedzi. Nawalny imponuje, dwie dekady wali głową w mur, próbując na różne sposoby, przeważnie w ramach prawa, odmienić oblicze Rosji. Wykorzystuje kartki wyborcze, legalne i nielegalne demonstracje, sieć, media społecznościowe. Budzi nadzieję, odnosi wstępnie sukcesy, po czym przegrywa z systemem. Choć nie do końca. Jego działania aktywizują apatyczne na co dzień społeczeństwo, powstają nowe kadry, rodzą się samorzutnie przywódcy. Działania Nawalnego również wpływają na reżim, który choć brutalny, nie może pozwolić sobie na wszystko, musi niekiedy ustępować, czasem nawet kraść pomysły. Dziś Nawalny, chory i uwięziony, jest słaby. Nie może oficjalnie iść pod prąd rosyjskiego imperializmu, który podoba się Rosjanom. Ale jutro? Np. jeśli Ukraina okaże się drugim Afganistanem, może być potrzebny nowy Sacharow, nowy Jelcyn... **GP**

MIX Kulturalny

odwiedź

POLSKIEGO MOLIERA

W Teatrze Wielkim Operze Narodowej wystawa „Polski Molier", zorganizowana z okazji 400. rocznicy urodzin francuskiego komediopisarza. Niespodzianką jest pierwszy publiczny pokaz miedziorytu ze sceną z baletu „Księżniczka Elidy".

poznaj

PORTRET OLSZEWSKIEGO

Książka „Ta historia wciąż trwa. Wspomnienia Jana Olszewskiego" Justyny Błażejowskiej ukazuje nieprzeciętną osobowość i intelekt Jana Olszewskiego. Książka do nabycia na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722 111 655.

GAZETA POLSKA

★★★½★★★

Tata ma zawsze rację

„SUKCESJA”
serial dramatyczny
USA 2021, HBO

Sylwia
Krasnodębska
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

Złote Globy 2022 za najlepszy serial dramatyczny, najlepszego aktora serialu dramatycznego (Jeremy Strong) i najlepszą aktorkę drugoplanową w telewizji (Sarah Snook) mówią same za siebie. Opowieść o rodzinie Royów odniosła sukces.

Royowie latają prywatnymi samolotami na biznesowe spotkania i helikopterami na obiady w domu. W trzecim sezonie nic się nie zmienia. Wciąż chodzi o wpływy, a dzieci, choć siwiejące, nie potrafią wybić się na niezależność przy charyzmatycznym graczu wielkiego kalibru, jakim jest ich ojciec Logan Roy (Brian Cox). Ten stary okrutnik wciąż wyprzedza gwardię potomków, będąc przynajmniej sześć kroków do przodu. Ale ich medialny koncern z coraz większym trudem radzi sobie na rynku, na którym żądzą zasady: albo jesz, albo jesteś jedzony. Każde potknięcie ściąga rekiny. A potknięć nie brakuje, bo Kendal (Jeremy Strong) wypowiada wojnę ojcu, postanawiając rozprawić się z obyczajowymi aferami z przeszłości (czyt. wątek me too). W tej branży nie ma przyjaciół. Na pytanie: „Czy mogę ci ufać?”, parskają śmiechem nawet najbliżsi członkowie rodziny. A ojciec, choć trapiony chorobami, wciąż traktuje bliskich jak psy. Gdy kogoś pokocha, kopie go, by sprawdzić, czy do niego wróci. I wszyscy wracają…

Na sprawną realizację składają się: dobre tempo, świetna gra aktorska i rozmach przenoszący nas w realia życia milionerów. Śledzenie tego, kto pod kim dołki kopie, nie traci na atrakcyjności, mimo labiryntu intryg. Reklamacji nie przyjmuje się, a widz świadomie odda serialowi cenne godziny swojego życia. **GP**

„Sukcesja” to ładny serial o brzydkich rzeczach – niegodziwości, manipulacjach i intrygach.

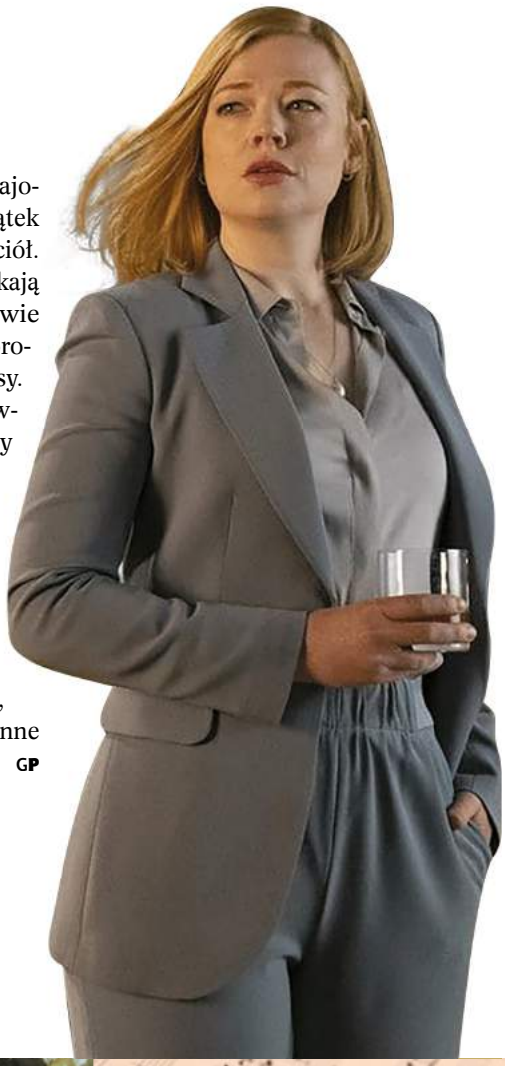

FOT. MAT. PRAS.

przywitaj

BANKSY’EGO W KRAKOWIE

Muzeum Narodowe w Krakowie planuje w tym roku łącznie 28 wystaw i pokazów. Dyrektor instytucji zapowiedział, że wśród dzieł znajdzie się praca Banksy’ego, brytyjskiego artysty streetartowego. Szczegóły wkrótce!

współczuj

KRÓLEWNIE ŚNIEŻCE

Disney pracuje nad nową „Królewną Śnieżką i jej krasnoludkami”. „Aby uniknąć stereotypów, konsultowaliśmy się z członkami społeczności osób niskorosłych” – głosi wytwórnia. By było jeszcze poprawniej, Śnieżkę zagra latynoska.

poznaj dowód

NA MIŁOŚĆ DO CHOPINA

Bilety na uroczysty koncert Bruce’a Liu, laureata XVIII Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina, w 212. rocznicę urodzin kompozytora, sprzedały się w… 7 minut. Koncert 1 marca w Filharomonii Narodowej w Warszawie.

eprasa.pl c85e20d762

GAZETA POLSKA

POWRÓT SERIALU W SŁABYM STYLU

LGBTQIA+ w wielkim mieście

Sylwia Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

„I tak po prostu" – kontynuacja popularnego serialu „Seks w wielkim mieście" z produkcji będącej pochwałą otwartości seksualnej skręciła jeszcze ostrzej w stronę tęczy. I tak po prostu niepoprawny obyczajowo serial o relacjach damsko-męskich stał się obrzydliwie poprawny politycznie.

Serial od pierwszego odcinka, który miał premierę w 1998 roku, szokował. Jednak sporym uproszczeniem byłoby powiedzieć, że to, choć naszpikowana scenami łóżkowymi, produkcja przede wszystkim o seksie. Fabuła skupiała się na relacjach damsko-męskich, kobiecej przyjaźni i odpowiadaniu na swoje potrzeby. I chyba – co najcenniejsze w serialu – uświadamianiu ich sobie. Produkcja zyskała ogromną publiczność na całym świecie. Cztery kobiety tworzyły grupę przyjaciółek, których losy miały być pewnym przekrojem pięknej części społeczeństwa. Będąca seksoholiczką Samanta, skromna i najbardziej pruderyjna Charlotte, chłodno oceniająca rzeczywistość prawniczka Miranda i w końcu ona – autorka poczytnych felietonów o związkach często z seksem w tle, Carrie. Mówi się, że produkcja dokonała przełomu w mówieniu o obyczajowości mieszkańców współczesnych metropolii. Z tym można dyskutować. Ale na pewno rozpoczęła tworzenie wzorca tak zwanej kobiety wyzwolonej. Używam celowo określenia tak zwanej, bo tu wyzwolenie oznacza raczej ucieczkę przed konsekwencjami decyzji, które się podejmuje. Najczęściej też mężczyźni w tym serialu byli traktowani przez bohaterki przedmiotowo. Trudno wymienić inny tak mocno dyskryminujący mężczyzn serial. Koncentracja na dbaniu o kobiecą niezależność dość często w „Seksie w wielkim mieście" była tożsama z używaniem mężczyzn do spełniania własnych zachcianek, wypełniania jakiejś niewygodnej luki lub sprawdzania, czy nocny seks wystarczająco poprawił nastrój, by rozpocząć kolejny dzień. Gdyby bohaterami produkcji byli mężczyźni, byłby to najbardziej szowinistyczny i najbardziej znienawidzony przez feministki serial w historii. A tymczasem wszystko, co widzimy na ekranie, ma być wzorem kobiecej siły. W jednym z archiwalnych odcinków kobiety dzielą się doświadczeniami wielokrotnie dokonanych aborcji...

Carrie w swoich felietonach zadawała jednak wiele pytań, które mogły nurtować kobiety na całym świecie bez względu na status społeczny czy światopogląd. To było siłą serialu przyciągającą przed ekrany ogromną publiczność. Na oczach widzów niejednokrotnie weryfikowały się poglądy bohaterek. Ale wszystkie one, wbrew temu, co sugerował tytuł, pragnęły przede wszystkim miłości.

Kontynuacja serialu, która – już bez Samanty – weszła na platformę HBO w grudniu, nosząca tytuł „I tak po prostu", to przeskok do innej rzeczywistości. Zniknięcie Samanty dało przestrzeń do wprowadzenia nowych, tym razem ciemnoskórych bohaterek. Szefową Carrie została niebędąca w stanie określić swojej płci Che (Sara Ramirez), a Miranda wchodzi w lesbijski romans. Jest więc kolorowo w barwie skóry bohaterek i jest tęczowo w warstwie fabularnej. Jest też zabawnie, choć nie zawsze to zabieg celowy. Śmieszne bowiem są sceny, w których bohaterki rozważają medycynę estetyczną, choć na ich twarzach widać już wielokrotne i mocne interwencje chirurgów plastycznych. **GP**

FOT. MAT PRASS

eprasa.pl c85e20d762

GAZETA POLSKA

TOWARZYSZ EDWARD WIELKI

AGITKA RODEM Z SOCREALISTYCZNYCH PRODUKCJI

Mam dla Państwa dwie wiadomości. Złą i dobrą. Pierwsza jest taka, że obejrzałem zapowiadany jako superprodukcję film o Edwardzie Gierku, druga – że Państwo już nie muszą tego robić.

Piotr **Dmitrowicz**

Kiedy usłyszałem, że powstaje film o rządzącym przez dekadę Polską Ludową towarzyszu Gierku, to szczerze się ucieszyłem. Od lat bowiem uważam, że to jedna z najbardziej zmitologizowanych postaci w polskiej historii powojennej. I nie chodzi mi tutaj nawet o sentyment, jaki do lat 70. mają ci, którzy wtedy byli piękni, młodzi i zdrowi. To naturalne w dużym stopniu, że własna młodość ulega idealizowaniu. Problem w tym, że sentyment do Gierka zasadza się w dużym stopniu na wytworzonym w tamtym czasie micie „porządnego gospodarza", który chciał dobrze, ale niestety wszyscy wokół knuli przeciwko „pierwszemu". Twórcy filmu idą jeszcze dalej. Możemy się dowiedzieć, że Gierek nie tylko był gotów tolerować w kraju opozycję, ale też chciał wyrwać Polskę spod sowieckiego buta! Co w filmie nie kłóci się z wpisaniem przez Gierka do konstytucji przyjaźni z ZSRS i nadaniem Leonidowi Breżniewowi orderu Virtuti Militari. No i oczywiście wszyscy – od amerykańskich bankierów do sowieckich służb – knują przeciwko Gierkowi. Tak, gdyby dostał jeszcze trochę więcej czasu, to wyprowadziłby Polskę z totalnej zapaści gospodarczej, za którą oczywiście nie ponosi winy. Oglądając film miałem wrażenie, że czytam po raz kolejny wywiad-rzekę, jaki z Edwardem Gierkiem przeprowadził w 1991 roku dziennikarz Janusz Rolicki. „Przerwana dekada", bo o niej mowa, w momencie wydania stała się hitem i była hagiograficzną opowieścią, w której towarzysz Gierek stworzył swój wyidealizowany obraz. Nie ma sensu wymieniać wszystkich peanów, jakie padają na cześć Gierka w filmie, ani banałów, jakie on sam wygłasza. Warto jednak zwrócić uwagę, że opowiedziana historia rozpoczyna się w 1970 roku w momencie masakry na Wybrzeżu, kiedy to Gierek zastępuje Gomułkę na stanowisku I sekretarza PZPR, ale o okolicznościach tej zmiany już się nie dowiemy. Trochę tak jakby Gierek „przechodził z tragarzami" i przypadkowo został następcą towarzysza „Wiesława". Niestety, widz nie dowie się też za wiele o tym, co robił Gierek przed 1970 rokiem. Być może to okazało się zbyt kłopotliwe dla twórców filmu, żeby przypomnieć marzec 1968 roku, czy masakrę w Poznaniu w 1956 roku. A przecież w tym czasie Gierek był już wpływowym politykiem i niemal wszechwładnym wojewodą. Zaskakuje też, że nie wszyscy bohaterowie filmu występują pod własnymi nazwiskami. Nie do końca rozumiem zabieg, w którym generał Wojciech Jaruzelski (na marginesie: przerysowany wręcz kabaretowy), nie pojawia się pod swoim nazwiskiem, podobnie jak premier Piotr Jaroszewicz i wielu innych. Szkoda straconej szansy. Mógł powstać ważny film o straconej dla Polaków dekadzie, a wyszła agitka, której bliżej do socrealistycznych produkcji z lat 40. i 50. niż do politycznego thrillera. **GP**

FOT. MAT. PRAS

Z filmu możemy się dowiedzieć, że Gierek nie tylko był gotów tolerować w kraju opozycję, ale też chciał wyrwać Polskę spod sowieckiego buta!

eprasa.pl c85e20d762

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

ŻUBRY, PŁOT I SPRAWA POLSKA

ZIELONI AKTYWIŚCI MUREM ZA ŁUKASZENKĄ

Firma Budimex rozpoczęła stawianie pięciometrowego płotu na granicy polsko-białoruskiej, który będzie przecinać Puszczę Białowieską. Budowie zapory, mającej utrudnić życie reżimowi Aleksandra Łukaszenki i prowadzenie przez niego wojny hybrydowej wobec UE, sprzeciwiają się Zieloni – należący do Koalicji Obywatelskiej, ale także aktywiści. Białoruś niezmiennie może liczyć również na „Gazetę Wyborczą" i Polską Akademię Nauk oddział w Białowieży. Wabikiem dla społeczeństwa ma być historia domniemanych uwięzionych żubrów.

eprasa.pl c85e20d762

Europoseł Robert Biedroń i publicysta ekologiczny „Gazety Wyborczej" Adam Wajrak.

FOT. PAP/ARTUR RESZKO

Urszula Zielińska to jedna z twarzy Koalicji Obywatelskiej. Nie jest szczególnie zauważalną posłanką. Za jej najgłośniejszą wypowiedź można uznać tę przeciwko budowie przekopu Mierzei Wiślanej, gdy wyraziła obawę, że kanał „pomoże w odprowadzeniu wody z rzek do morza". Została obśmiana przez internet za elementarny brak wiedzy z geografii i działania mechanizmów przyrody. Przyglądając się jednak jej działalności nie sposób nie zauważyć, że jeżeli gdziekolwiek w Polsce można zablokować inwestycje, to właśnie tam pojawia się Zielińska. Wszędzie widzi wyjątkowe zasoby przyrodnicze, unikatowe na skalę światową i europejską. Pogłębienie toru wodnego na obszarze Zalewu Szczecińskiego? Nie, bo „to największe w Europie skupisko bielika, a także wielu innych gatunków ptaków. (…) Również Odra stanowi jedną z głównych tras migracji wielu gatunków. Tym większym zagrożeniem są dla tych obszarów wszelkie zmiany w stanie środowiska. Brak należytej dbałości o zachowanie bioróżnorodności tego obszaru może dać katastrofalne skutki zarówno dla populacji o znaczeniu kontynentalnym, jak i w szerszym wymiarze, na przykład dla turystyki na polskim wybrzeżu Bałtyku". Budowa drogi pod Bydgoszczą? Nie. Bo przechodzi przez Puszczę Bydgoską i „niezwykle cenne przyrodniczo i unikatowe na skalę europejską źródliska naturalne". Oczywiście w jej mniemaniu najcenniejszym lasem górskim jest też Puszcza Karpacka. Jednym słowem, posłanka Zielińska nie ma problemu, by w każdej sprawie szafować słowami „najcenniejszy w Europie", „unikatowy" itd. Można powiedzieć, że każda organizacja, niezależnie od tego, w czyim interesie działa, która chce zablokować inwestycję opierając się na przesłankach przyrodniczych, może mieć swoją tubę w Sejmie.

Aktywista z tytułem naukowym dr Robert Maślak, biolog z Zakładu Biologii Ewolucyjnej i Ochrony Kręgowców Uniwersytetu Wrocławskiego, regularnie wyłapuje filmiki białoruskich funkcjonariuszy.

Sygnał do ataku

Tym razem jednak sprawa jest poważniejsza. Partia Zielonych chce ewidentnie wykorzystać temat płotu przez Puszczę Białowieską do bieżącej walki politycznej, a orkiestra składająca się z wielu instrumentów już zaczęła wielki koncert. Od pierwszego momentu, gdy rząd postanowił budować barierę na granicy polsko-białoruskiej, środowiska zielonych stanęły po stronie służb Łukaszenki i zaczęły protestować. Ich zdaniem, na granicy giną setki zwierząt. Natychmiast zaczęto operować również fotografiami jelenia, który… zaplątał się w podobne druty na granicy Serbii. Wszystko wskazuje na to, że argumenty polskim aktywistom zaczęli później podrzucać funkcjonariusze białoruskiego KGB. Tak było w przypadku łosi, które miały zginąć na drutach we wrześniu. Ważnym przekaźnikiem informacji jest aktywista z tytułem naukowym dr Robert Maślak, biolog z Zakładu Biologii Ewolucyjnej i Ochrony Kręgowców Uniwersytetu Wrocławskiego, który regularnie wyłapuje filmiki białoruskich funkcjonariuszy. Obecnie promowany jest on oczywiście jako obiektywny naukowiec, ale w niedalekiej przeszłości był popieranym przez Wiosnę Roberta Biedronia kandydatem do Sejmu. Nie dostał się do ław poselskich. To on wraz z Adamem Wajrakiem z „Gazety Wyborczej" zaczął upowszechniać wersję o tym, że na Białorusi, z powodu polskiego płotu, żubry zdychają z głodu. „Niestety stało się to, czego się spodziewałem i przed czym ostrzegało wielu specjalistów (...). Między białoruską sistiemą a polską concertiną (drutem żyletkowym) jest zamkniętych i skazanych de facto na śmierć głodową około 20 żubrów" – alarmuje Adam Wajrak, dziennikarz, obrońca przyrody żyjący na skraju Puszczy Białowieskiej. Na dowód przedstawia zdjęcie martwego żubra, który leży tuż przy płocie żyletkowym. Biorąc pod uwagę, że od 6 miesięcy obserwujemy liczne prowokacje białoruskich służb, brak niuansów wydaje się w tej sprawie zaskakujący. Nie wiadomo, skąd Wajrak wziął liczbę 20 osobników, które miały tam utknąć. Sam mówi, że ma informację ze źródeł wojskowych.

Naukowcy podzieleni

Jeszcze w listopadzie wydawało się, że nie będzie histerycznych dyskusji w sprawie płotu. Naukowcy z Polski opublikowali w czasopiśmie naukowym „Science" dość wyważony artykuł na temat bariery, w którym opisali możliwe konsekwencje dla przyrody w Puszczy Białowieskiej. Znajdziemy tam następujący fragment: „Aby utrudnić przekraczanie zielonej granicy, Polska początkowo postawiła zasieki spiralne, które mogą ranić duże ssaki albo

eprasa.pl c85e20d762

przyczynić się do ich śmierci. W najbliższych miesiącach concertina zostanie zastąpiona pięciometrową, szczelną barierą, blokującą lądową migrację niedźwiedzi, żubrów, rysi, wilków i jeleni. Wysoki mur zwieńczony drutem kolczastym może też stanowić zagrożenie dla ptaków. Obydwa ogrodzenia – obecne i planowane – powstrzymują naturalny proces rekolonizacji lasu przez niedźwiedzia brunatnego. W ostatnich latach opisano – pierwszy od wieku – przypadek przejścia przez to zwierzę ze strony białoruskiej na polską. Mur może też utrudniać mobilność wszystkich dużych ssaków, przyczyniając się do zmniejszenia ich różnorodności genetycznej i potencjalnych konfliktów na linii ludzie – dzikie zwierzęta" – czytamy w artykule kierownika Białowieskiej Stacji Geobotanicznej Uniwersytetu Warszawskiego, prof. Bogdana Jaroszewicza, dr Katarzyny Nowak z tejże stacji i prof. Michała Żmihorskiego z Instytutu Biologii Ssaków PAN. Wnioski nie są odkrywcze i w zasadzie polska strona rządowa postanowiła uwzględnić postulaty naukowców. W planowanym trwałym ogrodzeniu, w miejscach naturalnie występujących korytarzy migracji, przewidziane są przejścia dla zwierząt. Mają to być 22 przęsła, które mają umożliwić przechodzenie zwierzyny tak, aby m.in. zwiększała się różnorodność genetyczna. W artykule tym autorzy nawet nie zająknęli się o tym, że po stronie białoruskiej na terenie Puszczy znajduje się ogrodzenie, które składa się z drutu kolczastego i od kilkudziesięciu lat blokuje przechodzenie polskich żubrów w głąb Białorusi. Możliwe, że wręcz popełnili merytoryczny błąd, mówiąc, że taka różnorodność jest potrzebna. Tak przynajmniej twierdzi prof. Rafał Kowalczyk z PAN w Białowieży. Udzielił on wywiadu swojemu koledze Adamowi Wajrakowi na temat domniemanych uwięzionych żubrów.

Płoty dobre, płoty złe

W rozmowie potwierdza on przede wszystkim, że są to – jego zdaniem – żubry polskie, co jest, po pierwsze, ciekawą koncepcją nadawania dzikim zwierzętom obywatelstwa narodowego, po drugie – świadczy o ogromnej wiedzy prof. Kowalczyka na temat działania państwa białoruskiego. Skąd on może na przykład wiedzieć, w jakim stanie jest ogrodzenie po stronie białoruskiej? No, ale to szczegół. „Jeżeli już mówimy o jakiejś przynależności, mogą to być tylko żubry polskie. Od kilkudziesięciu lat użytkowały enklawy między granicą a białoruską sistiemą, czyli płotem z tradycyjnego drutu kolczastego. Ten płot powstał na początku lat 80. i skutecznie odgrodził populacje żubrów po obu stronach granicy w Puszczy Białowieskiej. One różnią się nawet genetycznie. W polskiej części Puszczy żyją żubry linii nizinnej zwanej też białowieską, natomiast populacja białoruska ma – jak wynika z naszych badań – niewielką domieszkę genów linii kaukaskiej. Żubry kaukaskie wyginęły w latach 20. ubiegłego wieku. Pozostały po nich jedynie mieszańce. Żubry białowiesko-kaukaskie żyją dziś np. w Bieszczadach" – powiedział wczoraj prof. Rafał Kowalczyk, szef Instytutu Biologii Ssaków PAN w Białowieży. Płoty w Puszczy Białowieskiej, zdaniem polskich naukowców, dzielą się więc na dobre, białoruskie, z drutu kolczastego, i złe, postawione przez Polaków. Najgorszy zaś jest 5-metrowy płot z 22 przejściami dla zwierząt. Argumentacja z różnorodnością genetyczną jest też dość ciekawa, jeśli chodzi o zwierzęta i płoty. Naukowcy na przykład twierdzą, że łosie z Biebrzańskiego Parku Narodowego różnią się genetycznie od tych żyjących w innych regionach. Idąc więc konsekwentnie za myślą Adama Wajraka i prof. Kowalczyka należałoby drutem kolczastym otoczyć również Biebrzański Park Narodowy. No, ale to czepialstwo. Nie chodzi bowiem o to, by być konsekwentnym. Chodzi o to, by uzasadnić, że płot polski jest zły, ale białoruski jest dobry.

ZŁE, BO POLSKIE

Płoty w Puszczy Białowieskiej, zdaniem polskich naukowców, dzielą się na dobre, białoruskie, z drutu kolczastego, i złe, postawione przez Polaków. Najgorszy zaś jest 5-metrowy płot z 22 przejściami dla zwierząt.

Ministerstwo nie potwierdza

W wywiadzie pojawia się już jednak zdanie, że gdyby chociaż jeden żubr miał ucierpieć, to państwo polskie powinno zrezygnować z budowy płotu. Na tym etapie już bowiem nikt nie mówi o 20 osobnikach. Częściej wspomina się o dwóch. Jednym, który padł przy granicy, a który przez pracowników Białowieskiego Parku Narodowego został określony jako stary. Pracownicy twierdzą również, że chodzi tam samotna krowa. I to w zasadzie by było na tyle. Oczywiście obserwacje są prowadzone, ale nie wiadomo na 100 proc., że żubrów jest więcej. Dodajmy do tego, że zwierzę to ma do dyspozycji 4 tys. ha. To dość dużo, by się wyżywić. Jednocześnie nic nie stoi na przeszkodzie, by zaapelować do Białorusi, aby żubry po ich stronie były dokarmiane sianem. To standardowa reakcja służb

eprasa.pl c85e20d762

FOT. FACEBOOK/ADAM WAJRAK

zajmujących się ochroną tych zwierząt. Podczas mroźnych i śnieżnych zim żubry pobierają najwięcej siana w okresie od grudnia do marca i wtedy stanowi ono blisko 100 proc. ich diety. W obecnym sezonie zimowym na terenie Nadleśnictwa Hajnówka rozpoczęto dokarmianie z początkiem listopada. Dwa razy w tygodniu lub częściej w stałych miejscach gromadzenia się żubrów wykładana jest karma. „W ciągu trwania sezonu zimowego wykładane będzie siano, sianokiszonka, buraki pastewne oraz kostki soli do lizawek w celu dostarczenia mikroelementów. Żubry korzystają też na bieżąco z siana złożonego w brogach, pochodzącego z koszenia łąk wykonanego w okresie letnim" – czytamy na stronie Stowarzyszenia Miłośników Żubrów. Na histeryczne wpisy odpowiedziała Małgorzata Golińska, wiceminister klimatu i środowiska. „Do tej pory chciałam wierzyć, że wpis A. Wajraka i Państwa emocje nim wywołane podyktowane są troską o zwierzęta. Niestety widzę, że po raz kolejny to cyniczna polityka, zwykła chęć rozkręcenia politycznej burzy i granie na emocjach. Powtarzam – od początku funkcjonowania concertiny działamy, by zabezpieczyć zwierzęta. Jak trzeba, wykładamy pokarm. W trakcie naszych patroli widziano jednego martwego żubra. 14.01 Biełsat opublikowała informację o utopieniu się 21 żubrów na Białorusi (powtarzam – na Białorusi). 15.01 służby reżimu dały nam inf. o min. 20 żubrach, które są na Białorusi między płotem polskim a białoruską sistiemą. Weryfikowaliśmy to i stada nie potwierdziliśmy. Co ciekawe, służby Białorusi zabrały nawet widzianego przez nas martwego żubra. 20.01. swój alarmistyczny post, opatrzony zdjęciem z Białorusi, zamieścił pan Wajrak. Podsumowując – po polskiej stronie nie ma martwych żubrów. Ile jest martwych żubrów na Białorusi? Na pewno 21, które utopiły się u nich w stawie. Jeden, którego widzieliśmy. Czy więcej? Proszę pytać służby reżimu (zdaje się, że ma Pan do nich olbrzymie zaufanie). Powtórzę za Strażą Graniczną – jeśli pojawią się kolejne żubry, zdejmiemy ogrodzenie i wpuścimy je na teren Polski" – napisała na Twitterze wiceminister Golińska. Nie da się więc wykluczyć, że obserwujemy akcję białoruskich służb.

Skarga do TSUE

Prolog zaczynają pisać politycy Zielonych, którzy w minionym tygodniu wystąpili na konferencji prasowej. „Ten mur – zapora – to stała konstrukcja o długości 186 km, wysokości 5,5 m, umieszczona w pasie ogołoconej z drzew i zaoranej ziemi o szerokości od 8 do 15 metrów. Około 3 km tego muru przetnie rezerwat ścisły Białowieskiego Parku Narodowego – ostatni las naturalny Europy. Jedyny polski obiekt przyrodniczy na liście Światowego Dziedzictwa UNESCO" – pisze z właściwą sobie emfazą Urszula Zielińska. Jak twierdzi posłanka Koalicji Obywatelskiej, wszystko odbywa się „jak za Stalina", bez oglądania się na okres lęgowy ptaków. „Jeżeli rząd się nie opamięta i nie wstrzyma budowy muru przynajmniej na obszarze Puszczy Białowieskiej, naszym następnym krokiem będzie skierowanie skargi do Komisji Europejskiej i TSUE" – zapowiadają politycy Koalicji Obywatelskiej. Na tym konflikcie będzie również próbowało pobudzić się środowisko „Obozu dla Puszczy", który ogłosił alarm dla Puszczy. Z pewnością tylko czekać, aż uruchomiona zostanie zbiórka pieniędzy. Do Puszczy wraca stary, niewidziany od czterech lat populizm. **GP**

PRZYRODNICZY FLASH

LICZENIE NIETOPERZY

„W rezerwacie Nietoperek w Międzyrzeckim Rejonie Umocnionym zimuje 35 770 nietoperzy należących do ośmiu gatunków – wynika z tegorocznego 21. liczenia tych zwierząt, przeprowadzonego w sobotę przez zespół polskich i zagranicznych naukowców" – poinformował PAP koordynator akcji dr Tomasz Kokurewicz z Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu. Jest to drugi rok spadku liczebności nietoperzy w tej największej zimowej kolonii tych zwierząt w naszym kraju. W zeszłym roku naliczono tam 36 838 osobników. Natomiast w 2020 roku odnotowano rekordowy wynik dla tego zimowiska, kiedy to okres zimowej hibernacji spędzało w podziemiach MRU 38 909 nietoperzy.

FOT. PIXABAY

NAJSTARSZY GORYL

W amerykańskim ogrodzie zoologicznym w Atlancie w wieku 61 lat zdechł najstarszy goryl (samiec) na świecie. Miał na imię Ozzie i był trzecim tak wiekowym w historii przedstawicielem małpokształtnych. Nie są znane przyczyny jego śmierci.

eprasa.pl c85e20d762

PO KRAWĘDZIACH
Jedynymi ścieżkami, jakie wyznaczono w wiosce, są te, które wiodą po kolejnych krawędziach pól ryżowych.

Stefan Czerniecki
CZERNIECKI.NET

TAM ZA PRZEŁĘCZĄ BĘDZIE INACZEJ

JEDYNA TAKA WIOSKA NA ŚWIECIE

Trudno dostępna lokalizacja w śródgórskiej kotlinie. Ograniczony dostęp do prądu. I absolutnie żadnej utwardzonej drogi tu prowadzącej. Jest nadzieja, że uwięziona w Filipińskiej Kordylierze wioska Batad na długo pozostanie najpiękniejszą.

Omasz ci los! Odjechał! Nie zdążyłem. Jeszcze przez kilka chwil obserwuję jego plecy na trójkołowym motorku. Nie zaczekał. Może mu się spieszyło? Może miał innego klienta? Zostałem sam i nie bardzo mam obecnie jakieś inne wyjście niż tylko… Plusk! Pierwszy krok na gliniastej, rozmoczonej ścieżce i od razu odechciewa mi się iść dalej. Piesza wędrówka w takich warunkach po monsunie jest raczej bezcelowa. Ale co mi innego pozostaje? Iść trzeba. Stopa momentalnie znika pod kilkucentymetrową warstwą błota. W tych warunkach ciężko utrzymać równowagę. A przecież nadal jestem jeszcze na względnie płaskim terenie. Podejście ma się zacząć dopiero wkrótce. Na dodatek znowu zaczyna padać. Wygląd wąskiej, gliniastej drogi prowadzącej na szczyt nie zachęca. Jedynym pocieszeniem jest fakt, że na końcu tej drogi widać już cel. Wypłaszczenie i niewielką przełęcz. Przyjaźni mieszkańcy pobliskiej wioski Banaue twierdzili, że jak dojdę na przełęcz, dalej będzie już łatwiej. Ma być z górki i nie tak znowu stromo. Z drugiej strony, jeśli chce się dojść do „najcudniejszej wioski świata" – a tak nazywają ją sami Filipińczycy – to trzeba się troszkę natrudzić. Do wioski schowanej przed cywilizacją, ukrytej w samym sercu filipińskich masywów Ifugao, nie ma dojazdu. Kto ma szczęście, złapie trójkołowy skuter, który zawiezie na przełęcz. W przeciwnym wypadku trzeba się wdrapywać samemu. Na przełęczy nie ma już bardziej lub mniej uprzywilejowanych. Tutaj muszą wystarczyć nogi. I troszkę tężyzny.

Docieram na przełęcz. Pot szczelnie oblepił całe ciało wilgotną koszulką. A może to deszcz? Teraz trudno odróżnić jedno od drugiego. Na przełęczy widać dwie budki i trzy samochody. Z jednej z budek słyszę dochodzący odgłos miarowego trzaskania. Zaglądam do środka. To mężczyzna tasakiem otwiera kokosa.

– Cola dla ciebie, przyjacielu? –Filipinka o korpulentnych kształtach sięga do lodówki. Nie czeka na odpowiedź, wie co powiem. Na odseparowaną od świata przełęcz, na którą prowadzi kręta, ubłocona ścieżka pośród przepaści i zielonych bluszczów okolicznych górskich lasów, każdego dnia przybywa kilkoro mieszkańców Batad. Wszyscy oni za buteleczkę cudownie schłodzonego napoju w samym środku niczego zapłacą równowartość złotówki.

Oddając opróżnioną puszkę, upewniam się jeszcze, czy do „najcudniejszej wioski świata" to na pewno tędy. Żal byłoby teraz zgubić drogę. Gospodyni potwierdza skinieniem głowy. Podrzucam raźno plecak na ramiona – perspektywa łatwej i przy-

eprasa.pl c85e20d762

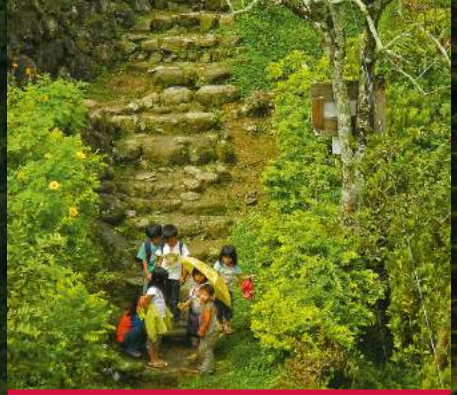

Płaskie pola ryżowe zostały wzniesione przez ludność Ifugao ponad 2000 lat temu.

CZY WIESZ, ŻE:

Część opisywanych dziś płaskich pól ryżowych została wzniesiona przez ludność Ifugao ponad 2000 lat temu. Oczywiście bez użycia żadnych maszyn, jedynie za pomocą własnych rąk. Zlokalizowane na średniej wysokości 1500 metrów n.p.m. tarasy nawadniane są dziś dzięki systemom irygacyjnym, których założeniem jest czerpanie wody z okolicznych wilgotnych lasów deszczowych.

W Batad, najsłynniejszej z wiosek położonych w kotlinie tarasowej, próżno szukać jakichkolwiek chodników czy dróg gruntowych. Jedynymi ścieżkami, jakie wyznaczono w wiosce, są te, które wiodą po kolejnych krawędziach pól ryżowych. Więcej miejsca na ciągi komunikacyjne po prostu już tu nie ma.

Sama nazwa regionu, jak i plemienia zamieszkującego to miejsce – Ifugao – pochodzi od słowa „pugo", co w lokalnym języku tłumaczy się jako „wzgórza".

Filipińczycy uważają swoje tarasy za ósmy cud świata.

FOT. STEFAN CZERNIECKI

jemnej drogi w dół przywraca entuzjazm. Tym bardziej że wreszcie przestało padać. A zza ciemnych chmur coraz śmielej zaczyna wyglądać słońce.

Spotykam go po drodze. Idziemy w jednym kierunku, ale mężczyzna idzie nieco wolniej. Jest mocno zgarbiony. Idzie boso. Spocone włosy przykrywają mu twarz. Wielka drewniana belka, którą niesie na lewym barku, w każdej chwili mogłaby zmiażdżyć mu stopę. Nie będę go wymijać. Różnie mogłoby się to zakończyć. Zresztą, idzie tam, gdzie i ja. Zieleń otaczających nas zewsząd liści mieni się w coraz odważniej poczynających sobie promieniach. Czuć woń okolicznych kwiatów. Dostrzegam kolejnego tragarza – tym razem podążającego w przeciwnym do nas kierunku. Zamiast drewnianej belki dźwiga na plecach jakieś worki. Można by rzec: lokalna spedycja w pełni. „Najcudniejsza wioska świata" też musi mieć swoje zaopatrzenie.

Po pewnym czasie takiego marszu docieram do celu. Jest. Wyśniona i tak długo oczekiwana. Od razu wszystkie smutne wspomnienia błotnistej brei i wspinaczki w deszczu odchodzą w niepamięć. Jeśli taka miała być cena za ten widok, to było warto. Przez chwilę czuję się jak odkrywca, który przedzierając się przez gęstwinę wielkich łodyg i liści, staje nagle w miejscu, z którego widać jakieś przerzedzenie między roślinami, a za tym prześwitem… widok jak z baśni. Kilkadziesiąt chat. Z niektórych wydobywa się delikatna smużka dymu. Niewysłowiony spokój. Jakaś kobieta opuszcza jeden z domków. Idzie przed siebie wąską groblą, zgrabnie

Sielsko, niemal anielsko: widać, jak pan akurat rzeźbi figurkę i nie zwraca uwagi na fotografa.

wymijając kolejne tarasy. Tych zaś jest przynajmniej z pięćdziesiąt, układają się schodkowo. Wszystkie w soczystej zieleni. Oto Batad. Cudna wioska z bajki. Bajki zielonych tarasów Ifugao.

Szczypię się w skórę, aby sprawdzić, czy aby na pewno to nie sen. Nie, nadal czuję lekką górską bryzę. Przyjemny chłód popołudnia. Z prawej mijam spadzisty szałas. W środku widać siedzącego mężczyznę, który rzeźbi figurkę.

– O, dzień dobry! – wita mnie bezpretensjonalne, pogodne oblicze filipińskiego chłopa. Główka rytowanej przez niego figurki jest już prawie gotowa. Zadowolony z siebie rzeźbiarz odkłada dzieło na półkę i serdecznie się do mnie uśmiecha. Jestem u siebie. **GP**

eprasa.pl c85e20d762

KAŻDY MEDAL NA WAGĘ ZŁOTA

SZANSE BIAŁO-CZERWONYCH

Zarząd Polskiego Komitetu Olimpijskiego zatwierdził skład Polskiej Reprezentacji Olimpijskiej, która wystartuje w XXIV Zimowych Igrzyskach Olimpijskich w Pekinie. Do Chin poleci 57 zawodników oraz 71 osób współpracujących. W obecnej sytuacji każdy medal zdobyty w Azji będzie na wagę złota. Jak zwykle będziemy liczyć na skoczków narciarskich, choć tym razem ich występ stanowi wielką niewiadomą.

Leszek **Galarowicz**
albicla.com/LeszekGalarowicz

W zimowych IO w Pekinie wystartuje 30 kobiet i 27 mężczyzn, którzy reprezentują pięć Polskich Związków Sportowych. To pierwszy w historii przypadek, że na igrzyskach wystąpi więcej pań niż panów. Szefem Polskiej Misji Olimpijskiej Pekin 2022 został były łyżwiarz szybki, brązowy medalista olimpijski w wyścigu drużynowym z Soczi 2014 – Konrad Niedźwiedzki. Biało-Czerwoni w Chinach wystartują w biathlonie, łyżwiarstwie figurowym, łyżwiarstwie szybkim – tor długi, short tracku, biegach narciarskich, skokach narciarskich, kombinacji norweskiej, narciarstwie alpejskim, snowboardzie i saneczkarstwie. Obiekty, na których będzie odbywała się rywalizacja w trakcie XXIV Zimowych Igrzysk Olimpijskich Pekin 2022, znajdują się w trzech strefach: Pekin, Yanqing i Zhangjiakou. Łącznie w Pekinie rozdanych zostanie 109 kompletów medali w 15 dyscyplinach. Liczba złotych krążków względem ostatniej zimowej edycji (Pjongczang 2018) wzrośnie więc o 7. W Pekinie pojawią się nowe dyscypliny. Są wśród nich m.in. mikst w skokach narciarskich, rywalizacja drużyn mieszanych w snowboardcrossie, rywalizacja drużyn mieszanych w skokach akrobatycznych czy big air kobiet i mężczyzn w narciarstwie dowolnym.

Igrzyska bez kibiców?

Oficjalną maskotką igrzysk w Pekinie została panda Bing Dwen Dwen. Nie ma w tym nic zaskakującego, bo panda wielka jest narodowym zwierzęciem Chin. Została przedstawiona jako animowany bohater, nakładający „skorupę" wykonaną z lodu i przypominającą strój astronauty. Ma to być hołd dla nowych technologii. Logo zimowych igrzysk w Pekinie zostało zapro-

eprasa.pl c85e20d762

ILE MEDALI?
Do tej pory Polacy w zimowych igrzyskach zdobyli 22 medale, w tym po 7 złotych i srebrnych oraz 8 brązowych.

FOT. PIOTR NOWAK/PAP

jektowane przez Lin Cunzhen. Kształt nawiązuje do chińskiego symbolu oznaczającego zimę, w górnej części ma przypominać łyżwiarza, a w dolnej narciarza. Barwna wstęga, która przecina postać, nawiązuje natomiast do pasm górskich kraju-gospodarza i wskazuje, że igrzyska zbiegną się z Chińskim Nowym Rokiem. Hasło igrzysk brzmi „Together for a Shared Future", czyli „Razem dla Wspólnej Przyszłości". Slogan jest wezwaniem, by światowa społeczność wspólnie pokonywała trudności. Nawiązuje przede wszystkim do odbudowy świata po pandemii COVID-19.

Szacunkowy koszt imprezy to blisko 4 mld dolarów. Kibice z zagranicy nie będą mogli obserwować sportowych zmagań na olimpijskich arenach. O tym, czy pojawią się tam miejscowi kibice, zdecyduje komitet organizacyjny igrzysk.

Medalowe szanse

Ostatnie trzy edycje zimowych igrzysk, zwłaszcza w Vancouver i Soczi, były dla Biało-Czerwonych niezwykle udane, głównie za sprawą skoczków narciarskich. 6 medali w Kanadzie, 6 w Rosji to wynik, który w Pekinie wydaje się nierealny. Wtedy Adam Małysz czy Kamil Stoch byli przed igrzyskami wymieniani w gronie faworytów do olimpijskich medali, a wielką niespodziankę potrafił sprawić łyżwiarz szybki Zbigniew Bródka. Dziś niewiele wskazuje, aby worek z medalami mógł się rozwiązać w stolicy Chin, bo w gronie realnych medalowych kandydatów pojawia się jedynie Natalia Maliszewska w short tracku. Polka przed olimpijskim startem prezentowała bardzo dobrą dyspozycję – trzykrotnie stawała na podium w zawodach Pucharu Świata. Czy niespodziankę zrobi łyżwiarka szybka Andżelika Wójcik, która w tym sezonie wygrała zawody Pucharu Świata w Salt Lake City? Zaskoczyć mogą łyżwiarze szybcy w biegach drużynowych. Wprawdzie tegoroczne wyniki nie wskazują, aby do walki o medale mogły włączyć się polskie biathlonistki, ale Monika Hojnisz-Staręga nie boi się otwarcie mówić, że jedzie do Pekinu po medal. Nie można też zapominać o reprezentującej alpejski snowboard Aleksandrze Król, która wygrała jedne z zawodów tegorocznego Pucharu Świata, oraz o specjalizującej się w slalomie gigancie Marynie Gąsienicy-Daniel.

Wielka niewiadoma skoczków

Po cichu liczymy na przebudzenie skoczków narciarskich, którzy na igrzyska nie jadą w roli faworytów. Prezes PZN Apoloniusz Tajner pytany o szanse medalowe Stocha i spółki przyznał, że nadal wierzy, iż stać ich na medal. Tajner wlewa też nutę optymizmu w sprawie aktualnej dyspozycji Kamila Stocha. „Przerwa pomogła Kamilowi. Widać, że pozytywnie wpłynęła na jego dynamikę. Mistrz olimpijski uzyskiwał na treningach dobre prędkości na progu, widać było w jego skokach moc, to, czego mu ostatnio brakowało" – dodał. W czasie pisania tego tekstu przyszły dobre wieści z Willingen, gdzie Kamil Stoch wygrał prolog, a w pierwszej dziesiątce znalazło się aż czterech Polaków.

Uroczyste otwarcie igrzysk nastąpi 4 lutego o godzinie 12 czasu polskiego. Polską flagę podczas ceremonii otwarcia będą nieść łyżwiarze szybcy Natalia Czerwonka i Zbigniew Bródka. Do tej pory Polacy w zimowych igrzyskach zdobyli 22 medale, w tym po 7 złotych i srebrnych oraz 8 brązowych. Szanse na powiększenie dorobku medalowego w Pekinie są, ale wśród Biało-Czerwonych brakuje murowanych faworytów. Z większymi nadziejami będziemy obserwować zmagania w short-tracku oraz skokach narciarskich. Czy Kamil Stoch pójdzie w ślady Simmona Ammana, który po przerwie spowodowanej upadkiem odrodził się i dwukrotnie sięgnął po olimpijskie złoto? Zobaczymy. **GP**

eprasa.pl c85e20d762

Robert
Kilen

A MOŻE SAMOCHÓD TEŻ JEST KOBIETĄ?

Samochód powinien być kobietą. Ten, kto rozumiał tę zasadę, triumfował jeszcze do niedawna na rynku motoryzacyjnym. Mercedes nawet nazwę ma od kobiecego imienia. Lecz nie o imię mi chodzi. Raczej o kształty. Każdy z nas wie, jak wygląda Porsche 911. Jeśli nie wie, to nie czyta tej rubryki. Więc mogę założyć, że gdy jej czytelnik zamknie oczy, widzi kształty Porsche. Zaokrąglone tam, gdzie trzeba, podkreślone zaobleniami błotników przywodzą na myśl kobiece biodra. Podobnie jest z Fiatem 500. To małe cacuszko też czaruje kobiecym wdziękiem. Nie tylko panie, ale również panów. Dlaczego tak olbrzymi sukces odniosła pierwsza generacja BMW X6? Bo niemal rozpalał, przepraszam, rozpalała zmysły. X6-tka dominowała w rankingach fanów motoryzacji. A najnowsze mercedesy, po porażkach stylistycznych sprzed kilku lat, znowu czarują. Patrzą przymrużonymi oczami, to znaczy reflektorami. Bo przecież przednie światła samochodu utożsamiamy z oczami. Któż tego nie robi? Chcemy w ten sposób uczłowieczyć maszynę. Do tej pory było tak, że ten producent, który bardziej ją spersonifikował, wygrywał w rankingach sprzedaży. To prosty mechanizm. Nazywa się to przywiązaniem do rzeczy. Lubiliśmy myśleć, że 500-tka ma ładne oczy, a w nowej, zelektryfikowanej wersji Włosi poszli jeszcze dalej. Światła 500-tki mają teraz także powieki albo brwi, jak kto woli. Proszę się przyjrzeć. Mazda mruży oczy, a Mini wytrzeszcza gały, dzięki czemu wzbudza sympatię.

Od jakiegoś czasu jednak coś się zmienia w podejściu wielu firm motoryzacyjnych. Wyobrażam sobie, że być może poprawność polityczna dotarła na deski kreślarskie. W pracowniach stylistycznych zaczęła obowiązywać zasada: żadnego seksizmu ani uczłowieczania samochodów. Przyszły nowe czasy. Wydaje się, że wdrażający ten „nowy ład" otrzymali wytyczne, z których wynika, że nie po to managerowie od sprzedaży starają się zmienić zasady nabywania pojazdów, żeby styliści projektowali samochody, w których ludzie się zakochują. Gdyby dotrzeć do takiego okólnika, domyślam się, że można by w nim przeczytać, iż firma stara się, aby jak największa część społeczeństwa płaciła jak za zboże jedynie za użytkowanie samochodu i zmieniała go na nowy za dwa, trzy lata. Toteż nie jest w interesie wyżej wymienionej, żeby użytkownik zdążył na tyle zżyć się z maszyną, żeby traktować ją jak przyjaciela. Przecież przyjaciela nie zostawia się po dwóch latach. A z ledwie znajomym przychodzi nam się rozstać bez żalu. Ta polityka spowodowała, że samochody coraz rzadziej są piękne, czyli coraz rzadziej przypominają kobiety. Także reflektory nie przypominają już ludzkich oczu. Prym w tym odczłowieczaniu wiodą Koreańczycy. Już najnowszy Hyundai Tucson zapowiadał rewolucję. Lecz Kia idzie jeszcze dalej. O ile w poprzedniej wersji modelu Sportage można było się naprawdę zakochać, o tyle w obecnej już nie. Co to ma być? Pas przedni przypomina bardziej oblicze ropuchy nich księżniczki. I nie pomaga pocałunek w maskę. Próbowałem. Nie działa. Kia Sportage nie staje się piękna. Owszem, jest zgrabna (to znaczy proporcjonalna), jeśli wziąć pod uwagę całą figurę. Ale twarz ma paskudną. Ba, nie wiem, czy aby styliści nie przesadzili, bo niektórzy mogą nie chcieć nawet się z nią zaznajomić, a co dopiero zadawać się z nią przez dwa, trzy lata leasingu. Na szczęście są z pewnością tacy, którzy nie zwracają uwagi na wygląd, bo dla nich liczy się wnętrze. A tu zalet nowej Kii Sportage nie można odmówić. Lecz walory mechaniczne mają także konkurenci. Na przykład Tiguan. Niemcy z VW raczej nigdy nie wyznawali zasady, że samochód musi być piękny, żeby zjednać sobie sympatię. Nie bez powodu ogłaszali przecież, że każdy ich wyrób to po prostu Das Auto. Ja patrzę na motoryzację także przez pryzmat piękna. Tymczasem po wchłonięciu Włochów i utworzeniu koncernu Stellantis oraz pewnej marginalizacji oferty z powodu kosztów nabycia firm premium takich jak Aston Martin czy Porsche oraz coraz mocniejszej pozycji Koreańczyków i Niemców na rynku niestety trzeba pogodzić się z tym, że na drogach będzie coraz więcej aut praktycznych, nie do zakochania.

FOT. MAT. PRAS.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl c85e20d762

GAZETA POLSKA

Jan
Przemyłski
albicla.com/JanPrzemylski

NAJDOSKONALSZY TELESKOP W HISTORII LUDZKOŚCI

WAŻNY ROK W HISTORII BADAŃ NAD KOSMOSEM

Kosmiczny Teleskop Jamesa Webba po miesiącu niebezpiecznej podróży i przebyciu blisko 1,5 mln kilometrów dotarł do miejsca, z którego będzie prowadził obserwację. Dzięki temu urządzeniu naukowcy będą mogli „zajrzeć" w najdalsze zakątki Wszechświata, a to, co się w nich kryje, może całkowicie wywrócić nasze pojęcie o kosmosie.

W ubiegłym miesiącu na łamach „GP" opisaliśmy historię powstania Kosmicznego Teleskopu Jamesa Webba (KTJW), który bez wątpienia jest jednym z najważniejszych urządzeń, jakie zaprojektował i zbudował człowiek. 25 grudnia 2021 roku teleskop został wystrzelony na rakiecie Ariane 5. Po blisko miesiącu niebezpiecznej podróży wśród kosmicznych skał i śmieci pomyślnie dotarł do rejonu, skąd będzie prowadzić badania Wszechświata. To miejsce jest oddalone od Ziemi o 1,5 mln kilometrów, a to cztery razy więcej niż odległość między Księżycem i Ziemią.

KTJW jest tak fascynującą konstrukcją przede wszystkim dlatego, że może prowadzić obserwację w podczerwieni. Część światła widzialnego jest zatrzymywana przez obłoki gazu i pyłu, dlatego dotychczasowe instrumenty wykorzystywane do obserwacji miały problem z jego wychwyceniem. Podczerwień rozwiązuje ten problem. Dla lepszego zrozumienia wyobraźmy sobie, że w słonecznym dniu z odległości kilku kilometrów próbujemy dostrzec zapaloną zapałkę, a pomiędzy nami a nią jest jeszcze masa drzew i różnych budynków. Podczerwień sprawi, że wszystko wkoło pociemnieje, a drzewa i budynki staną się przezroczyste. Dlatego astronomowie są zgodni, że KTJW dostarczy nam absolutnie przełomowych danych.

> Pierwsze dokładne zdjęcia teleskop ma wykonać i wysłać na Ziemię w okolicach lipca bieżącego roku.

Następną ciekawostką jest to, że aby odbierać tak słabe sygnały, sam teleskop musi być utrzymywany w bardzo niskiej temperaturze, prawie -230 st. Celsjusza. Dlatego wyposażony jest w specjalną pięciowarstwową osłonę, która chroni go przed silnymi źródłami ciepła.

Kolejną fascynującą możliwością KTJW jest zakres obserwacji. Za jego pomocą naukowcy mają nadzieję dostrzec pierwsze gwiazdy i galaktyki. Jak to jest możliwe? Promieniowanie od tych obiektów potrzebowało tyle czasu, aby dotrzeć do nas, że obecnie możemy obserwować je takimi, jakie były 13,6 mld lat temu. **GP**

eprasa.pl c85e20d762

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

Dziś znowu mieszanka haseł politycznych, dotyczących zimy, zimowych kurortów (to pomysł pani Ireny Kuleszy), nart, no i oczywiście całkowicie apolitycznej WOŚP, w czasie której można było wylicytować obiady z politykami i wcale nie trzeba było im za to płacić w kopercie. Nagrodą główną jest dziś książka Janusza Szewczaka „Pandemia grzechu, czyli śmierć nauczycielką życia".

ILUSTRACJA TREVOR

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to WIERNA RZEKA, nagrody przyznam za tydzień. Dziś nagrody za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem SARMACI. Nagrody główne, czyli kalendarze „Gazety Polskiej", otrzymują Grażyna Szester z Gdańska i Tomasz Niedokos z Lublina. Nagrody niespodzianki trafiają do: Anny Talewskiej z Siedlec, Marka Blandziego z Pleszewa, Jędrzeja Nawrockiego z Brzegu i Lucjana Baranowicza z Łodzi.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła trzeba OBOWIĄZKOWO podać propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie niech nam Państwo podadzą swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail: krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

eprasa.pl c85e20d762

PODAJ HASŁO

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15

BIJ SIĘ O NAGRODY

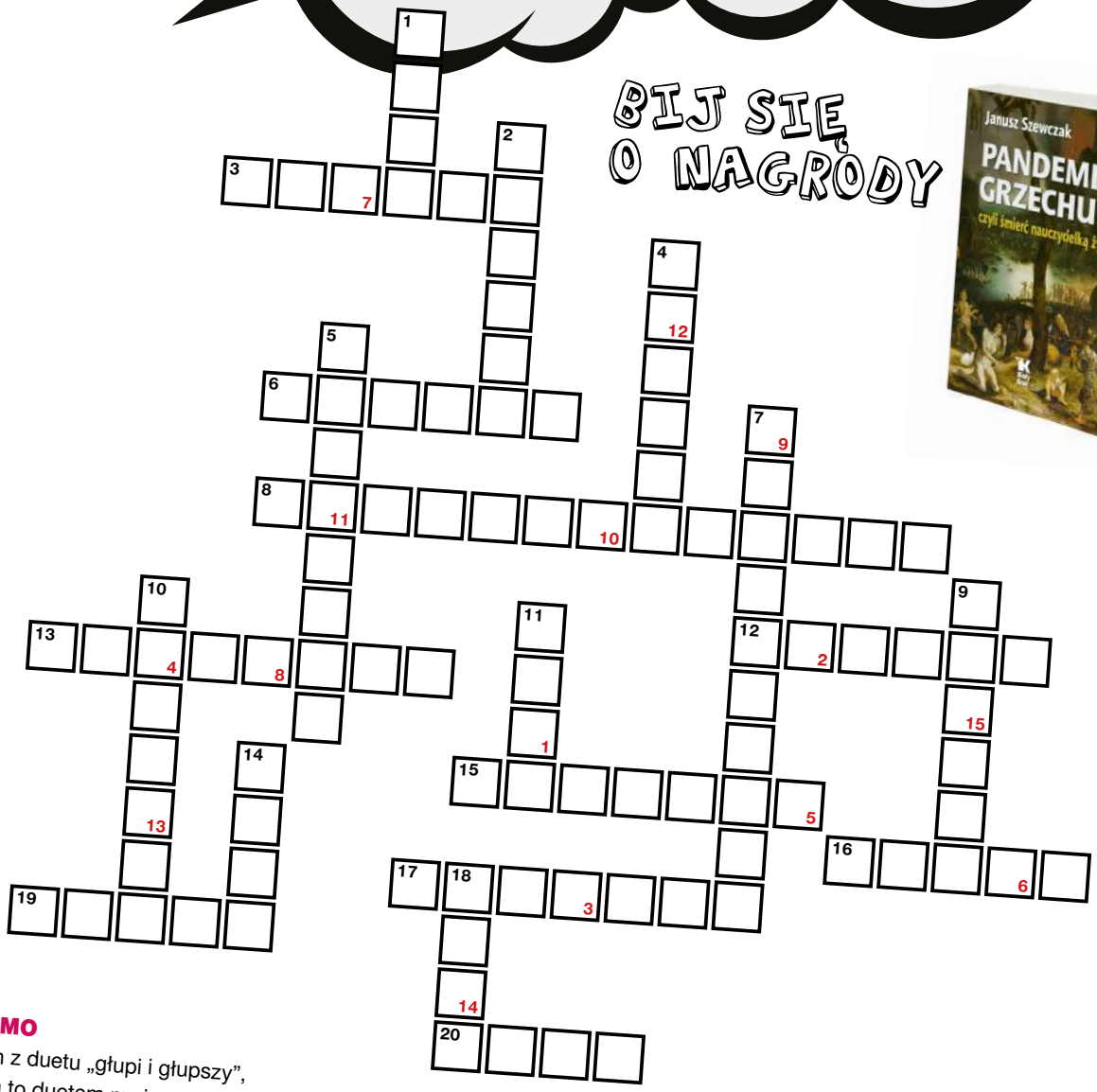

POZIOMO

3. Jeden z duetu „głupi i głupszy”, z którym to duetem można zjeść niedzielny obiad w ramach apolitycznej WOŚP
6. Wbrew konstytucji namaścił Putina na swego następcę
8. Wjeżdża się nią na Kasprowy Wierch
12. Powiedział, że gazociąg Baltic Pipe nie jest Polsce potrzebny
13. Kurier tatrzański Armii Krajowej, niedawno powstał o nim film
15. Miejscowość turystyczna w Karkonoszach, u stóp Śnieżki
16. Wyjechał na Białoruś, by jej doświadczenia wykorzystać w NIK
17. Zdobywca pierwszego w historii złotego medalu dla Polski na zimowych igrzyskach olimpijskich
19. W tym kraju odbędzie się zimowa olimpiada
20. W ramach apolitycznej WOŚP wystawił na licytację swoją hulajnogę oraz wspólne wypicie kawy

PIONOWO

1. Hiszpański polityk, który chce Polakom pomóc zmienić rząd
2. Były już szef marynarki wojennej tego państwa, który uważa, że Putinowi należy się szacunek
4. Pospolity ptaszek albo sędzia Sądu Najwyższego broniący wybryków KOD
5. Zdelegalizowane rosyjskie stowarzyszenie, przez 30 lat upamiętniające ofiary sowieckich zbrodni
7. Pisała, że zima szczypie w nosy, szczypie w uszy
9. Bywa lepiony przed domem albo siedzi w Sejmie, Senacie lub PE
10. Wystawił na licytację WOŚP zaszczyt spożycia z nim obiadu i nie trzeba nic za to dać w kopercie
11. Po zatrzymaniu z marihuaną będzie uważał się za przedstawiciela gangsta rapu pełną gębą
14. Gdy ten miesiąc mrozy daje, wróży urodzaje
18. Portal „polskojęzyczny”, który opublikował laurkę dla Putina

Listy

PROJEKT OKŁADKI: TREVOR

Pora na pobudkę!

W ukraińskiej prasie na szczęście o Niemczech pisze się jeszcze wprost, tak jak jest, bez politycznej poprawności i obłudy oraz używania euronowomowy. A poza tym chyba czas najwyższy, aby nie tylko z powodu Ukrainy państwa europejskie dogadały się w sprawie utemperowania Niemiec, w dobrze pojętym swoim interesie i póki jeszcze jest na to czas. Natomiast mocarstwa, niezależnie od udziału w procesie szukania sobie nowego miejsca na zdekomponowanej arenie międzynarodowej, powinny wyciągnąć wnioski, czym grozi dopuszczenie do tego, aby Niemcy zanadto urosły. Bo ilekroć w historii Europy tak się działo, tyle razy kończyło się to zawieruchą wojenną.

sagitarius

Po co nam Ukraina?

1. W historii Polski największym wrogiem była Rosja. Rosja należała do państw, które wymazały Polskę z mapy Europy. Rosja, która razem z Hitlerem napadła na Polskę w 1939 roku. Rosja przez okres zaborów po czasy Stalina mordowała Polaków. Rosjanie po wojnie okupowali Polskę i na bagnetach przynieśli komunizm, który spowodował wolniejszy rozwój Polski. Dopiero od niecałych 25 lat mamy znów niepodległe państwo, naprawdę niedawno wyrwaliśmy się spod moskiewskiego buta.
2. Wolna Ukraina jest nam potrzebna jako bufor między Polską a Rosją. Najlepiej Ukraina demokratyczna i prozachodnia. Z Niemcami mamy krwawą przeszłość i to my krwawiliśmy. Dzisiaj z Niemcami jesteśmy w NATO i UE. Z Ukrainą możemy mieć równie dobre stosunki jak z Niemcami. Nikt nie zapomina krzywd i krwi, ale możemy zbudować lepszą przyszłość. Dzisiaj musimy pomóc Ukrainie, aby przetrwała. Rosja, która wchłonie Ukrainę, to Rosja większa, groźniejsza i jeszcze bliżej naszych granic...

Anonim

Jak to się robi w Gdańsku

W Gdańsku, czyli w MAŁEJ SYCYLII, przedsiębiorcy otwarcie mówią o tym, że zarabiają „na lewo", bez faktur. Każdy wie, że interesy z samorządem robi się wyłącznie po znajomości (oprócz ofiar dezinformacji lewicowych mediów, które nie są beneficjentami interesów postkomuny). Ci lepiej zorientowani, dobrze sytuowani w układzie, otwarcie spekulują, ile pieniędzy przeszło do prywatnych kieszeni z konkretnej inwestycji. „Tu pół miliona, ale tam to dopiero miliony nachapali". To prawdziwy cytat z rozmowy pełnej podziwu i zazdrości. Gdańsk to takie miasto, gdzie rozmowy biznesowe zaczyna się od wymiany informacji, kto kogo zna w jakich urzędach. Uczciwi przedsiębiorcy nie mają tu czego szukać.

ZGdańska

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, [śp Jerzy Targalski], Tomasz P. Terlikowski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
Ewa Wójcik, tel. 505 942 224
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Jak nazywamy pokolenie literackie obejmujące pisarzy polskich urodzonych około roku 1920, dla których okres wchodzenia w dorosłość przypadł na lata II wojny światowej?

2. W tym roku, 8 lutego, świętujemy 100. rocznicę jego urodzin. Był utalentowanym poetą, żołnierzem AK, którego życie przerwała tragiczna śmierć w Postaniu Warszawskim. Podaj jego imię i nazwisko.

3. Gajcy publikował między innymi w piśmie „Kultura Jutra. Miesięcznik poświęcony zagadnieniom nauki, sztuki i wychowania", które ukazywało się w latach 1943–1944. Pisał tam również autor „Teatrzyku Zielona Gęś", czyli?

4. Jan Bugaj – tym pseudonimem podczas okupacji posługiwał się inny wybitny poeta, który również stracił życie w Powstaniu Warszawskim. Był nim...

5. Jakim terminem określamy postawę wyrażającą przeświadczenie o nieuniknionej zagładzie obecnej formy świata i cywilizacji, przy zatraceniu wartości, które stoją u podstaw człowieczeństwa? W Polsce ściśle związany z historią, cechował wiele utworów powstałych podczas II wojny światowej, także poezji Tadeusza Gajcego.

6. Czy działalność literacka w okupowanej Polsce była zakazana przez okupanta niemieckiego?

ODPOWIEDZI:
1. POKOLENIE KOLUMBÓW, 2. TADEUSZ GAJCY, 3. KONSTANTY ILDEFONS GAŁCZYŃSKI, 4. ...KRZYSZTOF KAMIL BACZYŃSKI, 5. KATASTROFIZM, 6. TAK.

FOT.: PIXABAY

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl c85e20d762

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Kolorowe śniadanie

Szakszuka to doskonały pomysł na pyszne śniadanie z nutą orientu. Zdrowa, łatwa w przygotowaniu, efektowana i sycąca. Przepis jest niezwykle prosty: to połączenie jajek i pomidorów w najlepszym wydaniu.

SZAKSZUKA

- 4 jajka
- 5 dojrzałych pomidorów lub puszka 400 g krojonych pomidorów
- 1 cebula
- 2 ząbki czosnku
- 1 papryka
- 1 łyżeczka mielonego kminu rzymskiego
- 2 łyżeczki pasty harissa
- 1 łyżeczka cukru
- oliwa z oliwek
- sól i pieprz
- kilka gałązek pietruszki i listków mięty

Czosnek, cebulę i paprykę posiekaj w drobną kostkę. Na dużej patelni rozgrzej oliwę. Dodaj cebulę, paprykę, pastę harissa, kumin oraz czosnek. Smaż około 8 minut, mieszając od czasu do czasu, aż papryka zmięknie.

Dodaj pokrojone w kostkę pomidory i cukier. Wszystko razem gotuj na małym ogniu, mieszając od czasu do czasu, aż płyn z pomidorów prawie się zredukuje – około 10 min. Za pomocą łyżki zrób 4 wgłębienia w pomidorowym gulaszu. Delikatnie wbij po jednym jajku w każde wgłębienie. Zmniejsz ogień, przykryj przykrywką i gotuj, aż białko całkowicie się zetnie (4–5 min.). Gdy szakszuka jest gotowa, dopraw ją pieprzem i posyp pokrojoną pietruszką i miętą. Podawaj od razu ze świeżym pieczywem. **GP**

CZAS	**30 min**
KOSZT	**20 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**
PORCJI	**4**

CZY WIESZ, ŻE...

To niezwykle popularne śniadaniowe danie przywędrowało do nas z Bliskiego Wschodu. Nie ma chyba bardziej izraelskiego śniadania niż szakszuka, ale do jej „wynalezienia" przyznaje się wiele innych krajów, takich jak Libia, Tunezja, Egipt czy Maroko. Trudno przypisać autorstwo dania konkretnej nacji, ponieważ obecnie jest serwowane w wielu kuchniach regionu.

Po arabsku szakszuka oznacza „wielki bałagan". Natomiast Żydzi przekonują, że nazwa shakshouka pochodzi od hebrajskiego słowa leshakshek, które także znaczy „mieszać". Jedno i drugie oddaje istotę tego dania.

Przygotowanie szakszuki nie jest skomplikowane i nie wymaga specjalnych zdolności kulinarnych. Jedyne, o czym należy pamiętać, to egzotyczne przyprawy, czyli kmin rzymski (kumin), pikantna harissa, a także rodzime zioła, na przykład bazylia, oregano i tymianek.

Czym szakszuka różni się od popularnych jaj sadzonych? Jajka w szakszuce są gotowane w sosie pomidorowym, a nie smażone, jak w wypadku sadzonych – bliżej im zatem do jajek w koszulce. Do podduszonych warzyw należy wbić jajka w lekkie zagłębienia w sosie pomidorowym. Następnie przykryć i gotować na małym ogniu około 3–5 minut, do całkowitego ścięcia białka. Żółtko musi pozostać płynne! Płynne żółtko pysznie miesza się z sosem i idealnie nadaje się do tego, by maczać w nim świeże pieczywo: chrupiącą bagietkę lub ciepłe chlebki pita.

Do szakszuki można dodać także inne warzywa, takie jak cukinia, ziemniaki, fasola i oliwki. Niektórzy wzbogacają jej smak oraz kaloryczność dodatkiem mięsa lub pikantnych kiełbasek.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl c85e20d762

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

Zagranica ostatnią deską ratunku Tuska

Tusk wyraźnie nie potrafi się odnaleźć w krajowej polityce. Chwilowa aktywność w terenie, przerywana długim czasem kompletnej bierności, wirtualne pogadanki i brak propozycji – tak funkcjonuje po przejęciu przywództwa w Platformie Obywatelskiej. I paradoksalnie tym, co mu najsprawniej poszło, jest odebranie władzy Budce i ogranie Trzaskowskiego. Na wewnątrzpartyjnym podwórku zrealizował swój plan.

Na forum ogólnopolskiej polityki ewidentnie nie może znaleźć sobie miejsca i ma problem ze zrozumieniem zmian, które zaszły w Polsce po zwycięstwie Prawa i Sprawiedliwości. Po pierwsze, nie pojmuje, że wyborcy stali się bardziej wymagający. Wiedzą, że program wyborczy ma wartość, że oferta polityczna autentycznie może zostać wcielona w życie. To dla Tuska podwójny kłopot. Nie ma konkretnej oferty, kilka miesięcy temu twierdził nawet, że jest ona niepotrzebna; zyskał za to wizerunek polityka niewiarygodnego. Zatem nawet jeśli coś zaproponuje, będzie mu niezwykle trudno przekonać wyborców do tego, by mu uwierzyli.

Po drugie, Tusk nie wygrywał bez medialnego kordonu sanitarnego. To kluczowa sprawa. Wszystkie zwycięstwa wyborcze Platformy następowały w sytuacji niemal monopolu medialnego. Przewodniczący PO błyszczał, żartował, nie popełniał gaf, bo miał nadzwyczajną ochronę medialną. A media niezależne stanowiły wówczas ułamek przekazu. A i tak wiemy, że mimo to były pod bacznym okiem ówczesnych służb, z kolei przyboczni premiera działali na rzecz uszczelnienia tego kordonu.

Tusk będzie organizował coraz śmielsze rajdy różnej maści europejskich polityków na Polskę, ataki Komisji Europejskiej czy TSUE staną się jeszcze bardziej bezczelne i brutalne. Przewodniczący Platformy najwyraźniej ocenia, że to jedyny sposób na odebranie PiS władzy.

Dziś Tusk nie ma tak cieplarnianych warunków. Ciągle ma fory – ale bez komfortu z czasów swojego premierostwa. I gołym okiem widać, iż ma z tym problem. Ucieka przed dziennikarzami, chowa się za wirtualnymi konferencjami albo traci panowanie nad sobą i staje się agresywny. I choć takie słowne bijatyki z reporterami telewizji publicznej mogą się podobać grupce najbardziej schamiałych działaczy KOD, to wśród wyborców bardziej neutralnych i mniej zaangażowanych (a ich przychylność musi pozyskać każda partia walcząca o przejęcie władzy) będą utrwalać jego niekorzystny wizerunek.

Dlatego właśnie najsilniejszą polityczną bronią Tuska w walce o wyborcze zwycięstwo będzie „zagranica" – czyli ataki urzędników instytucji UE na Polskę. To potencjał Europejskiej Partii Ludowej w Unii jest dziś cenniejszy niż ten, którym dysponuje PO. Dlatego właśnie Tusk będzie organizował coraz śmielsze rajdy różnej maści europejskich polityków na Polskę, ataki Komisji Europejskiej czy TSUE staną się jeszcze bardziej bezczelne i brutalne. Przewodniczący Platformy bowiem najwyraźniej ocenia, że to jedyny sposób na odebranie PiS władzy. Bez wątpienia nie musiał w Brukseli – a przede wszystkim Berlinie – nikogo specjalnie do tego namawiać. Siła polityczna walcząca o władzę i błagająca wręcz o atakowanie własnego kraju to wymarzony partner dla tego towarzystwa. Z kolei Tusk ma już spore doświadczenie w płaceniu interesem RP za spełnianie swoich ambicji – zatem trafił swój na swego. **GP**

eprasa.pl c85e20d762

#piszemy dla Ciebie

prenumerata.swsmedia.pl

Nr konta prenumeraty: PL 82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
Kod SWIFT/BIC: PKOPPLPW
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Telefony: 605900002 lub 501678819

eprasa.pl c85e20d762

Strefa Wolnego Słowa

Albicla.com

eprasa.pl c85e20d762